

Lucy Gordon

Żona dla zwycięzcy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

On mnie autentycznie nienawidzi, pomyślała z przerażeniem Alex.

Tylko kątem oka odważyła się zerknąć na mężczyznę pochylonego nad grobem. Stał tuż obok niej, niemal jej dotykał. Zresztą wcale nie musiała na niego patrzeć, przez skórę czuła agresję i złość skumulowane w jego ciele. Jasne, liczyła się z tym, że nie będzie jej kochał, ale żeby aż tak! Przez całą drogę z Anglii do Włoch nie mogła przestać o tym wszystkim myśleć, jednak absolutnie nie przypuszczała, że natrafi na taki ogromny mur nienawiści.

A może ja przesadzam, zamyśliła się, może to moja chora wyobraźnia, wyssane z palca oskarżenia, których podłożem jest mój własny strach? W końcu ani on, ani jego brat nie muszą być mi wdzięczni, skoro za moją przyczyną znaleźli się na skraju bankructwa.

Za moją? Powinni raczej podziękować za to swemu ojcu. Na ich miejscu też byłabym wściekła, nie ma co się oszukiwać.

Wściekłość wściekłością, ale bracia już samym swoim wyglądem wzbudzali respekt: obaj wysocy, barczyści, o smagłej skórze, ciemnych włosach i oczach. Z powodzeniem mogliby być członkami włoskiej mafii. A może są?

Chyba trudno się dziwić, że w tej sytuacji po prostu trzęsę portkami...

Gino Farnese, bez wątpienia sporo młodszy, wyglądał na spokojniejszego i łagodniejszego z natury. Może tej odrobiny miękkości nadawały mu długie, falujące włosy, a może raczej specyficzny półuśmiech, który chyba nigdy nie zniknął z jego ust. Emanowała z niego jakaś bliżej nieokreślona radość życia i poczucie humoru. Za to Rinaldo, o twarzy jakby wyciosanej z granitu, nigdy się nie uśmiechał, robił wrażenie człowieka surowego, skoncentrowanego na sobie i bezwzględного. Mógł mieć jakieś trzydzieści parę lat. Duży orli nos i spazmatycznie zaciśnięte usta nie pozostawiały najmniejszych złudzeń. Ten człowiek tłumił w sobie napięcie, które zdawało się rozsadzać go od środka.

On nie pójdzie na żadne ustępstwa, pomyślała ponuro Alex, nie ma nawet co podejmować próby negocjacji. Ale czy muszę to robić? Przecież w żaden sposób nie jestem od niego zależna. To raczej on ma kłopoty i pewnie dlatego jest tak bardzo wkurzony. Nie moja wina, że ojciec wystrychnął ich na dudka. Jedna trzecia farmy pod zastaw za pożyczkę! Niezły numer...

- Nie dziw się, że jest zdenerwowany - szepnął jej do ucha Isidore. - Vincent był wspaniałym facetem, nie da się jednak ukryć, że zrobił swoim synom niezłego psikusa.

- Zdenerwowany? To chyba mało powiedziane. On wygląda tak, jakby miał zaraz kogoś zamordować. Nie powinienam była przychodzić na ten pogrzeb... - Ale i tak nie udało im się wpędzić mnie w poczucie winy, pomyślała.

- Tu nie chodzi o winę - powiedział Isidore, jakby czytał w jej myślach. - Oferta wykupu, którą chcesz im przedsta-

wić, oznacza gwarantowany przelew krwi. Lepiej zmyjmy się stąd, póki czas.

- Możesz iść, bardzo proszę - obruszyła się Alex. - Ja nie zamierzam uciekać. - Wyprostowała się i dziarsko spojrzała przed siebie. Swoją tchórzliwą uwagą Isidoro ją zmobilizował.

- Kiedyś pożałujesz gorzko, że tego nie zrobiłaś.

- Nonsens, co mi mogą zrobić? - uśmiechnęła się kpiarsko, choć poczuła obezwładniający lęk.

Kiedy tydzień temu siedziała w londyńskiej kafejce z Davidem i rozmawiała o sprawie spadkowej, wszystko wydawało się takie proste! David zasugerował wówczas, że mogłaby wykupić udziały w firmie i stać się jej współwłaścicielką, a ona wspomniała o pięknym domu z ogrodem, w którym zamieszkaliby razem po ślubie. Nie skomentował wtedy tego pomysłu, tylko uniósł wysoko kieliszek z szampanem i cudownie się uśmiechnął. To wystarczyło. Cóż, taka była prawda, zwariowała na punkcie tego faceta w tej samej chwili, gdy po raz pierwszy ukazał w uśmiechu swoje wspaniałe białe zęby. Od tamtego dnia David Edwards stał się nierozłączną częścią jej życia. Przystojny do bólu, schludny, elegancko i gustownie ubrany, kierował znaną londyńską firmą rachunkową. Przed ośmiu laty, zaraz po egzaminie dyplomowym, rozpoczęła z nim współpracę i od samego początku czuła, że kiedyś będzie dla niego nie młodziutką, stremowaną stażystką, lecz znaczącą partnerką. I tak się stało. Z nieśmiałej i wystraszonej dziewczyny przeistoczyła się w przebojową, energiczną kobietę. Zresztą, David miał w tym niemałą zasługę. Alex od samego początku starała się przykuć jego uwagę. Dokładnie widziała, jak obserwował ją spod oka. Aż w końcu pewnego

dnia usłyszała, jak pyta o nią jednego z kolegów. Nazwał ją wtedy „pączusiem w czerwonej sukience”. Stała dość blisko, musiał więc sobie zdawać sprawę, że jego słowa dotarły do jej uszu. Po tej historii chodziła smętna i zawiedziona, tym bardziej że dwa dni później David ogłosił zaręczyny z córką swojego wspólnika. Od tej chwili Alex zaczęła go unikać, a w swoim prywatnym życiu zdawała się tylko na przelotne, nic nieznaczące związki. Skoncentrowała się wyłącznie na pracy zawodowej i już wkrótce stała się jedną z sił napędowych firmy. Gdy wspólnik Davida zdecydował się przejść na emeryturę, David stanął na czele firmy. Złośliwi dopatrywali się ścisłego związku pomiędzy tą nie do końca oczekiwaną samodzielnością a nagłym rozwodem nowego szefa. W tym czasie Alex nie próżnowała. Praca pochłaniała całe jej życie, także praca nad sobą. Miała teraz smukłą sylwetkę, długie, zgrabne nogi i mogła nosić najkrótsze spódniczki pod słońcem. Zmieniła także fryzurę. Gdy patrzyła na swoje odbicie w lustrze, rozpierała ją dumą. Miała wrażenie, że obserwuje prawdziwe dzieło sztuki. Jej umysłowość w najmniejszym stopniu nie ustępowała nienagannej prezencji. Pokątnie mówiło się o tym, że jest prawą ręką szefa i że wkrótce połączą swoje siły. Pracowali ramię w ramię, prześcigając się w doskonałych pomysłach i trafnych rozwiązaniach. Zgodnie z najnowszym planem, Alex najpierw miała zainwestować w firmę, a potem zamierzali się pobrać. Ten spadek spadł jej jak z nieba. Nie znosiła kredytów.

- Poukładanie tego wszystkiego zajmie nam sporo czasu - powiedział wtedy David. - Sprawa spadkowa nie jest jeszcze zamknięta.

- Jeszcze nie, ale pewne jest, że bracia Farnese muszą

mnie spłacić. A jeżeli nie zrobią tego w rozsądnym terminie, mam prawo do części posiadłości, którą dostał w zastaw mój wuj.

- Mogłabyś odsprzedać swój udział, no bo na co komu jedna trzecia farmy?

- Na nic, to fakt, ale nie chcę im robić świństwa, a przyznasz, że to byłoby świństwo z mojej strony. Zasłużyli chyba na to, by dać im jakąś szansę.

- Jasne, nie ma sprawy, ale to może potrwać. Musisz się uzbroić w cierpliwość. I przypadkiem nie rób niczego pochopnie.

Alex uśmiechnęła się ciepło. David był taki opiekuńczy i wyrozumiały.

- Obiecuję - odparła z wdzięcznością.

- *Znasz w ogóle tych swoich włoskich krewnych?*

- Nie bardzo - pokręciła głową. - Enrico Mori odwiedził nas kilka razy. To szalenie pobudliwy i uczuciowy człowiek, zupełnie jak moja mama. Dla niej życie było jednym wielkim melodramatem. Z biegiem lat nauczyłam się trzeźwo oceniać te jej tragedie. Wypracowałam sobie coś w rodzaju reakcji obronnej, opartej na zdrowym rozsądku, który pozwalał mi na logiczną i rzeczową ocenę sytuacji. Jedną z nas musiała posiadać tę umiejętność. Wuj z niesmakiem patrzył na moją angielską powściągliwość i zawsze powtarzał z przekąsem, że charakter odziedziczyłam po angielskim ojcu. Ale nie miał racji, bo tatko był wyjątkowym człowiekiem. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek stracił panowanie nad sobą czy choćby podniósł głos. Zawsze potrafił zachować spokój. Mama powtarzała bezustannie, że gdy będę większa, odwiedzimy jej ojczysty kraj i wtedy dopiero zrozumie, jakie to istotne, by umieć nad

sobą zapanować. Uczyła mnie włoskiego, tak na wszelki wypadek, żebym nie czuła się obco, gdy już się tam znajdziemy. Ale umarła... Zresztą, znasz tę historię...

- Jesteś jedyną spadkobierczynią po Enricu?

- Trudno powiedzieć, może są jeszcze jacyś jego kuzyni.

- Nie rozumiem w takim razie, co mają z tym wszystkim wspólnego Rinaldo i Gino Farnese?

- Enrico był bardzo zamożnym człowiekiem, ale nigdy nie założył rodziny. Lubił się bawić i chętnie spędzał czas z ojcem Ronaldą i Gina, Vincentem Farnese. Kilka lat temu pożyczył mu sporą sumę pieniędzy i dostał w zastaw część farmy. W zeszłym tygodniu wracali z jakiejś libacji i mieli wypadek. Obaj zginęli na miejscu. Nikt nie miał zielonego pojęcia o ich układzie i dopiero gdy otworzono testament, wszystko wyszło na jaw.

- O rany, to tak jakbyś chciała wejść do jaskini lwa! Uważaj na siebie, Alex.

- Dlaczego? A czy to moja wina, że tak się stało? Przecież nie mam z tym nic wspólnego. Pojadę na pogrzeb wujka, spotkam się z braćmi Farnese, ustalę, co trzeba, i wrócę do domu.

- A jeśli okażą się niewyplacalni? Nie licz na to, że oddadzą tę walkę walkowerem. To Włosi, zobaczysz, będą walczyć jak lwy, byś nie sprzedała nikomu swojego udziału.

- Nie popadaj w melodramatyczny nastrój - roześmiała się Alex - bo przypominasz mi moją mamę. To na pewno rozsądni ludzie i jestem przekonana, że dojdziemy do jakiegoś konsensusu.

- Rozsądni!? - wybuchnął Rinaldo. - Nasz ojciec dał w zastaw posiadłość, nawet nas o tym nie informując.

I w tej sytuacji oczekuje się od nas chłodnego, wykalkulowanego spojrzenia na sprawę i rozsądku!?

Gino, który stał przy oknie zapatrzony w niekończące się pola, westchnął ciężko. Uprawiał tę ziemię własnymi rękami przez tyle lat i co? Miał ją teraz tak po prostu oddać?

- Wciąż nie mogę tego pojąć - powiedział. - Jak on mógł nam to zrobić? I jak udało mu się dochować tej tajemnicy przez tak długi czas? Jak by na to nie patrzeć, ty i ja - tu spozjrzał na brata - jesteśmy prawowitymi dziedzicami Belluny i ta kobieta nic tu nie zmienia.

- Jak to nie? - wycedził z wściekłością Rinaldo. - Jeżeli jej nie spłacimy, może nas posłać do czorta. Ma prawo do trzeciej części farmy! Papa nigdy nie spłacał długów, więc z pewnością wisi nad nami cała suma, plus odsetki za te wszystkie lata.

- Ale na dobrą sprawę dużo zawdzięczamy tej pożyczce - powiedział Gino i zamyślił się. - Mogliśmy kupić najnowocześniejsze maszyny, doskonałe nawozy, zatrudnić wykwalifikowanych pracowników...

- Wierząc cały czas, że papa wygrał forszę na loterii...

- Aż do dnia, w którym odczytano testament - zakończył Gino.

- Właśnie! - Rinaldo zaklął pod nosem.

- Kim właściwie jest ta Angielka?

- Nazywa się Alexandra Dacre, mieszka w Londynie i prowadzi renomowane biuro rachunkowe.

- Nie podoba mi się - mruknął Gino. - Bezduzna baba, która siedzi na forsie i o niczym innym nie potrafi myśleć.

- Masz rację, nie ma co się z nią cackać, musimy się jej pozbyć - syknął Rinaldo.

- Pozbyć? - Gino aż podskoczył. - Ale jak? Co masz na

myśli? - W tym momencie był skłonny uwierzyć, że Rinaldo jest zdolny do wszystkiego.

Ten jednak uśmiechnął się półgębkiem, co paradoksalnie spowodowało, że jego twarz stała się jeszcze bardziej ponura.

- Daj spokój. - Machnął ręką. - Nie planuję żadnego morderstwa, choć to byłoby najprostsze rozwiązanie. Ale nie o to mi przecież chodziło. Chcę się jej pozbyć w jak najbardziej legalny sposób.

- Wystarczy ją spłacić!

- Tylko jak, mądralo? Wszystko, co mieliśmy, zainwestowaliśmy w ziemię. I tak jesteśmy już na minusie, nikt nam nie da kolejnej pożyczki.

- Gadałeś z prawnikiem?

Rinaldo spojrzał na brata spode łba.

- Uważa, że jeden z nas powinien się z nią ożenić. Odbiło mu na dobre, odkąd jest solo!

- Dlaczego?! - zawołał Gino. - To genialny pomysł i rozwiązuje wszystkie nasze kłopoty! - Uniósł wysoko ręce w triumfalnym geście i zaśmiał się z ulgą. Był dwudziestosiemioletnim mężczyzną i wciąż jeszcze miał w sobie coś z małego chłopca. - Więc musimy się spotkać z panią Dacre. .. Ciekawe, czy przyjedzie na pogrzeb papy?

- Nie odważy się! - wybuchnął Rinaldo.

- Dobra, dobra, póki co, okropnie zgłodniałem. Chodź, podobno kolacja jest już gotowa.

Gdy weszli do jadalni, Teresa, wzdychając żałośnie raz po raz, nakrywała właśnie do stołu. Miała już swoje lata, a śmierć Vincenta, któremu służyła od pół wieku, boleśnie ją dotknęła. Rinaldo wcale nie czuł głodu, ale nie chciał robić jej przykrości.

- Już dobrze - powiedział cicho, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Wiesz, jak bardzo papa nie lubił, gdy ktoś się smucił.

Teresa kiwnęła głową.

- Wiem, wiem, pan zawsze miał dobry humor, zawsze się uśmiechał, nawet jak sprawy szły nie po jego myśli.

- Właśnie, i takiego musimy go zachować w pamięci.

Teresa spojrzała żałośnie na krzesło, na którym zawsze siadał Vincent.

- Powinien być tu z nami. Pamiętasz, jak opowiadał nam kawały?

- Pamiętam. - Rinaldo uśmiechnął się pod nosem. - Gorzej się już nie dało.

- Teresa! - Do pokoju wpadł Gino i przytulił staruszkę. Miał w sobie tyle ciepła, że nie sposób było go nie lubić. Teraz jego czuły gest wystarczył, by Teresa się rozpłakała.
- No, no. - Pogładził ją po plecach, nie wypuszczając z uścisku. - Nie płacz już.

Rinaldo odwrócił się na pięcie i wyszedł z jadalni.

- Widzisz - pociągnęła nosem Teresa - co się z nim dzieje? Stracił już tylu bliskich. Za każdym razem staje się jeszcze bardziej posępny i coraz bardziej zamyka się w sobie. Martwię się o niego.

Gino pokiwał głową. Naprawdę trudno się dziwić. Kilka lat temu Rinaldo stracił żonę i synka.

- Jego syn miałby dziś prawie piętnaście lat - powiedział Gino niemal szeptem. - I pewnie sporo rodzeństwa. Ten dom wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby był pełen dzieciaków, śmiechu i gwaru... - Zawiesił głos.

- Twój brat ma tylko ciebie.

-I ciebie. I jeszcze tego kundla. Zresztą, jego chyba ko-

cha najbardziej. Pewnie dlatego, że należał kiedyś do Marii. No i farmę, bez której w ogóle nie potrafiłby żyć. Spodziewam się, że pani Dacre ma mocne nerwy, bo jak sądzę, będą jej potrzebne.

- Jemy? - zapytał Rinaldo, wchodząc do pokoju. Tuż za nim wbiegł wielki kudłaty pies, wśliznął się pod stół i ignorując całkowicie protesty Teresy, ulokował się u stóp swego pana.

- Czekamy tylko na ciebie - odparł Gino.

Na stole stała już miska spaghetti z cudownie pachnącym sosem pieczarkowym.

- Wygląda na to, Rinaldo, że faktycznie jeden z nas będzie musiał pojąć tę tajemniczą Angielkę za żonę - powiedział Gino, wciągając ze świstem makaron.

- Chciałeś oczywiście powiedzieć, że to ja powinienem wziąć z nią ślub dla dobra farmy, bo ty nie chcesz ograniczać swojej wolności - odburknął Rinaldo. - Zresztą, jako Angielka jest zapewne zdyscyplinowana i poukładana, co oznacza, że zwariowałaby po pięciu minutach spędzonych z tobą.

- W takim razie musisz się poświęcić, nie ma rady.

- Dziękuję, ale nie jestem zainteresowany - wycedził Rinaldo ostrzegawczym tonem.

- Jesteś głową rodziny, to twój obowiązek! Hej, odstaw ten kieliszek! - Gino spojrział niewinnie na brata. - Myślisz, że coś pomoże, jeśli oblejesz mnie winem? Nie rozumiesz, że musimy coś zrobić? Uknujmy jakiś mistrzowski plan!

Rinalda, jak zwykle, rozbroiła nonszalancją brata. Musiał przyznać, że Gino miał w sobie sporo uroku. Na szczęście on był na to odporny. Uśmiechnął się jednak porozu-

miewawczo, wstał, wyjął z barku butelkę doskonałego wina i postawił ją na stole.

- Więc do roboty, braciszku! Trzeba będzie zawrócić jej w głowie.

- Rzućmy monetę - zaproponował Gino. - Niech los rozstrzygnie.

- Kiedy ty wreszcie dorosnieesz?

- Tak będzie sprawiedliwie - upierał się Gino.

- Dobra, jak chcesz. Dalej, jazda, chcę to wreszcie mieć za sobą.

Gino sięgnął do kieszeni i nim Rinaldo zdążył się zorientować, moneta poszybowała w górę.

- Orzeł! - krzyknął Gino, zanim spadła z powrotem na jego dłoń.

- Reszka - wymamrotał Rinaldo pod nosem.

Gino krótkim kłaśnięciem przykrył monetę na dłoni, potem odsłonił ją i oznajmił z satysfakcją:

- Reszka! Jest cała twoja!

Rinaldo jęknął głucho.

- Sądziłem, że wzięłaś oszukaną monetę, z dwoma orłami. Inaczej w ogóle bym się w to nie bawił.

- Ja miałbym oszukiwać? - powiedział teatralnym tonem Gino.

- I tak nie jestem zainteresowany, nic na to nie poradzę, możesz ją brać.

Rinaldo dopił swoje wino i wstał od stołu.

- Idę spać - oświadczył, choć wiedział, że i tak nie zaśnie od razu, ale nie miał siły na dalszą konwersację z bratem.

Od śmierci Marii nie przespał spokojnie ani jednej nocy.

Gdy było już ciemno i cały dom pogrążył się we śnie, wyszedł na taras. Na niebie lśnił ogromny księżyc i świe-

cił swoim chłodnym, tajemniczym blaskiem, okrywając wszystko sinawą poświatą. Kiedyś już tak było, pomyślał Rinaldo. Wtedy leżał tu w trawie z dziewczyną, która pachniała kwiatami i świeżością nocnej rosy. „Chodź do mnie”, powiedział, a ona bez słowa, pełna miłości i oddania, przywarła do niego swoim pięknym, młodym ciałem. Wkrótce potem wzięli ślub. Jakże krótko to wszystko trwało, zaledwie rok i sześć miesięcy... Wraz z nią i małym chłopcem pochował głęboko pod ziemią swoje serce.

Od tamtego dnia każdy milimetr tej ziemi był częścią jego istnienia. Dobrze znał jej humory. Potrafiła być szorstka i brutalna, czasem bywała łaskawa i szczodra, ale często żądała okrutnej ceny za swą przychyłność. Płacił, choć nie zawsze chętnie, czasem z żalem i bezgranicznym udręczeniem, jednak oddawał się jej bez końca i bez reszty. Aż do śmierci ojca. Teraz jakby stracił poczucie czasu i orientację, kontury rzeczywistości zamazały się i przezierał przez nie tylko obraz Vincenta. Vincenta, który śmiejąc się, podrzucił do góry Gina, a potem spogląda wzrokiem przepełnionym miłością na starszego syna.

- Pamiętasz, jak fruwałeś pod chmurami, kiedy byłeś taki mały? - pytał, a zaraz potem dodawał: - Teraz jesteś prawie tak duży jak ja.

Ojciec tak bardzo się starał, by nie przysparzać starszemu chłopcu przykrości po narodzinach Gina. Żeby nie musiał się czuć zazdrosny. Pragnął go uszczęśliwić, śmiał się i twierdził z całym przekonaniem, że świat jest dobry i piękny, bo zawsze jest w nim miejsce na ciepło i miłość. Tak bardzo pragnął, by i oni uwierzyli w te słowa. A ile mieli wspólnych tajemnic, które pieczołowicie ukrywali przed mamą, żeby się nie martwiła.

Tysiące myśli i obrazów z przeszłości kłębiło się w głowie Rinalda, a przez nie wszystkie wycierała puciołowata twarz starszego mężczyzny z siwymi bokobrodami, uśmiechająca się pod nosem z ostatniego „żartu”, jaki zrobił swoim synom, a szczególnie Rinaldowi. Nikt nie przeczuwał zagrożenia, nie ostrzegł, nie uprzedził...

Jakże trudno było teraz myśleć o ojcu z miłością, bez nienawiści.

Na dworze zaczęło już szarzeć. Nadeszła pora, by zawrócić z ciernistej drogi, wziąć się za bary z życiem. Z życiem, które toczyło się wokół, a nie z tym z pięknych marzeń.

Kto wie, może to właśnie miała być najpoważniejsza batalia?

ROZDZIAŁ DRUGI

Rinaldo z trudem oderwał wzrok od kobiety, która była jego śmiertelnym wrogiem. Musiał przyznać w duchu, że jest wyjątkowej urody, co tylko spotęgowało jego niechęć, jeśli to w ogóle jeszcze było możliwe. Każdy szczegół wydawał mu się w niej obcy i wrogi. Spojrzał ponuro na przyjaciół oplakujących Vincenta, a było ich naprawdę wielu - starzy znajomi, po części winni śmierci swojego kompana, z którym owego wieczoru pili wino i rozprawiali o dawnych czasach. Przyszło też sporo kobiet w podeszłym wieku, o słodkich, rozmarzonych twarzach, które zapewne przywoływały w myśli wspomnienia rozkosznych chwil spędzonych niegdyś z Vincentem.

- Nie miał łatwego życia, choć nigdy nie narzekał - rozległ się głos Gina, który wyprężył się, chcąc skupić na sobie uwagę zgromadzonych.

Rzeczywiście, wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę.

- Ciężko harował, żeby zapewnić swoim bliskim godziwy byt, ale nie zgorzkniał z tego powodu, wręcz przeciwnie, dla każdego miał dobre słowo. Miał też niezwykle poczucie humoru, ze swoim ostatnim żartem włącznie...

Zapadła cisza, a wśród gości rozległ się złowrogi szmer. Wszyscy aż za dobrze znali ten ostatni „żart”, ale lepiej było nie poruszać teraz tego tematu.

Rinaldo rzucił bratu rozpaczliwe spojrzenie, ale ten bez słowa, z kamiennym wyrazem twarzy, kontynuował przemowę:

- O tym, jak wszyscy go kochali - zaczął sucho i bez emocji, jak automat - świadczy dobitnie obecność was wszystkich w dzisiejszym, jakże smutnym dniu. Dziękuję każdemu z was za przybycie, za pamięć i wyrazy współczucia.

Gino umilkł. Nic więcej nie był w stanie powiedzieć. Wzrokiem dał bratu znać, że pora się związać. Zgromadzeni, jeden po drugim, rozumiejąc niełatwe położenie braci Farnese, zaczęli się rozchodzić.

- Zaczekaj jeszcze - powiedział Gino, zerkając w stronę Alex.

- Nie teraz - wycedził Rinaldo przez zaciśnięte usta.

- I tak kiedyś będziemy musieli się z nią spotkać. A poza tym, jest naprawdę niezła...

- Nie zapominaj, gdzie jesteśmy, więcej szacunku, Gino.

- Papa nie miałby nic przeciwko...

- Cieszę się, że ci się podoba, ale nie jestem jakoś w nastroju.

W tym momencie Gino wypatrył wśród gości Isidora, prawnika, który zajmował się sprawą spadkową, i unosząc pytająco jedną z brwi, wskazał dyskretnie ruchem głowy na panią Dacre. Isidore skinął potakująco i zaczął się przedzierać przez tłum w jej stronę.

Alex dostrzegła ten manewr i patrzyła zafascynowana na Gina, od którego, mimo że był ubrany na czarno, biła niezwykła jasność. Zaangażowany entuzjasta, pomyślała, otwarty na świat i ludzi. I nie chodziło wcale o jego młody wiek, raczej o pewnego rodzaju wrodzoną radość życia, wypływającą z ciepłej i pogodnej natury.

- Gino, oto pani Alexandra Dacre - powiedział Isidoro
- Jest spokrewniona z Enrikiem.

- Wiem, słyszałem już o pani Dacre - uśmiechnął się konspiracyjnie Gino, jakby chciał zasugerować, że to spisek, w który zostali wciągnięci wbrew swojej woli.

- Zaczynam odnosić wrażenie, że cała Florencja wie o wszystkim - odparła Alex, odwzajemniając uśmiech. Gino był naprawdę sympatyczny.

- A może nawet cała Toskania! Takie historie jak ta nie zdarzają się zbyt często.

- Dla was to też niespodzianka?

- O tak, i to jaka!

- Muszę powiedzieć, że jestem mile zaskoczona, że zechciałeś podać mi rękę, choć nie czuję się winna - dodała pośpiesznie.

- Nie ma ku temu powodu. - Gino uściśnął jej dłoń, przytrzymując ją zdecydowanie dłużej, niż należało.

Jego uścisk jest taki jak on, ciepły, mocny i radosny, pomyślała Alex.

- Mam nadzieję, że nie popełniłam nietaktu, przychodząc na pogrzeb waszego ojca?

- Owszem, popełniłaś - rzucił oschle Rinaldo, który wyrósł jak spod ziemi.

- Rinaldo, proszę... - Gino spojrzał błagalnie na posepnego brata.

- Twój brat ma rację, lepiej już pójdę.

- Przecież twój wuj był najlepszym przyjacielem Vincenta, to oczywiste, że jesteś tu mile widziana. Bardzo proszę, zaraz rozpocznie się stypa...

- Oczywiście - skinał głową Rinaldo, choć widać było, że zanim wypowiedział te słowa, musiał stoczyć ze sobą

prawdziwy bój. Potem odwrócił się na pięcie i odszedł, nie czekając na odpowiedź.

- Hotel, w którym będzie przyjęcie, jest niedaleko stąd, pokażę ci.

- Wiem, gdzie to jest, zatrzymałam się tam.

- Ach tak? Więc idziemy? - zapytał Gino, przęcając przed dziewczyną ramię.

- Dziękuję, lepiej będzie, jeśli dotrę tam na własną rękę. Nie chciałabym odrywać cię od gości.

Nim zdążył zaprotestować, znikła w tłumie.

- Widzę, że masz zamiar wejść do jaskini lwa - szepnął jej na ucho Isidoro - W takim razie pozwól, że będę ci towarzyszył.

- To chyba niezły pomysł - ucieszyła się Alex. - Faktycznie Vincent miał wielu przyjaciół.

- Był bardzo lubiany, to prawda, ale nie myśl, że wszyscy go kochali - powiedział Isidoro, korzystając z tego, że zostali sami. Postanowili pójść piechotą. - Uważaj na mężczyznę o nazwisku Montelli. To człowiek pozbawiony skrupułów i bardzo chciwy. Gdy Rinaldo zauważy, że z nim rozmawiasz, będzie wściekły.

- Sądzę, że nie ma to większego znaczenia. Wygląda na to, że wszystko, co zrobię lub powiem, wywoła w nim wściekłość.

Hotel „Favello”, zbudowany w pięknym, renesansowym stylu, należał do rodziny o tym samym nazwisku. Niegdyś budynek stanowił rodową siedzibę, a gdy nadeszły trudniejsze czasy, został przerobiony na luksusowy hotel, o wyjątkowej atmosferze i niezaprzeczalnym uroku.

Alex przeprosiła Isidora i udała się na górę do swego

pokoju. Marzyła o prysznicu, bo Florencja przywitała ją takim upałem, jakiego nigdy nie było w Londynie. Potem jeszcze tylko krótkie spojrzenie w lustro i była gotowa na kolejne starcie.

Tymczasem sala zapełniła się gośćmi, co bardzo ucieszyło Alex. Nie chciała zwracać niczyjej uwagi. Isidoro po chwili znalazł się obok niej. Przedstawił jej kilka osób, a potem zniżonym głosem powiedział:

- Ci pod oknem, którzy rzucają piorunujące spojrzenia, to ludzie z rodziny Enrica.

- Boże, ilu ja tu mam wrogów... - wyszeptała Alex.

- No cóż, liczyli na większy spadek.

- To miło znaleźć się na linii frontu - skwitowała z nutą desperacji w głosie.

- Nie zapominaj, gdzie jesteś. To Włochy, kolebka wendety, krwawych starć między rodzinami. Już idą w naszym kierunku.

Dwie kobiety i dwóch mężczyzn, tyłu ich było. Uścisnęli rękę Alex ostrożnie i z powagą, jakby chcąc wy badać sytuację, ale bez otwartej wrogości. Najstarszy z nich wymamrotał coś o rozmowie, którą muszą przeprowadzić w późniejszym terminie. Gdy tylko się oddalili, jak spod ziemi wyrósł człowiek niewielkiego wzrostu, korpulentny, i słuźalczo się kłaniając, powiedział:

- Jestem Leo Montelli, bardzo mi miło.

Zaraz po nim podeszli kolejni krewni Vincenta, aż w końcu Alex całkiem straciła rozeznanie.

- Idę stąd - jęknęła do Isidora.

- Mam cię jakoś z nimi umówić?

- Najpierw muszę się spotkać z braćmi Farnese, a teraz póki co, znikam.

- Zaczekaj! - Isidore pociągnął ją lekko za rękaw. - Rinaldo idzie w naszym kierunku.
- Chciałbym cię prosić, żebyś opuściła to miejsce - powiedział bez ogródek. Widać było, że jest zdenerwowany.
- Twoje zachowanie jest nie na miejscu.
- Nie przesadzasz? - zdziwiła się.
- Jak śmiesz tu przychodzić? - syknął przez zęby. - Wyjdź stąd natychmiast, jeśli nie chcesz, żebym ci pomógł.
- *Signore*, za pozwoleniem... - Isidoro próbował ratować sytuację.

- I tak miałam zamiar już iść, to nie na moje nerwy. Gdyby nie ta smutna uroczystość, zaręczam, że popamiętałabyś mnie na długo. - Odwróciła się i po chwili znikła w drzwiach. Gdyby tylko trafiła się jej teraz taka okazja, sprzedałaby od ręki swój udział w farmie.

Hotel „Favello” znajdował się w pobliżu Piazza della Republica, w samym sercu Florencji, tuż obok olśniewającego swą urodą ratusza i cudownej starej katedry. Stąd też rozciągał się fascynujący widok na rzekę Arno ze wspianym mostem Złotników i na wiele innych urokliwych budowli. Alex postanowiła coś zjeść i nacieszyć się niepowtarzalną atmosferą tego miasta. Jeszcze raz skorzystała z dobrodziejstwa łazienki, poprawiła makijaż i wśliznęła się w lekką, białą, jedwabną sukienkę, pod którą miała jedynie cieniutkie atłasowe stringi. Nie chciała, by cokolwiek krępowało jej ruchy. Żadnych pończoch czy stanika.

Wychodząc, wpadła wprost na Rinalda Farnese. Najwyraźniej musiał stać już jakiś czas pod jej drzwiami.

Miał rozpiętą koszulę, zmierzwione włosy, a na jego ramieniu dyndała marynarka.

- Nie zajmę ci dużo czasu - powiedział, wchodząc do środka.

- Nie przypominam sobie, żebym cię zaprosiła.

- Ja ciebie też nie zapraszałem, a jednak tu jesteś.

- Przykro mi, ale wychodzę na kolację. Nie mogę teraz rozmawiać.

Prawdziwy dżentelmen zaprosiłby ją w tej sytuacji do restauracji, ale nie Rinaldo.

- Więc się streszczę. Po pierwsze, zdaję sobie sprawę, że winien ci jestem przeprosiny za moje zachowanie tego popołudnia. Po rozmowie z Isidorem zrozumiałem, że moje podejrzenia wobec ciebie były niesłuszne. Jest mi przykro, że tak to wyszło.

Tego Alex się nie spodziewała.

- Doceniam to - odparła. - Tym bardziej że wypowiedzenie tych słów niemal cię zabiło.

- No cóż, słynę z niepoprawnych kontaktów z ludźmi.

- Zdaje się, że nie obchodzi cię ich opinia. Ma to też swoje zalety. Mniej kłopotów, większa swoboda działania...
- Tu go miała, spoglądał na nią badawczo spod przymrużonych powiek. Ona też nie odwracała wzroku. - Pragnę ci przypomnieć, że zjawiłam się na przyjęciu na zaproszenie twojego brata i za twoją zgodą. Możesz być pewien, że gdybym wiedziała, jak to będzie wyglądać, z całą pewnością byłam nie przysłała.

Rinaldo chodził po pokoju jak lew po klatce, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Był wysoki i barczysty, choć bardzo szczupły. Nie miał tego wdzięku co jego brat, ale intrygował. Spotkanie z nim przypominało raczej walkę z dzikim zwierzęciem. Alex nie mogła nie pomyśleć o Davidzie, który nigdy nie stracił panowania nad sobą ani nie powiedział

niczego niestosownego. Dziwnym trafem jednak jego akcje nagle zmały.

- Poznałeś dziś wszystkich... wszystkie sępy, które grzecznie ustawiły się w kolejce, by ci uściskać rękę. Wiedzą, że interesują cię wyłącznie pieniądze i nie będziesz się bawić w żadne sentymenty.

- Cóż za bezpośredniość...

- A co, może tak nie jest? Wyobrażasz sobie życie na tej farmie?

- Nie, nie mam takich ambicji.

- To chyba rozsądna decyzja. A masz już jakiś plan działania?

- Można tak powiedzieć. Mało interesują mnie sępy z przyjęcia, jak nazwałeś tych ludzi, miałam zamiar załatwić to z wami, wam zaoferować prawo pierwokupu. Nie jestem żadnym monstrem, wiem, że finanse to trudny i delikatny temat. Zajmuję się księgowością...

- Wiem - burknął niegrzecznie. - Pieniądze to całe twoje życie, są dla ciebie wszystkim.

- Dość tego! - Alex podniosła głos. - Nie życzę sobie, byś mówił do mnie w ten sposób! Nie czuję się odpowiedzialna za tę sytuację.

- Ale nie masz problemu z wyciągnięciem z niej korzyści materialnych.

- Taka była wola Enrica, to mój spadek i nie rozumiem, dlaczego zachowujesz się tak, jakbym nie miała do niego prawa. Jest mi przykro, że wasz ojciec o niczym was nie poinformował, ale...

- Milcz! - Spojrzenie, którym ją obrzucił, przeraziło ją.

- Zostaw mojego ojca w spokoju!

- To przestań robić mi wyrzuty.

- Nikt nie podważa twojego prawa do spadku, ale powinnaś być ostrożniejsza...

- I załatwić wszystko po twojej myśli, a najlepiej zrezygnować.

- Nie, po prostu dobrze przemyśleć każdy krok. Pieniądze zainwestowane są w ziemię i dopiero po zbiorach będzie jakaś gotówka. Więc póki co opuść Toskanię.

- Wykluczone - wypaliła Alex.

- *Signorina*, nie znasz tego miejsca. - Rinaldo starał się zachować spokój.

- To raczej powód, żeby zostać, a nie wyjeżdżać.

- Ta kraina to kiepskie miejsce dla ciebie, nie warto ryzykować. Ci ludzie...

- Zapewne bardzo się od ciebie nie różnią. Wydaje się wam, że tupniecie nogą, a ja zatrzęsę się ze strachu.

- Nadmiar odwagi jest głupotą.

- Przestań mnie straszyć. Zrobię to, co uznam za stosowne. Ten manewr się nie uda.

- Czyżbyś sugerowała, że jestem bandytą?

- Z pewnością mógłbyś nim zostać, gdyby okazało się to konieczne.

- A będzie konieczne?

- Mnie pytasz? Potrzebuję pieniędzy, dużej sumy, i to w miarę szybko. Mam okazję, która trafia się tylko raz w życiu. Może ktoś zgodzi się przejąć zastaw, jakiś bank albo też...

- Nie próbuj mieszać w to obcych - przerwał jej bez pardonu. - Nikt nam niczego nie będzie narzucał! - syknął stanowczo.

- Mam dość tego, w jaki sposób ze mną rozmawiasz!

- Słuchaj uważnie, bo więcej nie będę powtarzał.

- Nie rozumiesz, że nie dam się steroryzować? Trafiałeś na niewłaściwą osobę.

- Ja tylko usiłuję...

- Nie wiem, co usiłujesz, i niewiele mnie to obchodzi. A teraz już dość tych impertynencji! Wychodzę, a jeśli chcesz dalszych ustaleń, musisz porozumieć się z moim prawnikiem.

- Sama sobie idź do prawnika!

Spojrzała na niego z pobłażaniem, wzięła torebkę i ruszyła w stronę wyjścia. Już myślała, że odetnie jej drogę, bo zrobił nagły, gwałtowny ruch. On jednak, z nieustająco pochmurną miną, szybko otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

Szła, nie oglądając się za siebie. Gdy ją dogonił, ledwo na niego spojrzała.

- Z którym z nich umówiłaś się na kolację? - zapytał.

- Nie twoja sprawa.

Wyprzedził ją i zagroził jej drogę.

- Jeśli to Montelli, to zdecydowanie jest to moja sprawa.

- Jeżeli w ogóle spotkam się z nim, to z całą pewnością nie w restauracji, lecz u prawnika. Tak jak i z tobą. A teraz zejdź mi, proszę, z drogi, chciałabym rozejrzeć się w spokoju za jakąś restauracją.

Ku jej zdziwieniu odsunął się na bok.

- Tu za rogiem jest bardzo przyjemne miejsce...

- Którego właścicielem jest zapewne twój znajomy i będziesz mógł mnie w ten sposób mieć na oku.

- Ależ jesteś podejrzliwa.

- Uważasz, że bez powodu?

- Masz rację, jesteś wystarczająco zaradna, by sama sobie wybrać restaurację.

- Nie mam ochoty, by jakiś twój koleżka dosypał mi arseniku do wina.

- Musiałbym najpierw wiedzieć, że uwzględniłaś mnie w testamencie.

Ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewała, to żart.

Skęcili w małą uliczkę i po chwili Alex stanęła jak wryta. Jej oczom ukazał się niekończący się ciąg straganów z fantazyjnymi ozdobami, obrazami, materiałami, koronkami i wyrobami ze skóry. Coś w rodzaju targu, który mienił się soczystymi barwami i tętnił życiem. Pośrodku znajdowała się fontanna z pomnikiem dzika. Dzik miał otwarty pysk, jakby wyszczerzony w uśmiechu, ogromne kły i jasny, wyświecony, połyskujący w promieniach słońca nos. Ku zaskoczeniu Alex do pomnika podeszło dwóch dorosłych facetów i pogłaskało dzika po nosie.

- Właśnie dlatego jest taki wytarty - wyjaśnił Rinaldo.

- Pocierasz nos i myślisz sobie życzenie, na przykład żeby wrócić do Florencji.

Alex podeszła bliżej i już wyciągnęła rękę, ale natychmiast ją cofnęła.

- Spróbuj!

- A co, jeśli mnie capnie?

- Przecież nie jest żywy.

- No tak, ale żeby tu powrócić, najpierw musiałabym wyjechać. Skoro mnie tak namawiasz, rozsądniej będzie, jak tego nie zrobić.

Rinaldo spojrzął na nią ze zdziwieniem połączonym z irytacją, ale nie powiedział ani słowa.

- Poczekam jeszcze - brnęła dalej Alex - póki nie odkryję, co by cię najbardziej wkurzyło.

Chciała odwrócić się na pięcie i odejść, ale chwycił ją za rękę. Niby delikatnie, jednak poczuła stal jego palców.

- Sprawia ci przyjemność, kiedy mnie drażnisz? Uważaj, dla mnie to nie jest zabawne. Ziemia Belluny przesączona jest moim potem i krwią. Szanuj ją, bo to całe moje życie! I skończ z tymi żartami! Żebyś nie mówiła potem, że cię nie ostrzegałem.

Puścił jej dłoń, po czym równie ostro i chłodno dodał:

- Życzę smacznego. - Po chwili zniknął w tłumie.

No, świetnie. Alex poczuła dziwną pustkę, jakiś drażniący niedosyt. Dopiero teraz przychodziło jej do głowy wszystko, co mogła powiedzieć. Dlaczego tak późno i czemu wciąż czuła jego uścisk, skoro już dawno go tu nie było? Zniecierpliwiona ruszyła przed siebie i weszła do pierwszej napotkanej restauracji, ledwie zauważając to, co ją otaczało.

Rosół z zielonym groszkiem i kaczka z truflami, tego właśnie potrzebowała. Wyborne w smaku, pięknie podane - czysty artyzm. Całkiem nowe doświadczenie, przeżycie estetyczne niedające się porównać z daniami serwowanymi w najlepszych restauracjach, w których przecież nieraz bywała. Dlatego właśnie nie mam zamiaru wyjeżdżać stąd tak długo, jak tylko się da. A on może sobie mówić, co chce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka kolejnych dni upłynęło jej na zwiedzaniu Florencji. Nie miała cierpliwości siedzieć w hotelu i czekać na znak od braci Farnese. Miasto było tak piękne i pełne uroku, że pochłonęło ją bez reszty.

Tego ranka, gdy zeszła do foyer, niespodziewanie wyrosła przed nią korpulentna postać. Dopiero po chwili przypomniała sobie tę twarz.

- Przyszedłem rozwiązać twoje problemy, *signorina* - zadeklarował podstępnie Montelli, gdy usiedli w hotelowej kawiarni.

- Nie przypominam sobie, żebym zwierzała się panu z moich problemów.

- Nie zrezygnuję tak łatwo z roszczeń...

- O, jeżeli o to chodzi, pierwszą ofertę otrzymają ode mnie bracia Farnese.

- Ich na to nie stać.

- Skąd pan wie, o jaką sumę tu chodzi?

- To tajemnica poliszynela. Jak się domyślam, przyjechałaś do Włoch, by spieniężyć swój udział.

- Przykro mi, ale najpierw będę pertraktować z braćmi Farnese. - Alex nie miała ochoty wdawać się w dyskusję.

- Jak uważasz, ale pozwól, że złożę ci ofertę.

Suma, jaką podał Montelli, przyprawiła Alex o zawrót

głowy. Znacznie przewyższała tę wynikającą z testamentu Enrica. Alex miała moment słabości, ale już po chwili otrząsnęła się i powtórzyła:

- Najpierw bracia Farnese.
- Nie należę do zbyt cierpliwych ludzi...
- Trudno, podejmę ryzyko. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść.

Wstała od stołu, ale Montelli chwycił ją za nadgarstek.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy.
- Owszem, skończyliśmy. I proszę, byś w tej chwili uwolnił moją rękę.
- Zrób, jak mówi, chyba że wolisz, żebym ci to inaczej wytłumaczył!

Montelli spojrzął spode łba i wycofał rękę.

- Przyłożyć mu? - zapytał Gino spokojnie.
- Nie, zachowam sobie tę przyjemność na inną okazję.
- Słyszałeś? Zjeżdżaj! - syknął Gino.

Zdumiał ją. W tej chwili nie było nawet śladu po miłym, uśmiechniętym chłopaku, którego poznała kilka dni temu. Zmienił się w twardego, wzbudzającego respekt, a nawet strach mężczyznę.

- Cieszę się, że miałem zaszczyt wyratować cię z opresji.
- Uśmiechnął się. - Wprawdzie trochę mi zepsułaś przyjemność, ale ci wybaczam. Czy nie mogłaś choć odrobinię udawać przestraszonej, oddając w ten sposób przysługę mojej męskiej dumie?
- Odnoszę nieodparte wrażenie, że twoja męska duma ma się świetnie i bez mojego udziału.
- Rozgryzłaś mnie, *signorina*.

Miło było słuchać, jak wypowiada słowo „*Signorina*”. Tak miękko, niemal pieszczotliwie, całkiem inaczej niż je-

go brat. Alex czuła, że doskonale by się bawiła w jego towarzystwie.

- Dokąd się wybierasz?

- Chciałam się trochę pokręcić po okolicy. Tu jest tak pięknie! Nigdy wcześniej nie byłam we Florencji i jestem urzeczona.

- A mogę ci potowarzyszyć? Chętnie posłużę za przewodnika.

- Byłoby mi miło.

- Zatem jestem do twoich usług. Zapraszam cię na dobrą kawę, zgoda?

- Jasne.

Weszli do uroczej kafejki z widokiem na rynek. No cóż, pomyślała Alex, uśmiechając się zalotnie, z pewnością Rinaldo opowiedział bratu o wizycie, którą mi niedawno złożył, i wszystko sobie przedyskutowali. Pewnie sądzisz, że uda ci się mnie nabrać na twój słodki urok, że to lepiej zadziała niż szorstkość i apodyktyczność twojego brata... Nie masz na co liczyć, chłopcze. Chętnie spędzę w twoim towarzystwie dzisiejszy dzień, ale nie spodziewaj się, że uda ci się wpłynąć na zmianę mojej decyzji.

- Czy ten gbur sprawił ci ból? - zapytał Gino, ujmując ją za rękę i oglądając, jakby w poszukiwaniu śladów przemocy.

Dziwne, ale jedyne, co Alex potrafiła sobie przypomnieć, to dotyk Rinalda. Czuła go do tej pory, wciąż mocno rozgrzewał jej skórę.

- Niestety nie, nie mogę sprawić ci tej przyjemności - zaśmiała się.

- A to szkoda - westchnął Gino.

Galeria Uffizi, do której zabrał ją Gino, okazała się nadzwyczaj piękna. Już sam budynek wprawił Alex w zachwyt, nie mówiąc o obrazach, które zobaczyła w środku.

- We Florencji mamy najpiękniejsze zbiory na świecie
- wyjaśnił z dumą Gino, widząc jej euforię.

Po jakimś czasie Alex poczuła się wręcz osaczona przez ten zbytek piękna, który ją otaczał. Odetchnęła z ulgą, gdy wyszli na zewnątrz, a jeszcze bardziej, gdy znaleźli się w restauracji z widokiem na Ponte Vecchio.

- Wciąż mam wrażenie, że ten most runie za chwilę do wody. Jest taki masywny i te wszystkie domy, które napierają na niego...

- Cała Florencja jest taka, a prawdę mówiąc, całe Włochy. Czy wiesz, że sześćdziesiąt pięć procent wszystkich dzieł sztuki znajduje się w naszym kraju, z czego połowa w tym mieście? Na przestrzeni ostatnich kilku stuleci...

Alex była naprawdę zafascynowana tym facetem. Który farmer na świecie potrafiły powiedzieć jej tyle o sztuce? To była właśnie Florencja, kolebka renesansu, która wydawała ludzi o bogatym wnętrzu, wszechstronnych, kochających piękno.

- Wybacz, chyba cię znudziłem - usłyszała nagle.

- Ależ skąd, sprawiłeś, że moje myśli poszybowały do renesansu. Wygląda na to, że duch tej epoki przetrwał w naszych sercach aż do dnia dzisiejszego. To fascynujące.

- Naturalnie, to nasza duma, ale nie wszyscy podzielają ten zachwyt. Mojego brata całkowicie pochłania ziemia, to jedyne, co go interesuje. Ja jestem zdania, że o sztuce może i powinien rozmyślać każdy, nawet ten, kto na co dzień brudzi sobie ręce. Miałem zamiar pokazać ci po lunchu katedrę...

- Sądzę, że to będzie dawka śmiertelna. Może wybierzemy się tam innym razem.

- W porządku, rozumiem, zatem coś zabawnego...

- Na przykład?

- Co powiesz na konną przejażdżkę?

- Konna przejażdżka? - Zaskoczył ją. - Właściwie czemu nie, ale nie jestem na takie atrakcje przygotowana.

- W takim razie odwiedzimy po drodze zaprzyjaźniony sklep jeździecki.

Gino z góry ją uprzedził, że nie wolno jej kupować niczego, nim nie uzyska jego akceptacji. Musiała przyznać, że miał dobry gust. Doskonale wyglądała w oliwkowych dopasowanych spodniach i jasnej koszuli, które wybrał.

Nie minęło nawet pół godziny i znaleźli się za miastem, na rozległym ranczu. Gino wziął dla nich dwa piękne wierzchowce i ruszyli poprzez pagórki, pola i łąki, podziwiając wspaniałe widoki. Gdy dotarli do wsi położonej w uroczej dolinie, Gino zarządził postój. Przywiązali konie i weszli do karczmy przy ryneczku. W środku pachniało świeżo upieczonym chlebem. Zjedli go z kozim serem, który okazał się lokalnym przysmakiem, zapijając wybornym czerwonym winem.

- Dawno nie jeździłam konno, choć to uwielbiam - powiedziała rozpromieniona Alex.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Włoch, czuła się zrelaksowana i szczęśliwa. Pomyślała z dziwnym zadowoleniem, że David nie potrafiłby odnaleźć się w tym obcym, nieco bajkowym otoczeniu. Ujeżdżał wyłącznie własne konie w swojej ogromnej posiadłości. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez te dni ani razu z nim nie rozmawiała i wcale nie czuła z tego powodu dyskomfortu. Wyjęła z to-

rebki komórkę i odsłuchiwała wiadomość. Zadzwonię później, pomyślała.

- To od ukochanego?

- Słucham? - Zdziwiła ją bezpośredniość Gina. - Od razu powiedz, że chcesz wiedzieć, czy ściagnę posiłki.

- Nie, wcale nie o to mi chodziło. Mam inne powody - powiedział Gino tajemniczo. - Jesteś jak Rinaldo, on też nie lubi grać w otwarte karty.

- Nie waż się tak nawet mówić, nie życzę sobie! - uniosła się. Jej oburzenie nie do końca było pozorowane. - Twój brat jest pozbawiony manier.

- Wygląda na to, że załazł ci niezłe za skórę.

- Czyżby ci nie opowiedział o naszym spotkaniu? A co ty mu opowiesz? - zapytała prowokacyjnie.

- Na pewno nie wszystko - odparł Gino i uśmiechnął się szarmancko. - Rinaldo nie lubi, gdy ktoś próbuje odebrać mu władzę.

- Wcale tego nie chcę...

- Tylko swoich pieniędzy.

- Nie próbuj ustawiać mnie pod ścianą. Nie chcę niczego, co mi się nie należy. Nie jestem pazerna, nawet jeśli Rinaldo ma inne zdanie na mój temat.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Zdaję sobie sprawę, że jeżeli nie uda nam się zorganizować w szybkim czasie tych pieniędzy, znajdzie się wielu chętnych, którzy złożą ci kuszące oferty. Nie tylko Montelli.

- Powiedz swojemu bratu, że błędem jest traktować mnie jak idiotkę. W tym sensie zmarnowałeś swój czas. Cały dzień.

- Ale dzień się jeszcze nie skończył... - Gino spojrział na nią przeciągle. - Sprawy finansowe wydają mi się te-

raz mniej ważne. Są w życiu rzeczy, które liczą się o wiele bardziej.

Alex przechyliła głowę i przyglądała mu się spod przy-mrużonych powiek.

Do stadniny wracali w blasku zachodzącego słońca. Podczas jazdy samochodem prawie nie rozmawiali, dopiero pod hotelem Gino zapytał:

- Czy mogę cię zaprosić na kolację?
- Tak bardzo chcesz mieć pewność, że nikt inny tego nie zrobi?
- Wiesz, że nie dlatego.

Jasne, pomyślała, uważaj, bo dam się zwieść. Owszem, chętnie poplirtowałaaby z nim jeszcze przez resztę wieczoru, ale zbyt trzeźwo patrzyła na tę sprawę. I co więcej, była pewna, że on także.

- Dobra - powiedziała w końcu. - Niech będzie, że ci wierzę.

Umówili się na ósmą.

Po drodze do pokoju Alex wstąpiła do hotelowego butiku, by nasycić wzrok gustowną, włoską modą, a przy okazji popełniła drobne szaleństwo. Niebieska jedwabna sukienka z głębokim wycięciem z tyłu tak bardzo zawróciła jej w głowie, że nawet szalenie wygórowana cena nie była w stanie jej odstraszyć.

- Hej, wyglądasz zachwycająco - powiedział Gino, lustrując ją z góry na dół. - Spędzić wieczór w twoim towarzystwie, *signorina*, to prawdziwy zaszczyt.

Alex nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Czemu się śmiejesz?
- Bo nie dajesz łatwo za wygraną. A poza tym prze-

stań już z tą *signoriną*, mów do mnie po prostu Alex. Jesteś o wiele bardziej atrakcyjny, gdy nie silisz się na taką grzeczność.

- Więc czasami wydają ci się atrakcyjny?
- Obiecałeś mi kolację, czy może się mylę?
- Nie, nie, ależ skąd. Zarezerwowałem stół, tu, niedaleko.

Restauracja znajdowała się tuż za mostem Złotników, Alex miała więc okazję podziwiać wyroby tutejszych artystów. Przepych barw i kształtów był wprost porażający.

I znów siedziała przy stoliku z widokiem na rzekę. Właśnie zaczęło się ściemniać. Jedna po drugiej włączały się miejskie latarnie, rzucając ciepły blask na wody Arno. Wyglądało to bardzo romantycznie. Gino był wspaniałym kompanem, opiekuńczym i troskliwym, a przy tym także zabawnym i dowcipnym. Opowiadał różne historie na temat miasta, przeplatając je raz po raz jakimś żartem. Alex zajadała się w tym czasie pysznościami, które dla niej wybrał. Cudowne grzanki z pastą z gęsich wątróbek, makaron z combrem z zająca, a na koniec stek wołowy z rusztu.

- Ten stek to duma naszego miasta. Przyrządza się go zgodnie ze starą, czternastowieczną recepturą.
- Jest wspaniały. Delikatny, kruchy i soczysty. A twój brat nie chciał się skusić na taki przysmak? Mógł przecież do nas dołączyć.
- Powiedz, czemu to robisz?
- Co? - zapytała zdumiona.
- Czemu wciąż traktujesz mnie tak, jakbym był mario-
netką Rinalda?
- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Może dlatego, że ja traktuję cały świat tak, jakby był teatrem marionetek.

- Masz rację - powiedział Gino, zaskoczony jej trafną oceną. - Napijmy się lepiej szampana. - Odwrócił się w poszukiwaniu kelnera.

Faktycznie, niby nie było tu Rinalda, ale i tak dominował w jakiś nieopisany sposób nad ich myślami.

Po chwili popijali już chłodny, lekko musujący trunek. Gino rozmarzył się i zaczął opowiadać, jak ojciec po raz pierwszy zabrał go w dzieciństwie na uliczny karnawał we Florencji.

- To było niesamowite, nigdy nie zapomnę tego dnia. Obaj szaleliśmy z radości. Ojciec do końca miał w sobie coś z dziecka, przynajmniej mama zawsze tak mówiła.

- Ile miałeś lat, gdy zmarła?

- Osiem.

- Boże, jakie to straszne... I ojciec nigdy się nie ożenił?

- Obiecał, że tego nie zrobi, i dotrzymał słowa.

- Był wspaniałym człowiekiem...

- Tak, to prawda, choć według mojego brata zbyt skorym do żartów, zbyt frywolnym. Czasem Rinaldo zarzucał mu brak powagi, a wtedy papa mówił coś zabawnego, co jeszcze bardziej wyprowadzało Rinalda z równowagi. Pochmurniał i burczał pod nosem.

- Teraz ty to robisz...

- Co?

- Mówisz o swoim bracie.

- Fakt, coś w tym jest. Wszystko, co dla niego się liczy, to praca, praca i jeszcze raz praca.

- Może i dobrze, pracować każdy musi.

- Nie myśl, że nie lubię pracować, ale są też inne rzeczy

na świecie. Lubię się bawić i śmiać, życie wcale nie musi być ponure.

- Rinaldo zawsze był taki?

- Poważny tak, ale ponury stał się po śmierci żony...

- Żony?

- Tak, miała na imię Maria, pochodziła z Fiesole. To nie-daleko stąd. Byli zakochani w sobie od dzieciństwa. Zaręczyli się, gdy mieli po piętnaście lat, a pobrali, gdy mieli dwadzieścia.

- Jaka ona była? - Alex poczuła się zaintrygowana. Trudno jej było wyobrazić sobie Rinalda zakochanego.

- Ładna, pulchna i opiekuńcza. Z pewnością uznałybyś ją za staroświecką, bo jedyne, na czym jej zależało, to rodzina i dom. Mama już wtedy nie żyła, więc cudownie było ją mieć - zawsze miłą, chętną do pomocy i uśmiechniętą.

- To dlatego twój brat tak szybko się z nią ożenił, z wy-gody?

- Nie, Rinaldo szalał za nią. A ona nas niańczyła, mnie i ojca. Miałem wtedy dziesięć lat, a Maria świetnie gotowa-ła. Sama rozumiesz, że dla chłopaka w tym wieku to istot-na sprawa. Rinaldo i Maria byli ze sobą bardzo szczęśliwi, to było widać na pierwszy rzut oka.

- Co się stało?

- Maria zaszła w ciążę, ale dziecko urodziło się za wcześ-nie i oboje zmarli.

- Przy porodzie? Boże drogi... - wyszeptała Alex zszokowana. - Kiedy to było?

- Piętnaście lat temu.

- To ile byli razem?

- Niecałe dwa lata.

- Jakie to straszne - jęknęła Alex - patrzeć, jak umiera-
ją twoi najbliżsi.

- Gorzej, bo Rinalda przy tym nie było. Pojechał załatwić jakiś komplikację. Rinaldo przyjechał, jak tylko go powiadomiliśmy, pruł jak szalony całą noc, ale nie zdążył. Byłem przy tym, jak dotarł do szpitala, i nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy lekarz powiedział mu, że Maria nie żyje. Wpadł do pokoju, w którym leżała, przytulił ją do siebie z całych sił i płakał jak dziecko. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie, nawet nie sądziłem, że potrafi płakać. Dziecko jeszcze żyło, ale lekarze nie dawali mu szans. Trzeba go było widzieć, gdy umarło, wyglądał jak zaszczute zwierzę, jak cień człowieka. Od dnia pogrzebu nigdy o nich nie mówił, a gdy ktoś zaczyna rozmowę o tamtych czasach, natychmiast ją ucina i wychodzi. Czasem wydaje mi się, że zabił w sobie wszystkie wspomnienia.

- Prawdę mówiąc, trudno się dziwić. Ale że potrafił?

- Rinaldo wszystko potrafi. Cokolwiek wbije sobie do głowy, jest w stanie wprowadzić w życie. Od tamtego czasu farma stała się dla niego najważniejsza. Papa, widząc bezmiar jego rozpacz, powierzył mu stery. Odtąd on wszystkim zarządzał.

- A ty?

- Mam niby takie same prawa jak mój brat, ale on się lepiej do tego nadaje. - Na twarzy Gina pojawił się znów ujmujący chłopiący uśmiech.

Alex chciała odpowiedzieć mu tym samym, ale jej usta wykrzywiły się jedynie w sztucznym grymasie. Po tym, co usłyszała, nie potrafiła dłużej stroić sobie żartów z Rinalda. Jego nieco zabawny wizerunek wyniosłego, apodyktycz-

nego władcy marionetek, jaki przez cały czas miała przed oczami, rozsypał się w jednej chwili. W jego miejsce pojawił się nowy, z gruntu odmienny - mężczyzny zbyt wcześnie i okrutnie doświadczonego przez życie.

- Wszystko w porządku? - zapytał Gino zaniepokojony.

- Trochę za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Jestem zmęczona.

- Odprowadzę cię do hotelu.

Słońce już dawno zaszło i powietrze o tej porze było znacznie chłodniejsze i bardziej przyjazne. Krótkiemu spacerowi towarzyszyły jedynie urywane słowa, za co Alex była Ginowi bardzo wdzięczna. Zupełnie nie miała nastroju, by wysłuchiwać kolejnych opowieści. Zresztą i Gino wyglądał na przygnębionego. Gdy dotarli na miejsce, ujął ją za rękę i powiedział:

- Poprosiłbym cię o następne spotkanie, ale znowu pomyślisz, że to na pewno za namową Rinalda, więc lepiej tego nie zrobię.

- Sprytna zagrywka - skwitowała krótko.

- Ale pozwolę sobie zadzwonić do ciebie jutro. Dobranoc. - Nachylił się, cmoknął ją delikatnie w policzek i szybko odszedł.

Nadzieja, że uda mu się niepostrzeżenie włiznąć do swojego pokoju, okazała się złudna.

- Dobry wieczór - usłyszał za plecami, gdy przechodził przez hol.

Rinaldo siedział w gabinecie przed monitorem komputera. Przeciągnął się, testując brata swoim badawczym spojrzeniem.

- Ty nigdy nie śpisz? - zapytał Gino z przekąsem.

- Wyglądasz jak kocur, który opił się słodkiej śmietany. Powiedz chociaż, czy była smaczna?

- Mógłbyś być mniej dosadny - skwitował Gino.

- Czyżbyś zapomniał, po co tam poszedłeś? Nie chodziło o zabawę ani o przyjemność, miałeś zminimalizować zagrożenie.

- Nie ma żadnego zagrożenia - wyjaśnił Gino. - Alex stara się nam pomóc. Szkoda, że tego nie zauważasz.

- Widać masz krótką pamięć. Jeszcze niedawno knuła coś z Montellim, a teraz nagle chce nam pomóc?

- Wcale z nim nie knuła, to on nie daje jej spokoju. Dziś przypadkowo byłem tego świadkiem.

- Więc znów tam był?

- Siedzieli w hotelowej kawiarni i widziałem na własne oczy, jak odprawiła go z kwitkiem.

- To jasne, bo zobaczyła ciebie.

- Jesteś cyniczną świnią!

- Lepiej znam życie niż ty. Któryś z nas musi walczyć o przetrwanie. No, powiedz, jak cię zbałamuciła? Pozwoliła ci zajrzeć głęboko w swoje wielkie, niebieskie oczy? A może nawet głębiej? Jesteś beznadziejnym przypadkiem.

- To ty jesteś beznadziejny, wszędzie węszysz podstęp. Może sprawiła to jej sukienka: niebieska, długa, z niekończącym się wycięciem z tyłu, podkreślająca wszelkie krągłości...

- Nie chcę tego słuchać. - Rinaldo wstał raptownie.

- Przyznaję się do winy, jestem zauroczony.

- Zauroczony! - zagrzmiał Rinaldo. - Tylko siebie posłuchaj! Pojechałeś tam z misją, a nie żeby pleść jej sentymentalne androny. Pewnie teraz śmieje się z ciebie do rozpuku! Nie zdziwiłbym się, gdyby zaraz po twoim wyjściu zadzwoniła do Montellego, żeby się z nim dogadać.

- Jesteś niesprawiedliwy, nie wiesz o niej nic, a ferujesz wyroki, jakbyś znał ją od podszewki. Od pierwszej chwili byłeś na nią wściekły.

- Czy ja śnię, czy ty jej bronisz?

- Wkurza mnie, że traktujesz ją jak podstępna żmiję, a nawet nie zadałeś sobie trudu, by z nią porozmawiać.

- Nie w moich rękach leży decyzja, a tego nie znoszę, to wyjątkowo...

- Wkurzające? Więc wyluzuj! Możesz się nie przejmować. Od tej chwili sprawa jest w moich rękach i zapewniam cię, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex, jeszcze w Anglii, wiele się naczytała o Włoszech. Wiedziała, że to magiczny kraj, o niezwykłym uroku i niepowtarzalnej atmosferze. Jako osoba praktyczna wsadziła to jednak między bajki, może dlatego, że tak było łatwiej. Teraz, pewnie za sprawą cudownego słońca, a może uroku Florencji, zrozumiała, że to nie sentymentalna bajka, lecz prawda. Starła się nie dać uwieść pięknu, ale było to trudniejsze, niż sądziła. Przyjechała tu tylko po to, by załatwić sprawy związane ze spadkiem, nagle jednak zdała sobie sprawę, że jej wcześniejsze plany straciły na wyrazistości. Wcale nie zależało jej już na czasie, a nawet zaczęła grać na zwłokę, działając, obiektywnie patrząc, na swoją szkodę. David także jej nie poganiał, nalegał wręcz, żeby się nie spieszyła, torpedując tym samym jej wcześniejsze założenia.

Po dniu spędzonym z Ginem tak się odprężyła, że następnego ranka postanowiła zrobić coś, czego z braku czasu nie robiła już od lat - wynajęła samochód i ruszyła po prostu przed siebie. Ot, takie małe szaleństwo. Zatrzymała się w małym, starym miasteczku o nazwie Fiesole. Chyba z godzinę spacerowała brukowanymi uliczkami, podziwiając zabytkowe kamienice, a potem, gdy poczuła zmęczenie, weszła po kamiennych schodach na taras niewielkiej tawerny z widokiem na niekończące się pola i łąki.

- Widzę, że lubisz spędzać czas w doborowym towarzystwie - usłyszała za sobą.

Uniosła głowę i zobaczyła Rinalda, jak zwykle szalenie poważnego, lecz bez tej wrogości, którą dotąd miał zawsze wypisaną na twarzy.

- Co masz na myśli?

- Tu właśnie lubili przesiadywać Shelley i Dickens. Tam poniżej stoi willa, w której niegdyś spędzali długie wieczory. Resole to matka Florencji.

Alex popatrzyła przed siebie. Panorama miasta zapierała dech w piersiach.

- Co tu właściwie robisz? - zapytał po chwili.

- Przesłuchanie?

- Nie, skąd, ale jesteś kobietą interesu i przyjechałaś do Włoch, by załatwić swoje sprawy...

- „Cóż to za życie, jeśli przepełnieni troską, nie mamy chwili, by zatrzymać się i patrzeć...” - zacytowała.

- Kto to powiedział?

- Pewien angielski poeta.

- Anglik?

- Tak - odparła nieco rozdrażniona. - Może wydaje ci się to dziwne, ale Anglicy też czasami piszą wiersze. Chyba będziesz musiał zweryfikować swoje wyobrażenie o tym narodzie. Myślisz zapewne, że śliskimi metodami wkradam się w łaski moich klientów, by potem ich oszukać. Spójrzmy prawdzie w oczy, taką chciałbyś mnie widzieć, tak byłoby wygodniej.

Rinaldo rozejrzał się w poszukiwaniu kelnera i zamówił dwie kawy. Wyglądało to tak, jakby potrzebował małej przerwy na złapanie oddechu. Rozbawił ją.

- Niech zgadnę, śledziłeś mnie, żeby sprawdzić, co kombinuję, a teraz jesteś w kropce.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. To czysty przypadek. Odwiedzałem przyjaciół w Fiesole.

Alex przypomniała sobie, że z Fiesole pochodziła żona Rinalda.

- Przyjmij więc do wiadomości, że zanim zacznę kombinować z innymi, najpierw chciałam spróbować z tobą. Tamtych jakoś nie lubię.

Rinaldo obdarzył ją szorstkim uśmiechem.

- Jeszcze bardziej niż mnie?

- Nie wiem do końca, ale staram się nie łączyć biznesu z emocjami.

- Jak każda dobra księgowa.

- Nie, jak każda cywilizowana istota.

Rinaldo kiwnął potakująco głową, jakby chciał powiedzieć: punkt dla ciebie.

- Co masz właściwie na myśli, mówiąc: cywilizowana istota? Może mojego brata?

- Twój brat to fajny facet. Próbowалам mu wytłumaczyć, że nie przepadam za tym, gdy ktoś traktuje mnie jak idiotkę, i chyba zrozumiał. Tobie powtórzę to samo. Posłałeś go do mnie jak uczniaka, żeby przekabacił mnie, zasypując komplementami. Najwyraźniej sądziłeś, że masz do czynienia z jakąś słodką idiotką, spragnioną czułych słówek, która gotowa jest zemdleć, gdy jakiś przystojniak puści do niej oko. Nie da się ukryć, że Gino jest atrakcyjnym mężczyzną, bardzo miłym i ciepłym, i nawet może trochę zawrócił mi w głowie. Przynajmniej na tyle, że miałam chęć spędzić z nim cały dzień. W tym wszystkim widzę tylko jeden problem. Nie mam zwyczaju pod wpływem emocji

podejmować żadnych poważnych decyzji. Czy wyraziłam się jasno?

W odpowiedzi usłyszała niewymuszony, serdeczny śmiech. Musiała przyznać, że Rinaldo, kiedy się śmieje, jest naprawdę atrakcyjnym facetem.

- Wygląda na to, że Gino oszukiwał sam siebie, chociaż gdy z nim wczoraj rozmawiałem, nie odniosłem takiego wrażenia.

Zapadła cisza, ale na krótko, bo po chwili Alex uśmiechnęła się szelmowsko i powiedziała:

- Jeśli oczekujesz, że zapytam, co o mnie mówił, naprawdę będziesz musiał wykazać się dużą cierpliwością.

- Nie chcesz tego wiedzieć? - Rinaldo unioś w zdziwieniu brwi.

- To kwestia samokontroli.

- Brawo, muszę przyznać, że walczysz z klasą. Biedny Gino - dodał po chwili. - Chyba złamiesz mu serce.

- Nie przypuszczam. Nic takiego mu nie grozi. Dobrze wiedział, z jaką misją do mnie przychodzi. Płyniemy na tej samej tratwie...

- Nie byłbym tego taki pewien, Gino jest miękki, nie taki jak ty czy ja.

- Nie bądź zbyt pochopny w opiniach, nie znasz mnie.

- Lubisz mieć sprawy pod kontrolą, nie zaprzeczysz. To widać gołym okiem.

- Tak jak ty, *signore*.

- Dlatego jestem wobec ciebie ostrożny.

- A więc w tym sensie zawiodłam twoje nadzieje?

- Nie miałem chyba tego typu oczekiwań, ale to fakt, że nigdy nie nazwałbym cię naiwną czy łatwowierną. Przyjmiesz zaproszenie na lunch?

- Dziękuję, przekąsiłam coś po drodze - skłamała. -
A teraz pora już na mnie.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Będzie mi miło.

Ruszyli drogą w dół.

- Wiem, od kogo wynajęłaś to auto. To marna firma, nie można na niej polegać - skrzywił się Rinaldo.

- Niedobrze jest popadać w przesadę - odparła Alex z czarującym uśmiechem i wsiadła do samochodu. Przekreśliła kluczyk, ale silnik zamiast odpalić, wydał z siebie głuchy jęk. Uśmiech znikł z jej twarzy. - I co ja teraz zrobię?

- Chyba będziesz musiała zmienić plany. Zadzwoń do nich i powiedz, żeby zabrali sobie swojego grata.

Alex zadzwoniła i nawet próbowała być grzeczna, lecz gdy właściciel upierał się, że dostała dobry wóz i jej sprawą jest, by dotarł do nich z powrotem, podniosła głos i rozmowa zamieniła się w pyskówkę. Rinaldo stracił cierpliwość, wyjął jej z ręki telefon i wycedził w tokańskim dialekcie kilka dosadnych słów. Skutek był natychmiastowy.

Alex zdenerwowała się. Nie chciała mieć wobec niego żadnych zobowiązań.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - powiedziała sztywno.

- Nieprawda. Raczej masz ochotę mnie zamordować.

Nim zdążyła wyłączyć komórkę, telefon zadzwonił.

- Cześć, kochanie. Odsłuchałem twoją wiadomość. Przepraszam, ale nie mogłem wcześniej. I jak ci tam jest?

- Raz lepiej, raz gorzej.

- Jakież problemy?

- Owszem, zasadnicze. - Alex odwróciła się do Rinalda plecami. - Ale dam radę.

- Bracia Farnese sprawiają kłopoty?

- Nic takiego, z czym bym sobie nie poradziła - dodała wystarczająco głośno, by Rinaldo usłyszał.

- Cieszę się, że działasz tak sprawnie.

Angielska powściągliwość Davida wydała jej się nagle dziwnie obca.

- To bardziej złożone, niż się wydawało na początku, gdy siedzieliśmy przy kawie w Londynie.

- Domyślam się. Jeżeli będą stwarzać problemy, postraszą ich prawnikami.

- Miło, że się tak troszczysz, ale póki co, jest OK. Nie zamierzam puścić...

- Zaczynam im współczuć - roześmiał się David, a ona mu zawtórowała. - W każdym razie nie spiesz się, Alex, tu nic ci w tym czasie nie ucieknie. Ja też sobie radzę.

- Dziękuję, Davidzie, to bardzo miło z twojej strony.

Do Rinalda dobiegały fragmenty rozmowy. Nie wiedzieć dlaczego, serdeczny śmiech Alex go przygnębił. Czuł, że ona rozmawia z bliskim sercu mężczyzną, i nagle zdał sobie sprawę, że zagrożenie jest większe, niż przypuszczał, że powstał już cały plan działania, i to szczegółowo opracowany. Ależ ja jestem idiotą, pomyślał ze złością. Jak mogłem nie docenić przeciwnika!

Spod przymrużonych powiek patrzył na Alex badawczo aż do momentu zakończenia rozmowy. Potem odwrócił się w obawie, że ona dostrzeże w jego oczach podejrzliwość, która na nowo zagościła w jego sercu.

- I co teraz? - zapytała.

- A, skończyłaś już... - Ta krótka chwila pozwoliła mu trochę się pozbierać. - Pójdziemy do mojego samochodu - powiedział. - Chodź! - Podszedł do niej i bez ceregieli wziął ją za rękę.

- Nie mogę tak po prostu pójść, muszę na nich zaczekać
- zaprotestowała.

- Bzdura, zostaw po prostu kluczyk w stacyjce i idziemy. Przecież tego grata nie ma jak ukraść. - Pociągnął ją za sobą i ruszyli na drugą stronę parkingu. - Muszę ci coś pokazać.

- Ale co? - spytała, próbując mu się wyrwać.

- Zobaczysz.

- To porwanie!

Później, gdy rozmyślała na ten temat, nie rozumiała, dlaczego właściwie nie zaczęła wtedy krzyżeć. Sytuacja była jednoznaczna. Choćby wówczas, kiedy otworzył jej drzwiczki i lekko popchnął, by wsiadła. A ona tymczasem oceniała w myślach jego samochód. Miał już za sobą swoje najlepsze lata, ale był zadbane, z wysokim zawieszeniem i masywny niczym wóz terenowy. Nawet się nie obejrzała, gdy znaleźli się u podnóża skarpy i skierowali się w stronę olbrzymich wzgórz.

- Zamierzasz pokazać mi Bellunę? - spytała.

- Powiedzmy... jej część. Chyba nadszedł czas, żebyś obejrzała sobie to, co poszło pod młotek.

Miasto znikło w tyle, a oni zaczęli wspinać się pod górę. Droga stała się bardziej kręta, a okolica dzika i bezludna.

- Zatrzymaj się na chwilę.

Rinaldo stanął bez słowa, a Alex wyskoczyła z auta. Rozejrzała się dokoła. Znajdowali się wysoko ponad dolinę. W oddali na horyzoncie majaczyły zabudowania Florencji. W dole rozciągała się niewielka wieś, której czerwone dachy, jak wszystko w okolicy, skapane były w ciepłych promieniach słońca. Widok był naprawdę niezwykły. Alex

wciągnęła powietrze przez nos, jakby wachała jakieś nieznane kwiaty, i westchnęła.

- Cudownie...

Była typowym mieszczuchem. Urodziła się w Londynie i spędziła tam całe życie, pośród spalin i hałasu. Nie znała niczego innego. Tu, w niekończącym się bezmiarze zieleni, poczuła się nagle wolna jak ptak, po raz pierwszy w życiu.

- Tam - Rinaldo stanął tuż za nią - są nasze winnice. Widzisz te krzewy posadzone w równych rzędach? Uprawiamy też oliwki i pszenicę. Ale pewnie prawnik już cię o wszystkim poinformował...

- To co innego.

- Dla ciebie to tylko pieniądze, ale dla nas ta ziemia jest wszystkim. Jest jak żywa istota, która oddycha w rytmie naszej ciężkiej pracy, współgra z nami i rodzi nowe życie. Czasem obraca się przeciwko nam, jakby chciała nas zrujnować, ale potem się odradza, a my wraz z nią.

Alex osłoniła oczy dłonią. Słońce stało teraz wysoko i paliło niemiłosiernie.

- Chodź! - Rinaldo ujął ją za rękę i pociągnął na drugą stronę drogi, gdzie rosły rozłożyste drzewa i płynął wartki strumień. - Nie powinienem był cię tu zabierać o tej porze, nie jesteś przyzwyczajona do takich upałów.

Przykucnęli nad brzegiem strumyka, by się trochę ochłodzić. Alex ochlapała twarz i ręce zimną wodą i poczuła ulgę. Po chwili zauważyła, że Rinaldo patrzy na nią tym swoim hipnotyzującym spojrzeniem, i po plecach przeszedł jej dreszcz. Ten kraj, jego bujna przyroda, niezliczone zabytki i pełni temperamentu ludzie - to wszystko zachwycało ją bez granic. Nie czuła się tu już obco jak na początku. Coś podpowiadało jej, że jeśli nie pospieszy się

z załatwieniem spraw, dla których tu przyjechała, może jej być trudno stąd wyjechać. Przeciągnęła dłonią po ziemi, by poczuć ją pod palcami.

- Zanurz w niej rękę, poczuj ją naprawdę, pozwól jej do siebie przemówić - wyszeptał gorączkowo Rinaldo.

Tu, przy strumieniu, ziemia była chłodna i wilgotna, sprężysta i krucha zarazem. Miała niezwykły, intensywny zapach. Alex znów poczuła przeszywający dreszcz.

Rinaldo zanurzył z namaszczeniem rękę w ziemi i po chwili uniósł triumfalnie pełną dłoń. Alex nie mogła się oprzeć, dotknęła jej palcami.

- Czujesz to? - zapytał bardzo zniżonym, niemal drżącym głosem.

- Czuję - odparła jak w transie.

Siła, która emanowała z jego dłoni, spod tej ciemnej, chłodnej masy ziemi, przyprawiła ją o zawrót głowy. Coś ją opętało, nie była w stanie wycofać ręki. Nie mogła też odwrócić oczu.

Rinaldo, widząc to, rozprostował jej palce i zanurzył w strumieniu.

- Czas na nas - powiedział cicho.

Kiwnęła głową i zmieszana, bez słowa, wypłukała ręce w wodzie.

Rinaldo zawrócił z piskiem opon i sunęli teraz drogą w dół.

- Dokąd jedziemy?

- Odwożę cię do domu.

- Do domu? - Zabrzmiało to tak, jakby była zawiedziona.

- Miałem na myśli mój dom.

Jego słowa wywołały w niej burzę emocji, choć sama nie wiedziała dlaczego. Nie chciała, by to zauważył, wbiła więc

wzrok w szybę samochodu i udawała, że podziwia mijane krajobrazy. Ale tak naprawdę nie widziała nic.

Nie wiedzieć czemu, sądziła, że będzie to zwykły wiejski dom, jakich wiele. Tymczasem był zdecydowanie bardziej okazały, przypominał raczej trzypiętrowy dworek z szerokimi schodami i podjazdem. Kamień, z którego został zbudowany, połyskiwał w świetle słońca lekko różowym odcieniem. Na ścianie frontowej widoczne były, w dużym stopniu pościerane, liczne rzeźbienia i ozdobniki.

- Jest piękny - powiedziała, wstrzymując oddech.

- I już bardzo stary - wyjaśnił Rinaldo. - Ale kiedyś faktycznie robił ogromne wrażenie. Z opowiadań ojca i dziadka wiem, że jakieś dwieście lat temu dla jego właściciela nastąpiły ciężkie czasy i był zmuszony sprzedać posiadłość. *Kupił ją mój pradziadek i poświęcił jej całe swoje życie. Tak samo zresztą jak jego następcy, najpierw mój dziadek, potem ojciec, a teraz my.*

- Mieszkacie tu sami?

- Część domu jest nieużywana, a Teresa, nasza gospodyni, i tak narzeka, że ma za dużo pracy.

Alex, słysząc jakiś nieokreślony hałas, odwróciła się i zobaczyła w drzwiach wejściowych wielkiego kudłatego psa. Na widok podjeżdżającego samochodu, wyraźnie uradowany, zbiegł na dół. Po chwili stanął na tylnych łapach, przez otwarte okno wsunął łeb do środka i polizał Rinalda po twarzy.

- Brutus, przestań! - burknął trochę szorstko Rinaldo, ale nie odepchnął zwierzaka. Poczochrał go za uchem, a potem powiedział coś po włosku i pies się oddalił.

Lecz gdy tylko wysiedli, podbiegł ponownie, tym razem do Alex. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, a gdy po-

patrzyła w dół, zobaczyła na butach i eleganckich jasnych spodniach odciski potężnych łap. Już miała powiedzieć coś nieprzyjemnego, jednak gdy spojrzała w rozanielone ślepia, w których nie było nawet śladu wyrzutów sumienia, zrezygnowała. To i tak nic nie da, wiedziała o tym doskonale, a poza tym pies rozbroił ją swoim przyjaznym i dobrodusznym spojrzeniem.

- No i coś ty zrobił? - Pokazała plamy na spodniach.
- Narozrabiałeś, co? Jeśli zrobisz to jeszcze raz, to się policzymy! - Pogroziła palcem.

Brutus szczeknął, jakby na znak, że się z nią zgadza, po czym natychmiast wspiął się na tylne łapy i chcąc polizać ją po twarzy, omal jej nie przewrócił.

- Brutus! Spokój! - krzyknął ostrzegawczo Rinaldo, a Alex roześmiała się serdecznie. Trudno było się gniewać na poczciwe zwierzę.

- Nie krzycz na niego, chciał być dla mnie miły.

- Zazwyczaj nie zachowuje się tak wobec obcych. Oczywiście zwrócę ci koszty pralni chemicznej.

- Daj spokój, nie ma takiej potrzeby.

Rinaldo spojrział na nią podejrzliwie.

- No właśnie, kiedy jestem miła, muszę mieć jakieś złe zamiary, prawda? Przecież to pies. Psy właśnie tak wyrażają swoją radość.

Te słowa wprawiły Rinalda w zakłopotanie. Nie do końca wiedział, co ma myśleć.

Na schodach pojawiła się Teresa.

- To *signorina* Dacre z Anglii - zawołał. - Enrico Mori był jej wujem.

- *Buon giorno, signorina.*

- *Buon giorno, Teresa.*

Kobieta nie wyglądała na szczególnie zaskoczoną i Alex zaczęła się zastanawiać, czy rozmawiali o niej w domu i czy Teresa była we wszystko wtajemniczona.

- Wejźmy do środka - usłyszała głos Rinalda. - *Signorina* zbyt długo przebywała na słońcu. Tereso, pokaż, proszę, pokój gościnny.

Grube ściany domu zapewniały przyjemny chłód. Alex wystarczył krótki odpoczynek, by odzyskać siły i trochę ochłonać.

Gdy zeszła na dół, Teresa skierowała ją do jadalni, w której czekały już różne przekąski. Przy stole siedział Rinaldo.

- Odpoczęłaś trochę? - zapytał z troską.
- Tak, dziękuję. Za dużo emocji...
- Właśnie o to mi chodziło.

Nalał jej kieliszek białego wina. Spragniona, od razu przytknęła go do ust. Wino było cudownie schłodzone. Skubnęła coś tu i tam, chcąc skosztować pyszności, które wyglądały szalenie apetycznie, a potem, jako że zrobiło się już trochę chłodniej, przenieśli się na taras. Teresa podała *pasticcio alla Fiorentina*, lokalną specjalność, czyli pasztet po florencku.

- Czy to rozważne z twojej strony, że raczysz mnie tu takimi smakołykami? - Alex zaczęła się przekomarzać. - Co zrobisz, jak nie będę chciała wracać do domu?

- A co powie na to mężczyzna, z którym dziś rozmawiałaś? Nie błagał, byś już wróciła?

Alex wybuchła śmiechem. Trudno sobie wyobrazić Davida błagającego o cokolwiek.

- To całkiem inny typ człowieka, nie wyraża tak swoich uczuć jak wy.

- A jaki jest?
- Czy ja wiem? Całkiem inny.
- Ale kochasz go?
- Chyba tak... a może nie. Czemu pytasz?
- Bo to interesujące. To bolesny temat?
- Nie, ale trudno ci to wytłumaczyć, nasz związek jest całkiem inny...
- Beznamiętny?
- Nie - pokręciła głową.
- Więc jego pocałunki cię rozpalają, a gdy go nie ma przy tobie, twoje ciało drży na wspomnienie jego rąk...

Alex zacisnęła nerwowo usta. Uratowało ją poczucie humoru i refleks.

- Zapomniałeś, że jestem zimnokrwistą dziewczyną z północy? My nie wiemy, co to namiętność. Przeszkadzały nam tylko w interesach.

- To czysta prowokacja - powiedział dobitnie, a jego oczy nabrały jakiegoś szczególnego blasku.

- David jest mężczyzną, którego zamierzam poślubić i nie chciałabym kontynuować dyskusji na temat naszego związku.

Wiedziała, że zabrzmiało to jak wyzwanie, ale również jak przestroga.

Zapadło milczenie. Rinaldo nawet na nią nie patrzył. W końcu podniósł głowę i spoglądając w dal, powiedział:

- Teresa zaraz poda deser.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słońce staczało się coraz niżej, jakby za wszelką cenę pragnęło dotknąć wreszcie horyzontu i skryć się za nim. Cały świat oblał się szkarłatną czerwienią, a chmury sunące po niebie wyglądały jak tiulowe, prześwitujące suknie. Siedzieli, sącząc wino, i podziwiali przecudny widok. Rinaldo, mimo że ostrzegał Alex, by nie pozwoliła Brutusowi wleźć sobie na głowę, raz po raz podtykał mu pod nos jakiś smakołyk, a pies radośnie merdał ogonem i oblizywał ręce pana.

Nagle Rinaldo wstał od stołu, zawołał Brutusa i wszedł do domu. Alex nie rozumiała, skąd ta raptowna zmiana nastroju. Zastanawiała się, czy go czymś nie dotknęła, ale wrócił po chwili, jakby nigdy nic.

- Teraz lepiej pojmuję twoją sytuację. Potrzebujesz pieniędzy, bo chcecie wziąć ślub...

- Nie, potrzebuję ich, bo chcę wykupić udział w firmie. Prowadzimy jedną z najlepszych firm w Londynie, a więc i udziały są drogie. - Była już przygotowana na jakiś złośliwy komentarz, ale Rinaldo tylko kiwnął głową, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Jak dobrze znałaś Enrica?

- Słabo. Bardzo lubił moją mamę i przyjaźnił się z nią. Dużo mi o nim opowiadała. Była tak zakochana we Włó-

szech, że nie mogła przestać mówić o tym kraju, szczególnie o Toskanii. Kiedy tu przyjechałam, poczułam się tak, jakbym znalazła się w miejscu, które znam od zawsze. Mama od małego uczyła mnie włoskiego.

- Jak miała na imię?

- Berta.

- Berta? Taka mała, szczupła, o rudawych włosach?

- Dokładnie tak, a co, znałeś ją?

- Kiedyś, kiedy byłem jeszcze chłopcem, Enrico przyprowadził ją do nas na przyjęcie. Pamiętam, że grała ze mną w kości. Miałem wtedy takie hobby i nikt już nie mógł patrzeć ani na mnie, ani na kości. Od tamtej pory nigdy więcej jej nie widziałem. Ojciec powiedział mi, że wyjechała do Anglii. A ty jesteś jej córką - zakończył wypowiedź z namysłem.

- Powinieneś być o tym wiedzieć.

- Jakoś nie przyszło mi do głowy, byłem zbyt zdenerwowany całą tą sytuacją.

- Więc może nie jestem już takim monstrum?

- A umiesz grać w kości?

Oboje wybuchli śmiechem.

- Opowiedz mi coś o twojej mamie - poprosił Rinaldo.

- Była przeurocza, choć strasznie dramatyzowała, a to nie ułatwiało mi życia. Ale mimo że nie zawsze się zgadzałyśmy, byłyśmy sobie bardzo bliskie. Wydaje mi się, że od kąd tu jestem, zdecydowanie lepiej ją rozumiem.

- Zaledwie po kilku dniach?

- Sama się dziwię, ale to „coś” wdycha się tutaj razem z powietrzem. Tu nie da się być chłodnym, opanowanym i wyważonym.

- To prawda i dlatego nie jesteśmy tacy. To za sprawą

naszego klimatu, palącego słońca, soczystej zieleni, słodyczy owoców...

- Choć pewnie nie wszyscy Włosi są szaleni?

- Pewnie znalazłoby się kilku odmieńców - zażartował Rinaldo. - Ale chłód i umiarkowanie nie mogłyby wydać na świat takich budowli, pełnych fantazji i przepychu. Paśja i pożądanie wyzierają tu z każdego kątką, są w strojach, jedzeniu, winie... Nie znajdziesz tu zbyt wielu ludzi siedzących spokojnie za biurkiem.

Alex przypomniała sobie, że jeszcze przed tygodniem uważała za całkowicie naturalne, że siedzi w szarym klimatyzowanym budynku, za wielkim biurkiem, odcięta przez wiele godzin dziennie od świata zewnętrznego. Dziś wydało się jej to wszystko nieprawdopodobne. I ten skrupulatnie zaplanowany czas z Davidem...

Ostatnie promienie słońca smagały roziskrzoną ziemię, oblewając czerwoną poświatą także twarz Rinalda. Siedział skąpany w różanej aureoli i wyglądał jak bóstwo. Alex wiedziała, że lepiej byłoby odegnąć takie myśli, ale nie miała teraz ochoty niczemu się opierać. Wino i niezliczona ilość wrażeń uśpiły jej czujność. Po chwili słońce znikło za horyzontem i zapadł zmrok. W szarości wieczoru zamigotały światła nadjeżdżającego samochodu.

Gino, zanim jeszcze zaparkował, pomachał im na powitanie. Alex lubiła tego chłopca, ale teraz żałowała, że zakłócił niepowtarzalny nastrój. Nigdy wcześniej nie przypuszczałaby, że to za sprawą Rinalda odczuje prawdziwą magię Włoch.

Ku jej radości Gino nie od razu do nich dołączył. Przedtem Teresa zdążyła jeszcze podać gorącą kawę i owoce w syropie, które przypominały wielobarwną tęczę.

- Jakie to piękne - powiedziała Alex szeptem. - Jak wszystko w tym przedziwnym, magicznym kraju.

- Powtórzę Teresie. Na pewno się ucieszy.

- Sama mogę to przecież zrobić, zwłaszcza że powinienam już uciekać. Muszę nabrać sił przed jutrzejszym pogrzebem wuja. Jego rodzina robi wokół tej ceremonii wielkie halo.

- Jesteś częścią tej rodziny.

- Oni tak tego nie postrzegają. Dla nich jestem tylko intruzem, dokładnie tak jak dla ciebie.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest. Wydawało mi się, że dziś to zrozumiałaś. Wiem, że masz prawo do tych pieniędzy...

- Prawo? - Alex wypowiedziała to słowo tak, jakby go w ogóle nie znała. Tak, to fakt, w świecie, który zostawiła daleko za sobą, prawo odgrywało bardzo istotną rolę. Całe życie było zorganizowane zgodnie z prawem. Wolno - nie wolno. Moje - twoje. Wszystko było jasne i każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce. Ale tu wszystko wyglądało inaczej. W świecie, na który co dnia spływał z nieba strumień złota, prawo zdawało się kompletnie bez znaczenia.

- Znowu wszyscy będą się na mnie gapić i dawać mi do zrozumienia, że nie jestem mile widziana.

- Wiem, jak temu zapobiec - powiedział z zadowoleniem Rinaldo.

Nie zdążył jednak nic wyjaśnić, bo na tarasie pojawił się Gino.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę! - Cmoknął Alex w policzek. - Gdy Rinaldo mi o tym powiedział, nie mogłem wprost uwierzyć.

- Co ci powiedział?

- No, że zatrzymasz się u nas.

- Co takiego? Właśnie miałam wracać do Florencji, jeżeli tylko któryś z was będzie tak miły i zechce mnie podzucić.

Zapadła cisza. Gino spojrział pytająco na brata, ale Rinaldo tylko wzruszył ramionami. Może w innej sytuacji by ją to rozbawiło, ale teraz wezbrała w niej nagła fala złości.

- Właśnie przeniosłem twoje bagaże do domu.

- A to dlaczego? - zapytała zdumiona.

- Bo Rinaldo powiedział...

- Sądziłem, że jesteś gotowa, by zostać tu jakiś czas, lepiej zrozumieć tę ziemię - wyjaśnił Rinaldo.

- Może tak właśnie jest i może nawet ma to sens, ale dlaczego mnie nie zapytałeś?

- Bo mogłaś powiedzieć „nie” - odparł.

- No i miałaś rację, bo ja mówię „nie”. Nie mogę i nie chcę tu teraz zostać.

- Ale Teresa już rozpakowuje w twoim pokoju bagaże - powiedział Gino.

- To dopiero historia - uniosła się Alex. - A kto ją o to prosił lub może raczej kto na to pozwolił? Poza tym ja nie byłam wcale spakowana...

- Obsługa hotelowa zrobiła to za ciebie.

- A kto im kazał? - spytała, nie próbując już nawet ukryć złości.

Gino uniosł ręce, cofając się o krok, jakby chciał dać do zrozumienia, że to nie jego wina.

- Kiedy przyszedłem, wszystko było gotowe.

- Ja o to poprosiłem - odezwał się Rinaldo. - Menedżer hotelu to mój przyjaciel.

- Ach tak! I robi wszystko, co mu każesz?

- Ma do mnie zaufanie, znamy się od dziecka.

- Nie lubię, kiedy ktoś decyduje o moim życiu, nie pytając mnie o zdanie. Przykro mi, ale nie mam zamiaru zostać tutaj na noc - burknęła i rzuciła ostre spojrzenie młodszemu Farnese. - Miałam lepsze zdanie o tobie!

- Ale ja nic nie wiedziałem, myślałem, że się zgodziłaś - bronił się Gino.

- Odwieszysz mnie do Florencji czy mam zadzwonić po taksówkę?

- Oczywiście, że cię odwiozę.

- Zapomnij o tym! - wtrącił się Rinaldo.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - warknęła na niego Alex. - Przeholowałeś, mój drogi. Myślisz, że będę tańczyła, jak mi zagrasz? Że zwabisz mnie tu i zamkniesz jak w więzieniu?

- Nie bądź melodramatyczna!

- A jak byś to nazwał?

- Masz całkowitą rację, Alex, zaraz odwiozę cię do Florencji - powiedział stanowczo Gino.

Alex wiedziała, że wzroku, jakim Rinaldo zmierzył Gina, nigdy nie zapomni. Były w nim wściekłość, poczucie zdrady i ból.

- Nie powinienes stawać przeciwko mnie!

- Więc mnie do tego nie zmuszaj! - odparł twardo Gino. - Wszyscy skaczemy, jak nam każesz, ale tym razem przesadziłeś.

- Rób więc, jak uważasz - powiedział oschle Rinaldo, rzucając bratu nienawistne spojrzenie.

- Nie myśl, że chcę, byś wyjeżdżała, ale jeśli takie jest twoje życzenie, odwiozę cię.

Alex ujęła Gina za rękę.

- Czy naprawdę chcesz, żebym została?

- Chcę tego bardziej niż czegokolwiek, ale nie wbrew twojej woli.

- Zostałabym tu z miłą chęcią, ale nie pod przymusem, kiedy stawia się mnie przed faktem dokonanym.

Gino osunął się na kolana, trzymając jej dłonie w swoich rękach.

- Alex, czy zechcesz uczynić nam zaszczyt i być naszym gościem tak długo, jak tylko będziesz miała ochotę?

- Z przyjemnością - odparła, próbując wycofać ręce. Czuła, że jeśli ta scena potrwa jeszcze chwilę, Rinaldo eksploduje. Obserwował ich spode łba, wyraźnie zirytowany.

- Jeśli w końcu i tak zostajesz, to po diabła to całe zamieszanie? - wycodził przez zęby.

- Naprawdę tego nie rozumiesz? - zapytała.

- Nie rozumie - potwierdził Gino, na co Rinaldo rzucił mu groźne spojrzenie.

- Nie mam ochoty być świadkiem rodzinnej awantury, więc jeśli pozwolicie, pójdę do swojego pokoju. - Alex miała tego wszystkiego szczerze dosyć.

Teresa rozpakowała jej bagaże i poukładała ubrania w szafie. Kiedy Alex weszła, Włoszka właśnie miała zamiar opuścić pokój z kilkoma sukienkami do prasowania.

- Zrobię to sama.

- Wykluczone, pani jest gościem i panowie Farnese mieliby mi to za złe.

- No, dobrze! - Alex machnęła ręką.

Czuła się dziwnie roztrzęsiona. Irytowało ją, że dała się wyprowadzić z równowagi i ponieść emocjom, a jednocześnie wiedziała, że jeden uśmiech Rinalda wystarczyłby, by zawiesiła broń. Ta rozmowa przy zachodzie słońca, dotykanie rąk, ciche słowa i wspomnienia o matce... Tak, Ri-

naldo dobrze wiedział, które guziki należy przyciskać, błędnie trafiał w jej czułe punkty.

Rozejrzała się po pokoju. Wszystko tu było jakby z innej epoki: ciemne, dębowe meble, staromodne łoże i lśniąca, drewniana podłoga. Zupełnie inaczej niż u niej w mieszkaniu. Ze zdziwieniem zauważyła, że atmosfera tego pokoju jest jej niezwykle bliska i że czuje się tu nawet lepiej niż u siebie.

Kierowana nagłym impulsem, zbiegła ze schodów i wyszła na dwór. Powietrze było teraz zdecydowanie chłodniejsze i po upalnym dniu działało jak balsam. Alex zapatrzyła się na odległe wzgórze, a na jej twarzy pojawił się wyraz błogości. Czuła się tak, jakby za moment miała pofrunąć.

Po chwili w drzwiach stanął Gino.

- Wciąż mnie przeklinasz?
- Nie na ciebie jestem zła.
- To brzmi obiecująco.
- Naprawdę bardzo się cieszę, że tu jestem. Ale po tym, jak twój brat się zachował... Gdybyś tak nie nalegał, moja duma nie pozwoliłaby mi zostać.
- W moich myślach zawsze będę przed tobą klęczał.
- Daj spokój, Gino, nie pleć głupstw, bo jeszcze wezmę cię poważnie i będziesz miał kłopot.
- Kłopot? Byłbym w siódmym niebie. Ale zgoda, już przestaję, wołę ci się nie narażać. Pokazać ci stajnię? Mam fantastycznego konia.

Ruszyli w stronę zagrody, a tuż za nimi począpał wierny Brutus.

- Cześć, staruszkule - powiedziała Alex pieszczotliwie i poczochnęła psa po kudłatym łbie. - No już, już, nie liź mnie, wcale za tym nie przepadam.

- Należał do Marii. Przywiozła go na farmę. Jest już bardzo stary i Rinaldo traci fortunę, żeby utrzymać go w dobrej formie. Co miesiąc dostaje jakieś koszmarnie drogie zastrzyki. Mówię ci, mój brat wydaje na to zwierzę więcej forsy niż na siebie.

Alex przypomniała sobie wyraz twarzy Rinalda, kiedy pies zaczął się do niej łąścić. Teraz zrozumiała. Rinaldo był zazdrosny. Zazdrosny i zaborczy wobec jedynej bliskiej mu istoty.

Jak długo mężczyzna mógł opłakiwać śmierć swojej ukochanej?

Drogą prowadzącą przez sad doszli do stajni.

- Ten ostatni to koń Rinalda - powiedział Gino, prowadząc Alex wzdłuż boksów.

- Wygląda tak samo groźnie jak jego pan - zaśmiała się.

- Ten jest mój - ciągnął dalej Gino. - A ten do niko go nie jest przypisany na stałe, ma bardzo miłe i łagodne usposobienie. Na pewno spodobać się sobie.

- Ma śliczne, dobrodusze oczy.

- Bo taki właśnie jest. Jutro po pogrzebie, gdy odpocz niesz, możemy wybrać się na małą przejażdżkę. Zgoda? - zapytał, obejmując ją w pół i przyciągając do siebie.

- Zachowuj się przyzwoicie - zaprotestowała stanowczo, gdy próbował pocałować ją w usta. Prędko uwolniła się z uścisku i popędziła w stronę domu.

Gino, śmiejąc się, podażył za nią. Udało mu się ją dogo nić dopiero na tarasie.

- Jesteś okrutna - pożalił się. - Czy mam znowu przed tobą uklęknąć?

- Nie bądź głuptasem - powiedziała z czułością. - Pora, żebym poszła już spać.

- W takim razie muszę cię pożegnać - szepnął i znowu, jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie, by złożyć na jej ustach delikatny pocałunek.

Był taki czuły i przy tym zabawny, że Alex nie miała sumienia go odepchnąć.

- Nie moglibyśmy przypadkiem... - zaczął nieśmiało.

- Nie, nie moglibyśmy - wpadła mu w słowo i pogroziła palcem. - Dość już tych psot, dobrze wiesz, że jestem zaręczona.

- A gdybyś nie była, to jak myślisz, czy ty i ja... ?

- Daj już spokój - powiedziała ze śmiechem. - Muszę się wyspać, przecież jutro idę na pogrzeb.

- Więc jeszcze tylko jeden raz. - Musnął ją delikatnie ustami, lecz w tym samym momencie Alex odwróciła się na pięcie i zaraz potem znikła za drzwiami.

Gino westchnął głęboko. Był szczęśliwy. Odchylił głowę do tyłu i zatopił wzrok w kragłym księżycu, który zdawał się puszczać do niego oczko. Stał tak chwilę rozmarzony i dopiero czyjeś chrząknięcie dochodzące z góry wyrwało go z rozmyślań.

- Od dawna już podglądasz?

- Wystarczająco długo - burknął Rinaldo.

- Ona mnie kocha! - promieniał Gino.

- Jasne, lepiej idź już spać. - Rinaldo z trzaskiem zamknął okno.

- I co, nadal chcesz, żeby cię odwiedzić do hotelu? - zapytał rano Rinaldo, gdy tylko zobaczył Alex.

- Nie, przyjęłam uprzejme zaproszenie twojego brata. Właściwie to twój pomysł, tylko jakoś dziwnie to chciałeś załatwić...

Rinaldo zmieszał się przez chwilę. Gdyby tylko mógł zapakować ją do samochodu, tak jak wczoraj kazał zrobić z jej bagażami, z pewnością by to teraz uczynił.

- Jak myślę, już żałujesz, że mnie tu ściągnąłeś - powiedziała z prowokacyjnym uśmiechem.

- Żebyś wiedziała.

- Znowu coś nie tak? - zapytał Gino, wchodząc do pokoju.

- Nie, skąd. Rinaldo starał się być bardzo uprzejmy.

Pogrzeb Enrica zaplanowany był na godzinę drugą w katedrze. Krewni z Florencji uznali, że to jedyne godne miejsce, by oddać ostatnią cześć tak zacnej i znanej osobie.

Do katedry Alex weszła w towarzystwie braci Farnese. Jak za skinieniem *czarodziejskiej różdżki*, wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę. W pewnej chwili Alex napotkała wzrok Montellego. Jego twarz wykrzywiła się ze złości.

Isidoro podszedł do niej dopiero na stypie.

- Widzisz, ilu masz chętnych do rozmów? Musiałem im to obiecać w twoim imieniu.

- Teraz?

- Nie, później, ale jednak.

- Jeśli to konieczne, nie ma sprawy. Ale żeby wszystko było jasne, bracia Farnese będą mieli pierwszeństwo w tej transakcji.

- Widziałem, że przyjechałeś pod ich eskortą. Masz z nimi kłopoty?

- Powiedziałabym, że jest raczej na odwrót. Isidoro, proszę cię, zrób coś dla mnie i pozbądź się tych sępów. Po-

wiedz im, co chcesz, a najlepiej, że spotkam się z nimi, jeżeli nie dogadam się z braćmi Farnese.

- Jak sobie życzysz.

Jeszcze tylko krótkie kondolencje i udało jej się dołączyć do Rinalda i Gina. Była rozbawiona.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał Rinaldo.

- Zostałam zaproszona na kolację.

- No i?

- Zgodziłam się pod warunkiem, że będziecie mi towarzyszyć - parsknęła śmiechem.

- Słucham? - Rinaldowi także nie udało się zachować powagi. - A może zaprosimy ich do nas? - zaproponował.

- Nie mam sumienia tego zrobić... Poza tym nie mam żadnej pewności, że nie dosypiesz im czegoś do zupy. Albo sama to zrobię. Nie ręczę za siebie.

Rinaldo spojrzał na nią ciepło i uśmiechnął się szeroko. Po plecach przeszedł jej dreszcz. Kiedy się tak uśmiechał, naprawdę trudno było mu się oprzeć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rinaldo zszedł na śniadanie nieco później niż zwykle. W jadalni zastał brata z nosem przyklepionym do szyby. Ciekawe, co przykuwało jego uwagę.

- Znowu jakaś wymówka, żeby przypadkiem nie brać się do pracy?

- I to jaka - westchnął Gino, nie odrywając wzroku od okna.

Rinaldo podszedł bliżej. Na początku dostrzegł jedynie mocne kolory odcinające się od zieleni trawy. Dopiero po chwili wyłoniła się smukła postać w obcisłych szortach i bardzo przylegającym topie odsłaniającym brzuch. Strój nie pozostawiał żadnych wątpliwości, Alex miała idealną sylwetkę. Wykonywała właśnie swój codzienny zestaw ćwiczeń. Powolny trucht, sprint, skłony, obroty tułowia i różne inne wygibas-y. Bracia stali zauroczeni. Kiedy dziewczyna znikła w stodole, jak zahipnotyzowani wybiegli z domu i ruszyli za nią. Zatrzymali się przy wejściu, nie chcąc jej spłoszyć. Z zachwytem patrzyli, jak zwinnie wykonuje przewroty w przód i w tył na zwisających z pułapu linach z podczepionymi kołami.

Na ziemi leżała wiązka siana, gdzie gimnastyczka zapewne zamierzała wylądować. Gino, gdy zorientował się, że zbliża się koniec ćwiczeń, podskoczył bliżej, odtrącił siano nogą i wyciągnął rękę.

- Chodź! - zawołał.

Alex wzięła głęboki oddech i po chwili wylądowała w silnych męskich ramionach. Należały one jednak do Rinalda, który jakimś cudem uprzedził brata.

- Oj, braciszku, nie musiałeś być od razu aż tak brutalny - zaprotestował Gino, rozcierając ramię.

- Musiałem, nie mamy czasu na takie bzdury. To jest farma, tu się pracuje.

- Co za bzdury! - zdenerwował się Gino. - Mogłeś wymyślić coś lepszego.

- Moglibyście dokończyć tę kłótnię później, kiedy mnie tu nie będzie? - wtrąciła rozdrażniona Alex. - Postaw mnie, proszę, na ziemi.

Była rozgrzana, a jej ciało aż pulsowało od wysiłku.

- Często się poddajesz takim torturom? - spytał sarkastycznie Rinaldo, stawiając ją na ziemi.

- Ćwiczę codziennie - sapnęła ciężko. - To mi pozwala utrzymać dobrą formę.

- Praca na farmie daje podobne efekty, z tą różnicą, że jest naturalnym wysiłkiem na świeżym powietrzu. Powinno ci się to spodobać. A póki co, prosiłbym, żebyś ubierała się nieco powściągliwiej, jeśli nie chcesz przyciągać tłumu gapiów. Mam tu sporo pracowników i wołałbym, żeby się nie rozpraszali.

Alex stała w osłupieniu, patrząc, jak Rinaldo się oddala. Chciała pobiec za nim, ale Gino ją przytrzymał.

- Daj spokój, to nie ma sensu.

- Zabiję go! - wymamrotała pod nosem. - Zabiję własnymi rękami!

- Fantazjujesz, jak my wszyscy.

- Powściągliwiej? Co to ma znaczyć? - wybuchła.

- Nie powiem, przyciągasz uwagę... - szepnął Gino i objął ją w talii. - Cały czas mnie rozpraszasz...

- Puść mnie! - prychnęła ze złością. - Wybacz, ale to trochę za mało, żebyś sobie tak pozwalał.

- Gino! - ryknął Rinaldo.

- Chodź, zabijemy go razem - szepnął Gino do ucha Alex, ale puścił ją i oboje wyszli ze stodoły.

Alex wzięła przed śniadaniem zimny prysznic. Cały czas czuła na swoim ciele żar rąk Rinalda. Trawiła ją gorączka, której nie była w stanie ugasić najzimniejsza woda. Nadaremnie próbowała zmyć palące wspomnienie.

Za nic w świecie nie chciała teraz spotkać się z braćmi Farnese, licząc więc na to, że obu przetrzyma, zajęła się pielęgnacją ciała.

Udało się. Kiedy zeszła na śniadanie, już ich nie było.

Wyjawszy nieporozumienia z braćmi Farnese, miejsce, w którym było jej dane zamieszkać, oczarowało ją bez granic. Poznała już niemal wszystkie zakątki Belluny, gaje oliwkowe, kołyszące się na wietrze łany zbóż, zielone winnice i zakochała się w nich bez pamięci.

- Uprawiamy bardzo cenne odmiany winorośli - powiedział Gino, gdy mijali zbrocza porośnięte bujnymi krzewami. - Robi się z nich chianti. Prawdziwe chianti, a nie jakieś podróbki. Znane jest na całym świecie, a produkowane i butelkowane właśnie w tym regionie.

W jego głosie rozbrzmiewała nutka tokańskiej dumy, co wywołało na twarzy Alex pobłażliwy uśmiech. A więc nie był tylko niefrasobliwym czarusiem.

Jeśli chodzi o czystą formę arogancji, która doprowa-

dzała ją do prawdziwej furii, Rinaldo nie miał sobie równych. Za wszelką cenę chciał też uchodzić za niewzruszonego.

Nawet jednym słowem nie skomentował nieobecności Alex i Gina, jakby w ogóle nie zauważył, że ich nie było. Nie wykazał również żadnego zainteresowania, gdy wieczorem rozprawiali podekscytowani o swoich przygodach. Słuchał ich wprawdzie, co jakiś czas pochrząkiwał, ale się nie odzywał. Potem opuścił ich towarzystwo i poszedł do gabinetu.

- On sprawia, że mam ochotę walić głową w ścianę - jęknęła Alex. - Jak można się z nim dogadać? Czy komuś się to w ogóle udaje? - Sposób, w jaki Rinaldo ich ignorował, doprowadzał ją do wrzenia.

- Owszem, ale to wymaga wieloletniej praktyki - powiedział Gino, ziewając. - Mieliśmy męczący dzień.

- Właśnie, zaraz idę spać, jestem ledwo żywa.

Pokój, który zajęła, z każdym dniem podobał jej się coraz bardziej. Szybko też nabrała tutejszego zwyczaju wywieszania pościeli za okno, żeby ją przewietrzyć. Kiedy wskakiwało się wieczorem do łóżka, wszystko było takie pachnące i świeże! Raz wysliznęło się jej prześcieradło i spadło wprost na głowę Rinalda. Nigdy tego nie zapomni! Omal nie oszalał ze złości. Jego zirytowany krzyk i rozjuszony wzrok to będzie jedno z najradośniejszych wspomnień z pobytu we Włoszech. Alex musiała przyznać w duchu, że spora część przyjemności, jakiej dostarczał jej pobyt w Bellunie, wypływała z faktu, że bezgranicznie irytowała Rinalda.

- Niepokoisz Teresę - powiedział pewnego ranka przy śniadaniu.

- Wiem, uważa, że nie powinnam nic robić. Szokuje ją, że sama sprzątam swój pokój i pomagam w kuchni.

- Więc czemu sprawiasz jej przykrość?

- Ponieważ uważam, że i tak jest przeciążona pracą. Nie chcę, by z mojego powodu miała jej jeszcze więcej. Czy wy zdajecie sobie w ogóle sprawę, ile ona ma lat?

, - Wiem, nie jest już młoda.

- No właśnie, a ma na głowie cały dom.

- Pytałem ją, czy trzeba zatrudnić kogoś do pomocy, ale zaprotestowała.

Alex jęknęła rozpaczliwie.

- No tak, i dałeś sobie spokój. Oczywiście, że zaprotestowała, chce czuć się potrzebna i wie, że macie kłopoty finansowe.

- Być może, ale do niedawna o takich sprawach decydował mój ojciec, który, jak ci wiadomo, dopiero co zmarł.

- Mogliście podsunąć mu taką myśl. Teresa jest już naprawdę stara i z trudem sobie radzi, choć za żadne skarby nie przyzna się do tego. Kto wie, może nawet boi się, że ją zwolnisz.

- Nonsens, nigdy bym tego nie zrobił!

- Nie mnie to mów! Po prostu postaw ją przed faktem dokonanym. Powiedz, że zatrudniłeś dodatkową osobę do pomocy i koniec. Jak będziesz ją pytał, zawsze ci powie „nie”. Musisz być stanowczy. Co z ciebie za facet?

- Sam się zastanawiam - wymamrotał Rinaldo, wpatrując się w Alex ponuro.

- Och, przestań! Wiesz przecież, że mam rację - dodała zniecierpliwiona.

- Uchowaj mnie, Boże, przed kobietami, które mają rację - westchnął ciężko Rinaldo.

- Właśnie, bo nie znosisz nie mieć racji i irytuje cię każda kobieta, której zdarzy się wiedzieć coś lepiej od ciebie.

- Czy wy dwoje musicie się zawsze kłócić? Czy nie możecie choć raz rozmawiać ze sobą normalnie? - spytał Gino, wchodząc do pokoju.

- Czyżby ci to przeszkadzało? Przynajmniej jesteśmy szczerzy. Przyznasz chyba, że w czasie kłótni opadają wszelkie maski...

- Może i tak, ale nie rozumiem was. Dużo lepiej się czuję, kiedy jest sympatycznie.

Ale Rinaldo podjął grę, Alex widziała to dokładnie. Patrzył na nią tym specyficznym, pełnym ironii wzrokiem współnika.

- Zdumiewa mnie twoja rozrzutność - zakpił w końcu, nie zwracając najmniejszej uwagi na brata. - Im więcej będę miał wydatków, tym dłużej będziesz czekała na swoje pieniądze.

Alex przewróciła oczami.

- Boże, daj mi cierpliwość - jęknęła. - W tym domu jest do licha i trochę wolnych pokoi, a zatem twoja nowa pomoc domowa mogłaby zająć jeden z nich i tym sposobem pomniejszyć koszty wynagrodzenia. Do tego dojdzie jeszcze wikt i zostanie naprawdę niewiele czystej gotówki. Widzisz, jakie to proste?

- Sam siebie nie rozumiem. Dlaczego tak bardzo mi zależało, żebyś tu zamieszkała? Naprawdę dziwię się własnej głupocie.

- Po co tyle gadania, przestań się już ze mną kłócić, tylko zrób, co mówię. Ale załatw sprawę delikatnie, nie po swojemu, inaczej możesz bardzo dotknąć Teresę. Poproś ją, by sama wybrała jakąś dziewczynę.

- Nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje - burknął Rinaldo i spojrzął na Alex śmiercionośnym wzrokiem.

- Ja ci nie rozkazuję, a tylko doradzam. To zupełnie co innego.

- Nic się nie martw - wtrącił się Gino. - Obronię cię przed tym gburem.

- Sama sobie poradzę, ale dziękuję za troskę. Poza tym co on mi może zrobić? - prychnęła z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

- Wyrzucić cię - warknął Rinaldo.

- Ty? Mnie? Nie żartuj! Nie mógłbyś wtedy mieć mnie na oku i patrzeć mi na ręce. Pomyśl o nieprzespanych nocach, podczas których zastanawiałbyś się, co robię i z kim się spotykam.

- Alex - szepnął Gino. - Proszę cię, bądź ostrożna.

- Ostrożna? To nudne! - Alex świetnie się bawiła.

- Zdaje się, że mogę spać spokojnie - powiedział Rinaldo lodowato. - Jeśli dobrze zrozumiałem, mamy prawo pierwokupu.

- Nikt tego nie kwestionuje, ale to nie znaczy, że nie mogę zakomunikować o tym rodzinie podczas wystawnej kolacji przy świecach.

- Zaraz, zaraz - zachnął się Gino. - Jeżeli ktoś ma ci stawić kolację przy świecach, to tylko ja.

- Z szampanem? - Uśmiechnęła się zalotnie.

- Z czymkolwiek zechcesz, *amore mio!*

Rinaldo wstał gwałtownie od stołu, głośno odsuwając krzesło. Po chwili z kuchni doszedł ich jego podniesiony głos i rozpaczliwe szlochanie Teresy, a potem znów jego głos, tym razem czulszy i delikatniejszy, niżby się można było spodziewać.

Następnego dnia Rinaldo wybrał się z Teresą do jej rodzinnej wsi. Gdy wrócili wieczorem, towarzyszyły im dwie dobrze zbudowane, młode kobiety, które Teresa przedstawiła jako swoje siostrzenice.

Rinaldo, przechodząc obok Alex, mimochodem chwycił ją za rękę.

- Dziękuję, miałaś rację - wycedził przez zęby. - Jakoś nigdy o tym nie pomyślałem.

Alex uśmiechnęła się.

- Będzie jej raźniej w ich towarzystwie.

- O tym też nie pomyślałem - przyznał. - Dawniej prowadziła pogaduszki z ojcem. Odkąd zmarł, nie ma do kogo otworzyć ust. Godzinami przesiaduje sama w kuchni. Nie rozumiem, dlaczego ty zauważyłaś to od razu, a ja wcale?

- Obcemu zawsze łatwiej ocenić sytuację - odparła.

- Obcemu? Nie, nie jesteś tu obca - powiedział bez zastanowienia, po czym odwrócił się i odszedł.

Już po kilku dniach Celia i Franca przejęły większość obowiązków Teresy. Okazały się też doskonałym lekarstwem na jej samotność. Jedyнным zajęciem Teresy było teraz przygotowywanie posiłków. Nikogo nie dopuszczała do kuchni, jakby chciała udowodnić, że jest w tym niezastąpiona. Gotowała zresztą wspaniale, nikt więc nie próbował jej wyręczać. Przy stole zawsze bacznie wszystkich obserwowała i nasłuchiwała, łasa na słowa pochwały. Promieniała, gdy padały komplementy pod jej adresem.

Alex nie czuła się tu już obco, zwłaszcza po tym, co powiedział jej Rinaldo. Wynajęła samochód i przestała myśleć o powrocie do Londynu. Wieczory, które jeszcze tak niedawno upływały jej na różnego rodzaju imprezach, spę-

działa teraz na długich spacerach z Brutusem i wyczesywaniu jego kudłatej sierści. Wkrótce psisko samo ją o to prosiło, przynosząc w pysku szczotkę i napierając na Alex swoim zwalistym cielskiem.

- Kiedyś ja to robiłem - westchnął Rinaldo. - Ale teraz Brutus siedzi głównie w domu, nie grasuje jak dawniej po okolicznych polach i łąkach.

- Co rano towarzyszy mi, gdy biegam - powiedziała Alex.
- Przynajmniej startuje ze mną - roześmiała się. - A gdy się zmęczy, przystaje i czeka koło stodoły, aż skończę. A kiedy robię swoje ćwiczenia, patrzy zdziwiony i pewnie myśli, że coś ze mną nie tak. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy, prawda, piesku? - zwróciła się z czułością do Brutusa i poczochrątała go za uchem. - A jak nie wyczesej ci tych wszystkich traw i nasion z sierści, to jeszcze zasiejesz nam tu łąkę.

Rinaldo patrzył na tę scenę z uśmiechem, a na jego twarzy malowało się coś w rodzaju wdzięczności. Nie jak kiedyś zazdrość i rozdrażnienie.

Gdy następnego ranka Alex zeszła na śniadanie, Rinaldo siedział przy stole. Właściwie zjadł już i wyglądało to tak, jakby na nią czekał.

- Dobrze, że jesteś - powiedział. - Ja muszę wyjść, a mam do ciebie sprawę. Przed południem przyjedzie lekarz i da Brutusowi zastrzyk. Jeśli nie wrócę do tego czasu, zastąpisz mnie. To bardzo ważne.

- Więc uważasz, że będę siedzieć tu i czekać, aż pojawi się lekarz do twojego psa? Jesteś naprawdę niezemiński! - prychnęła. - Chcesz powiedzieć, że on tu specjalnie przyjeżdża, żeby dać Brutusowi zastrzyk?

- Pytasz, dlaczego nie zawiozę go do lekarza? Bo Bru-

tus nie znosi jazdy samochodem. Poza tym taka opcja jest wbrew pozorom sporo tańsza - dodał nieco skrepowany.

- I ja mam siedzieć tutaj w ramach twoich oszczędności? - zachnęła się oburzona. - Wołałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy.

- Przynajmniej widzisz, że nie jestem rozrzutny, jeśli to nie jest absolutnie niezbędne.

- Ale co ja mam z tym wspólnego? Dobrze wiedziałeś, jak mnie tym zirytujesz. Lepiej już idź. - Machnęła ręką.

- W porządku. - Rinaldo skinął głową i wyszedł.

Alex spędziła cały ranek, siedząc na sofie ze starym psem, który sapał i dyszał jak zepsuta lokomotywa.

Weterynarz okazał się sympatycznym młodym mężczyzną i Alex od razu go polubiła. Wyjaśniła mu krótko, kim jest, ale lekarz zdawał się wszystko już wiedzieć. Ciekawe, pomyślała rozeźlona, czy w całej Toskanii jest chociaż jedna osoba, która nie zna tej historii.

- Od dawna już tak dyszy? - zapytał weterynarz, gdy wszedł do salonu.

- Od samego rana, pewnie go bardzo boli...

- Ból mogę złagodzić, ale tu chodzi o coś innego. - Silvio obmacał szyję psa. - Ma potężnego guza, a w jego wieku to bardzo nieciekawa sprawa. Jest już za stary na operację. Najlepiej by było pozwolić mu odejść w spokoju...

- Nie mogę o tym decydować, to nie mój pies.

- Proszę więc, niech pani powie panu Farnese, żeby do mnie zadzwonił. Rinaldo nie może dłużej nie dopuszczać do siebie prawdy i odkładać tego, co i tak nieuchronne. Czy pani nadal chce, żebym podał mu ten zastrzyk?

- Oczywiście, nie będę przecież patrzeć, jak cierpi.

Silvio odjechał, ale ona nie wstała z sofy. Nadal siedziała,

głaszcząc Brutusa, który z pełnym zaufaniem położył kudłaty łeb na jej kolanach.

- Jak on ma dać ci odejść? Nigdy się na to nie zgodzi, jesteś wszystkim, co mu po niej pozostało - szepnęła.

Tak zastał ich Gino, który wrócił do domu jako pierwszy. Alex opowiedziała mu o wizycie lekarza, a on ukląkł przy sofie, zaczął głaszczyć Brutusa i szeptać mu do ucha pieśczośliwe słowa.

Wkrótce przyjechał także Rinaldo. Pies z trudem zsunął się na podłogę i wyszedł przed dom, żeby przywitać swego pana. Twarz Rinalda, gdy zobaczył Brutusa w lepszej formie, pojaśniała.

- Bardzo dziękuję - powiedział, wchodząc do pokoju.
- Ale ciągle jeszcze tak ciężko oddycha.

- Weterynarz prosił, żebyś do niego zadzwonił.

- Mówił coś więcej? - spytał zaniepokojony Rinaldo.

- Tak, że to poważna sprawa i nie ma na co czekać.

- Z czym? - zapytał wzburzony.

- Tego już nie powiedział, ale można się domyślić. Dosłownie ujął to tak, że nie ma sensu odkładać tego, co i tak nieuchronne, zwłaszcza że Brutus się męczy.

- Nonsens, potrzebuje dobrej karmy i leków i wszystko będzie dobrze.

- Próbowałam go nakarmić, ale nie ma specjalnego apetytu. Szczerze mówiąc, nie zjadł nic.

- Jak ja mu dam, to zje, z całą pewnością.

Ale Brutus tylko wpatrywał się w jedzenie, które Rinaldo trzymał w dłoni.

- No, jedz, to twoje ulubione - namawiał go czule pan.

- No, proszę...

Alex nie mogła patrzeć na tę scenę. W oczach Rinalda

widoczny był bezgraniczny smutek, który nie pasował do takiego faceta jak on. Gino także odwrócił wzrok. Oboje wiedzieli, że Rinaldo musi wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Wiedzieli też, że będzie to bardzo trudne.

Rinaldo dostrzegł ich zatroskane miny.

- No, o co wam chodzi? - warknął. - Pies czasem może nie mieć ochoty na jedzenie. - Było w tym jednak więcej rozpacz niż złości.

Potem zadzwonił do doktora Silvia.

- Niedługo tu będzie, już jest w drodze. Pójdę się trochę przejść.

Bez słowa spojrział na Brutusa, a zwierzę poczępało powoli za swoim panem.

- Wciąż chyba nie rozumie, że to koniec - powiedział Gino, gdy zostali sami.

- Zrozumiał - pokiwała głową Alex.

Silvio przyjechał po godzinie. Rinaldo siedział z Brutusem pod drzewami w ogrodzie. Po chwili dołączyli do nich Gino i Alex.

- Wszystko, co mogę dla niego zrobić, to podać mu tabletki, które przedłużą mu życie o kilka tygodni. Ale to nie będą dla niego zbyt szczęśliwe tygodnie... Będzie cierpiał. Musisz być na to przygotowany.

- W takim razie sprawa załatwiona. Stodoła będzie najlepszym miejscem - powiedział Rinaldo przez zaciśnięte zęby i ruszył w jej kierunku.

Pies, jak zawsze, poczępał za nim.

- Mamy iść z tobą? - zapytał Gino.

- Nie, nie ma takiej potrzeby - odparł Rinaldo, nawet się nie odwracając.

Nie upłynęło dziesięć minut i było po wszystkim. Silvio

wsiadł do samochodu i odjechał, a Rinaldo zamknął stodołę i ruszył przed siebie przez ogród i pola. Był chłodny i powściągliwy jak zwykle, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Resztę popołudnia Alex spędziła z Ginem. Rozmowa się zbytnio nie kleiła, ale w takiej sytuacji trudno znaleźć jakiś neutralny temat. Każdy zaczęty wątek kończył się na Brutusie i nie było na to rady.

Po godzinie wrócił Rinaldo, ale nie został z nimi, tylko poszedł do siebie. Gino, w dobrej wierze, zajrzał do niego, żeby z nim trochę pogadać, jednak wrócił po chwili jeszcze bardziej posępny.

- I co? - zapytała Alex.

- Rinaldo prosi, by mu nie przeszkadzać, bo musi się skupić na księgach rachunkowych. Twierdzi, że robota czeka i nie ma czasu na sentymenty.

- Jest naprawdę bez serca - skwitowała Alex.

- To chyba najbardziej trafne określenie.

Rinaldo nie pojawił się już do końca dnia. Alex poszła na górę i położyła się do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć. Wstała, podeszła do okna i spojrzała w ciemną, bezkresną dal, którą lśniący księżyc przemieniał w srebrne jezioro. Nagle wstrzymała oddech. Wydało się jej, że za drzewami coś się porusza. Pobiegnęła w koszuli do pokoju Rinalda i zapukała kilka razy. Nikt nie odpowiadał. Stała przez chwilę, wsłuchując się w ciszę. Nie chciała postawić wszystkich na nogi, a każde stuknięcie do drzwi niosło się głośnym echem, zrezygnowała więc z kolejnej próby zbudzenia Rinalda. Lepiej było nie narażać się na jego uszczypliwość i złośliwe uwagi. Zeszła na dół, by sprawdzić, czy przypadkiem coś jej się nie przywidziało. Wyrzała na ze-

wnątrz. Oprócz cienia, który wyraźnie odcinał się w świetle księżycy, dały się słyszeć rytmiczne odgłosy. Podeszła bliżej, najciszej jak umiała, aż w końcu dotarła do małej polany. To, co ujrzała, przeraziło ją na dobre. Cofnęła się o krok i wydała z siebie stłumiony jęk. Rinaldo kopał grób dla Brutusa. Nagle przestał machać łopatą, oparł się o nią i westchnął ciężko. Na jego ciele lśniły drobne kropelki potu. Odczekał chwilę, odłożył łopatę na bok i najdelikatniej jak potrafił wziął Brutusa na ręce. Mocno przytulił zwłoki zwierzęcia i stał tak nieruchomo, jakby sparaliżował go ból, jakby nie był gotowy na ten ostateczny krok.

- Wybacz mi - wyszeptał nagle. - Wybacz, proszę. - I jeszcze mocniej wtulił twarz w psią sierść, a na jego policzkach zalśniły łzy.

Alex stała jak przykuta do ziemi. To chyba ostatnie słowa, jakich spodziewałaby się po tym twardym, wręcz bezlitosnym mężczyźnie.

Po chwili Rinaldo powoli ukląkł w dole, znikając jej tym samym z oczu, i pozostał w tej pozycji dłużyj czas. Alex miała ściśnięte gardło. Nigdy w życiu nie posądzałaby go o taką wrażliwość. Po cichu zaczęła się wycofywać, wiedząc, że teraz Rinaldo nie może jej zobaczyć. Gdy znalazła się blisko domu, zaczęła biec. Przeklinała się w duchu za własną głupotę, że tak łatwo dała się zwieść pozorom. Tak naprawdę nic o nim nie wiedziała, kompletnie nic. Cały czas grała twardziela, umiejętnie sterując swoim zachowaniem. Wiedziała jedynie tyle, ile chciał jej pokazać. Tylko przez przypadek stała się świadkiem tej rozdzierającej sceny, przepełnionej rozpaczą i żalnością, które Rinaldo skrzętnie ukrywał przed całym światem.

Udało się jej niepostrzeżenie wśliznąć do domu, za co

była losowi wyjątkowo wdzięczna. Cóż by miała powiedzieć teraz jego bratu? Ale na szczęście nikt oprócz niej nie obudził się tej nocy i nie zobaczył tego, co jej dane było zobaczyć. Cicho weszła do swojego pokoju i stanęła przy oknie. Wiedziała, że będzie tam czekać choćby do rana. Wreszcie zobaczyła go. Zgarbiony, ze zwieszoną głową wracał do domu. Na wszelki wypadek odsunęła się trochę na bok, żeby jej nie zobaczył, choć właściwie nie było takiego zagrożenia. Rinaldo nie rozglądał się wokół, pewnie nawet nie podejrzewał, że ktoś widzi go w tym stanie. Po chwili zniknął w drzwiach.

Alex z ciężkim sercem położyła się do łóżka i szczerze okryła kołdrą.

Następnego ranka przy śniadaniu Rinaldo był bardzo posępny. Wyglądał tak, jakby tej nocy w ogóle nie spał. Mimo śniadej, opalonej skóry był blady, a oczy miał podkrążone. Na jego twarzy widoczne było napięcie i Alex czuła, że nie potrafił sobie z nim poradzić. Pragnęła ze wszystkich sił powiedzieć coś, co choć trochę ukołoby jego ból. Wiedziała jednak, że nie może mu pomóc, bo on nigdy nie pozwolił jej na tyle zbliżyć się do siebie. Naraziłaby się tylko na jego sarkazm i wzburzenie.

Nawet nie usiadł przy stole. Wziął do ręki filiżankę z kawą i popijał ją urywanymi, nerwowymi łykami, jakby nie mógł się już doczekać, kiedy opuści jadalnię.

- W stodole nie ma Brutusa! - zawołał Gino, wpadając do pokoju.

Rinaldo wzruszył niecierpliwie ramionami.

- I co?

- Myślałem, że go należycie pochowamy...

- Po co?

- Po co? Przecież kochałeś go i ja również! Byliście sobie szczególnie bliscy...

- To tylko pies, Gino, musiał odejść, to odszedł.

- Ale...

- Wiem, że go nie ma, już się go pozbyłem.

- Pozbyłeś się? - powtórzył Gino osłupiały. - Jak śmiecia? To był przecież Brutus, a nie jakiś obcy kundel!

- Ale już nie żył - powiedział pośpiesznie Rinaldo, z trudem panując nad rozdrażnieniem. - Nic więcej nie dało się zrobić.

- Żadnego grobu... nic?

- Czas, byś wreszcie dorósł i przestał się bawić w bezsensowne sentymenty. - Rinaldo jednym haustem opróżnił filiżankę i szybkim krokiem wyszedł z jadalni, zanim Gino zdążył go o cokolwiek *jeszcze* zapytać.

- Matko jedyna! - krzyknął Gino. - Jak on mógł coś takiego zrobić? Przecież musiał kochać tego zwierzaka! - Chodził nerwowo po pokoju, raz po raz chwytając się za głowę i wyrzucając do góry ręce. - Czy to można w ogóle zrozumieć?

- Ludzie różnie reagują w takich sytuacjach, różnie okazują uczucia... - powiedziała ostrożnie Alex.

- Zakładając, że w ogóle mają jakieś uczucia! - zachnął się Gino. - Nawet nie zapłakał, nie uronił ani jednej łzy.

- Tego nie możesz wiedzieć, nie było cię przy tym.

- Ale przecież widziałeś jego twarz, kiedy wyszedł ze stodoły! Kompletnie bez wyrazu, zero poruszenia!

- Nie można tak mówić, Gino. On po prostu nie okazuje uczuć. - Alex wiedziała, że nigdy nie zapomni rozpaczliwego szeptu Rinalda, jakby tracił najbliższą sercu osobę.

- Twój brat z pewnością nie chciałby, żeby ktoś zobaczył

go w takim stanie. Nie akceptuje słabości, a jest przekonany, że uczucia to słabość. Dlatego stara się je za wszelką cenę wykorzenić i nie toleruje ich u innych. - Alex po raz pierwszy poczuła, że Gino ją irytuje. - Na pewno wszystkiego nie wiesz, nie rozumiesz jego toku myślenia. Osoba postronna czasem może więcej zauważyć...

- I kto to mówi? Jeszcze wczoraj byłaś innego zdania. To pewnie kobieca intuicja!

- Przestań, bo za chwilę ta kawa wylądzuje na twojej głowie.

- Już dobrze. - Gino zwinnie odskoczył na bok. - Cofam te słowa, ale przyznasz, że to chore.

Alex wzruszyła tylko ramionami. Było jej obojętne, co Gino o tym sądzi. Miała nieodparte wrażenie, że zaczyna rozumieć Rinalda; rozumieć jak nikt inny. Wiedziała, że lepiej by było, gdyby Gino poznał prawdę, prawdziwe oblicze brata, ale nie mogła tego zrobić. To była tajemnica Rinalda i nie miała prawa nikomu jej zdradzić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sfrustrowana wyszła na podwórze i skierowała się przez sad do stodoły. Tak jak się spodziewała, zastała tam Rinalda.

- Ty też przyszłaś robić mi wyrzuty, powiedzieć, jaki ze mnie potwór? - Spojrzył na nią przesywającym wzrokiem.

- Jeśli tak, możesz sobie darować, nie obchodzi mnie to.

- Nic z tych rzeczy, po ostatniej nocy bardzo wiele zrozumiałam.

- Co masz na myśli?

- Widziałam cię...

- Mnie? Nonsens.

- Zauważyłam, że coś się dzieje w ogrodzie i zeszłam na dół. Nawet pukałam do twojego pokoju. Byłam tam, Rinaldo, i widziałam, jak kopałeś grób, a potem pochowałeś Brutusa. Widziałam wszystko...

- Masz bujną wyobraźnię. Dobra by była z was para, z ciebie i z Gina.

- Więc może mam mu o tym powiedzieć? - Alex odwróciła się, żeby wyjść, lecz w mgnieniu oka Rinaldo chwycił ją za rękę.

- Nie waż się - syknął. - Dlaczego mnie szpiegujesz? Co cię obchodzi, co robię?

- Wiem, że odejście Brutusa złamało ci serce. Dlaczego udajesz?

- Bo to nie jego sprawa.
 - Jest twoim bratem, dlaczego nie miałyby o tym wiedzieć? Uważa, że nie masz serca.
 - Nie potrzebuję jego współczucia i to samo dotyczy także ciebie.
 - A kogo nie dotyczy? - zapytała cicho. - Teraz, kiedy już nie ma Brutusa, komu opowiesz o swoich troskach?
 - Za psem wiele przemawia, bo nie robi głupich uwag, nie wtyka nosa w nie swoje sprawy. Koniecznie chcesz namieszać? Po to tu siedzisz?
 - Nie zapominaj, że ty mnie do tego zmusiłeś.
 - I była to najgorsza decyzja, jaką kiedykolwiek w życiu podjąłem!
 - Wtedy mówiłeś całkiem inaczej. Twierdziłeś, że powinnam poznać to miejsce. I tym się właśnie zajmuję, uczę się Belluny i wszystkiego wkoło, również ciebie. I nie pojmuję, dlaczego żyjesz podwójnym życiem.
 - Żeby uniknąć wścibskich, ciekawskich ludzi, którzy interesują się nie swoimi sprawami.
 - Czy to na pewno dotyczy także Gina?
 - Przestań już! - syknął zirytowany, chwytając ją za ramiona. - Przystaniesz wreszcie?
 - Przepraszam, wiem, że to nie moja sprawa, ale skoro tu mieszkam, to siłą rzeczy jestem w to wszystko zamieszana
 - powiedziała łagodniej. - Sama nie wiem, jak to się stało i kiedy przekroczyłam tę granicę...
 - Właśnie tu i teraz - warknął Rinaldo, wciąż nie wypuszczając jej z uścisku. - Ale uprzedzam, dotarłaś do absolutnej granicy. Zostań po swojej stronie, a jakoś się dogadamy.
- Alex czuła, jak jego ręce drżą, jak cały się trzęsie.

- Pozwól sobie pomóc, Rinaldo, nie bądź taki uparty!
- Nie potrzebuję twojej pomocy!
- To nieprawda. Jeszcze jedna nieprawda, którą usiłujesz sobie wmówić. Ale tym razem ci się nie uda, nie po tym, co widziałam wczoraj - wyszeptała. Stapała po niepewnym gruncie, w ułamku sekundy mógł stracić panowanie nad sobą. Czuła to z każdym wypowiedzianym słowem.

On jednak westchnął tylko, a złość znikła z jego twarzy.

- A jak byś chciała mi pomóc?

- Więc uważasz, że jestem ostatnią osobą, która mogłaby coś zaradzić? W końcu to przecież ja wywołałam całe to zamieszanie...

To oskarżenie, które kiedyś rzucił jej w twarz, teraz zrobiło na nim duże wrażenie.

Stał przez chwilę nieruchomo, spoglądając ze zdziwieniem na swoje ręce, które wciąż jeszcze spoczywały na jej ramionach. Opuścił je i przysiadł zrezygnowany na pobliskim pniu, jakby uszło z niego powietrze, jakby stracił nagłe wolę walki.

- To nie twoja wina - powiedział zmęczonym głosem.
- Na początku tak twierdziłem, bo było mi wygodniej, ale wiem przecież, że w sumie nie masz z tym nic wspólnego. Nie jestem aż tak zaślepiony... - Bardzo źle wyglądał, był niemal zielony na twarzy. - To mój ojciec, człowiek, któremu bezgranicznie ufałem, to on sprawił, że żyłem niczym głupiec w raj. Nigdy o niczym nie wspomniał nawet słowem i to jest to, co... - Zrobił w powietrzu ręką jakiś bliżej nieokreślony ruch.

- To, co boli - wyszeptała Alex, siadając obok niego.

Jego oczy wyrażały bezgraniczną rezygnację.

- Tak - powiedział zwyczajnie. - Tak - powtórzył i kiw-

nał głową. - Siedzieliśmy zawsze do późna, rozmawiając o wszystkim, co ważne, i o tym, co nieważne. Sądziłem, że jesteśmy partnerami. Tymczasem on cały czas trzymał mnie na dystans, nie zwierzał mi się z prawdziwych problemów.

- To nie tak! - zaprotestowała Alex. - Nie wolno ci tak mówić!

- Skąd możesz to wiedzieć, przecież go nie znałaś?

- Wydaje mi się, jakbym go znała, tyle się o nim nasłuchałam. Musiał być wspaniałym ojcem, choć może nie zawsze praktycznym farmerem...

- To prawda.

- Ty za to jesteś przezorny i praktyczny i mogę się założyć, że nieraz odwiodłeś go od kiepskiego pomysłu.

- To także prawda. Zawsze był trochę narwany. Kiedyś może by się nauczył...

Alex potrząsnęła głową.

- Tacy ludzie są niewyuczalni. Zawsze są łudzą, że następnym razem na pewno im się uda. Dam sobie głowę uciąć, że całkowicie na tobie polegał, a może nawet trochę się ciebie bał.

- Mój ojciec? Nonsens - zaprzeczył Rinaldo, ale jego wzrok stał się jakiś odległy, jakby odpłynął w przeszłość.

- Zresztą, być może... nie wiem.

- Pamiętam też, jak powiedziałeś, że pieniądze, które pozyczył, postawiły farmę na nogi.

- O tak, na Bellunę nigdy nie żałował, faszrował ją wprost nowymi inwestycjami. Zaczęła się rozwijać jak nigdy wcześniej.

- No widzisz! Wyobrażasz sobie, jak bardzo starał się chronić tę swoją tajemnicę, byś wreszcie uznał go za gospodarnego farmera? Jestem pewna, że kiedyś by ci o tym

powiedział... ale póki co, chciał się cieszyć swoim sukcesem, pragnął twego uznania.

- Dokładnie taki był.

- Chciał, żebyś go szanował i podziwiał.

- Bardzo możliwe. Dzięki tobie to wszystko brzmi tak przekonująco. Gdybym tylko mógł sobie przypomnieć...

- Przypomnieć? Co takiego?

- No właśnie... Cały czas mam takie poczucie, że o czymś zapomniałem, ale nie wiem, co to takiego. Śni mi się ojciec, mówi do mnie coś bardzo ważnego, a gdy się budzę, wszystko znika i nic nie pamiętam. Może tak naprawdę wcale tego nie ma...

- Z pewnością jest, ale masz teraz zbyt duży mętlik w głowie. Kiedy poczujesz się trochę lepiej, rozluźnisz...

- Nawet nie wiem już, *co* to znaczy.

- Dźwigasz cały ciężar za wszystkich...

Rinaldo siedział w milczeniu i patrzył na Alex nieprzytomnym wzrokiem, jakby próbował pojąć, jakim cudem ona tyle wie.

Nagle dobiegł ich głos Gina.

- Hej, jest tam kto?

Rinaldo przyłożył palec do ust, dając Alex do zrozumienia, żeby się nie odzywała. Sam wstał i wyszedł ze stodoły, nim Gino zdążył zajrzeć do środka.

- Właśnie miałem przyjść, czeka nas dziś robota - zaczął Rinaldo.

Bracia oddalali się, a ich głosy stawały się coraz cichsze. Alex wybrała numer Davida, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Odkąd Alex wyjechała, nie rozmawiali ze sobą zbyt często. Miała poczucie winy, że siedzi tutaj beczynnienie, podczas gdy David ma tam urwanie głowy. Ale sam zachęcał

ją, by się nie spieszyła. Obawiała się jednak, że trochę nadwe-
ręza jego cierpliwość. Jedno wiedziała na pewno, nie było ta-
kiej możliwości, by wyjechała stąd przed festynem świętego
Romaulda, który miał się odbyć dziewiętnastego czerwca.

- To święto wszystkich ludzi! Ulicami sunie kolorowy
pochód, roztańczony, rozśpiewany i roześmiany. To wspa-
niałe i niezapomniane przeżycie, a ja będę tańczył tyl-
ko z tobą, *amore mio!* - Gino uśmiechnął się czarująco
i cmoknął Alex w policzek. - Szykuj się, szykuj, bo nad-
szedł wielki dzień!

Rano Alex spędziła przed lustrem sporo czasu, więcej niż
zazwyczaj. Pierwszy jej wybór padł na białą sukienkę, ale im
dłużej się sobie przyglądała, tym bardziej była przekonana, że
to nie to. Przymierzyła niezliczoną ilość kreacji, tracąc na to
ogromnie dużo czasu. Ostatecznie włożyła szkarłatną suknię
z głębokim wycięciem na plecach, tę, którą kupiła w hotelo-
wym butik. Nie musiała się troszczyć o to, by wyglądać per-
fekcyjnie jak w Londynie. Mogła sobie pozwolić na odrobinę
fantazji i seksapilu.

Pojechali wynajętym przez nią błyszczącym alfa romeo.
Przed domem wyjęła kluczyki z torebki i wręczyła je star-
szemu z braci.

- Myślę, że chętnie poprowadzisz.

- Nie obawiasz się, że wezmą cię za tradycjonalistkę, jak
zobaczą, że prowadzę twój samochód?

- Ktoś, kto mnie zna, z pewnością tak nie pomyśli,
a reszta niewiele mnie obchodzi. Nie mogę się do końca
przyzwyczaić do waszego prawostronnego ruchu.

- A, całkiem zapomniałem o tym waszym pomysle na
oryginalność.

Zignorowała jawną prowokację.

- Przewiduję duży ruch, myślę więc, że będzie bezpiecznie, jeśli ty usiądziesz za kierownicą.

- Nie wierzę własnym uszom...

- Och, przestań już gadać i wsiadaj wreszcie.

Rinaldo z szerokim uśmiechem na ustach wykonał polecenie, podczas gdy Gino pociągnął ją za sobą i oboje usadowili się z tyłu.

Alex nie mogła się zdecydować, który z braci lepiej się prezentował. Obaj mieli na sobie śnieżnobiałe koszule z żabotami, czarne spodnie i włosy zaczesane gładko do tyłu, ale Rinaldo już na pierwszy rzut oka był zdecydowanie bardziej męski.

Zapowiadał się naprawdę miły dzień. Gdy dotarli na miejsce, zabawa była już w toku. Nieprzebrane tłumy ludzi, kolorowych i roześmianych, w przeróżnych kostiumach, po brzegi wypełniały wąskie ulice Florencji. Święci mieszały się z demonami, czarnoksiężnicy z klaunami. Co chwila ktoś chwycił Alex w pól, by porwać ją do szalonego tańca. Za każdym razem Gino przychodził jej z pomocą, wyciągając z rozbawionego tłumu.

Rinaldo opuścił ich już na samym początku i trochę to ją dotknęło. Widzieli go potem, jak rozmawiał z jakimś mężczyzną.

- To dyrektor banku - wyjaśnił Gino.

- Tutaj? Czy twój brat nie może się choć na chwilę zapomnieć?

- Pewnie omawia możliwość wykupienia farmy. To całkiem niezły moment. Ale to wcale nie jest po mojej myśli, nie chcę, żebyś wyjechała.

Alex przemilczała to, nie wiedząc za bardzo, co ma po-

wiedzieć. Usiedli w tej samej knajpce, do której kiedyś zaprosił ją Rinaldo. Zamówili wino i półmisek serów, a potem, trzymając się za ręce, spacerowali wzdłuż kolorowych straganów wśród roześmianego tłumu.

Zaczęło zmierzchać. Ulice rozświetliły się jaskrawymi neonami i setkami kolorowych lampionów rozwieszonych specjalnie na tę okazję. Tłum nieprzerwanie śpiewał i tańczył i Alex zastanawiała się, skąd ci ludzie mają w sobie tyle energii. Gdy przechodzili przez Piazza della Signoria, Alex wypatrzyła Rinalda. Siedział samotnie przy stoliku w jednej z kawiarenek, pochylony nad szklaneczką wina. Był pogrążony we własnych myślach.

- Hej, bracie, co tak tu siedzisz samotnie?

- Nie muszę chyba skakać do góry? - odparł chłodno, jak zwykle. - Czekam, bo stąd za chwilę rusza pochód.

Alex obejrzała się i zobaczyła, że kolorowe, przyozdobione wozy ustawiają się w barwnym korowodzie wśród zgietku piszczalek, okrzyków i przy dźwiękach głośnej muzyki. Wszystko pulsowało w szalonym rytmie, z istic włoskim temperamentem i zaraźliwym zapałem. Alex udzieliło się to niezwykle podniecenie i raz po raz wydawała z siebie okrzyki zachwytu i radości, zafascynowana pomysłami na dekoracje i kostiumy.

- Czy mi się wydaje, czy to wszystko jest wyjątkowo sprośne? - powiedziała trochę zszokowana.

- Im bardziej sprośne, tym lepiej! - zawołał Gino, który wypił już kilka lampek wina. - Tak właśnie lubimy najbardziej - dodał po chwili. - Wtedy dopiero święty Romauld porywa nas bez reszty - roześmiał się.

- Nigdy o nim nie słyszałam.

- Bo nie należy do zbyt popularnych świętych. Zaczął

swoje życie niezbyt chlubnie, oddając się bezgranicznej rozpuście, pływając w alkoholu. I nie przepuścił żadnej kobiecie. Dopiero po latach, gdy zrozumiał, że to niskie i podłe, wyraził chęć poprawy, a w końcu wstąpił do klasztoru. Skądinąd wiadomo, że walczył z pokusami aż do samej śmierci. Średnio jeden wóz na dziesięć jest świątobliwy, pozostałe to oaza rozpusty. I tak ma być.

- A ja sądziłam, że to festyn religijny - roześmiała się na głos Alex, czując dreszczyk podniecenia, przebiegający jej po plecach. - Ładnie się tu zabawiacie...

- Wszystko zgodnie z wszelkimi kanonami - zawołał Gino. - Najpierw musisz nagrzeszyć, żebyś miała się z czego spowiadać! Skrucza będzie tylko wtedy prawdziwa, jeśli ostro przeholujesz.

Alex pogroziła mu palcem i w tym samym momencie wybuchła śmiechem.

- A co to ma być?

Zza zakrętu wyjechał spory wóz, na którym siedziała piękna kobieta. Jej złote, przyozdobione kwiatami włosy opadały na tron. Obok niej stał dumnie zwycięski wojownik w ciężkiej, lśniącej zbroi. Było tam także dwóch innych mężczyzn, którzy płaszczyli się u stóp piękności zasiadającej na tronie. Jeden z nich trzymał w rękach przeraźliwie kwiczące prosię, które za wszelką cenę próbowało wyrwać się z jego objęć. W końcu mu się to udało i pędem puściło się na drugi koniec wozu, by dać stamtąd potężnego susa. Widząc to, Alex pobiegła ulicą w dół i w samą porę nastawiła rękę. Po chwili ścisnęła w ramionach słodkiego różowego prosiaka.

- No i co powiesz? - odezwała się do niego pieszczotliwie. - Z pewnością nie chciałbyś wylądować na twardym

bruku. - Pogłaskała prosiaka po łebku i podała jednemu z mężczyzn, a ten wzniosł okrzyk na jej cześć, czym wywołał głośne owacje i brawa.

- *Grazie, Circe! Grazie!* - grzmiał.

- Co to znaczy „Circe”? - zapytała Alex.

- Kirke to boginka-czarodziejka, za którą przebrana jest ta dziewczyna na wozie. Zwabiła mężczyzn do swojej jaskini i przemieniała ich w wieprze - wyjaśnił Rinaldo.

- I stąd ten prosiak! - Alex ucieszyła się jak dziecko.

- Ale nie była tylko czarodziejką - zaprotestował Gino.

- Była też uzdrowicielką. Miała potężną wiedzę na temat mocy ziół. Kirke była kobietą wielkiej mądrości, a ten rycerz stojący u jej boku to Odyseusz, który pokonał ją swoją miłością.

- Czy aby na pewno? - Rinaldo uśmiechnął się sarkastycznie.

- Tak mu się wydawało, ale ona znała się na czarach i potrafiła sprawić, że zapomniał o całym świecie i został przy niej. Tymczasem tak naprawdę miał do spełnienia ważną misję.

- No właśnie, więc kto tu kogo pokonał? - Rinaldo nie dawał za wygraną.

- Chyba za nią nie przepadasz, co? Sama myśl, że kobieta mogłaby być w życiu mężczyzny na pierwszym miejscu, przyprawia cię o gęsią skórkę. To tylko festyn, zapomnij choć na chwilę o swoich zasadach.

- Gino! Gino! - Trzy młode kobiety zamknęły Gina w kółku i porwały ze sobą.

Zdażył się tylko jeszcze obejrzeć, wzruszając przy tym zabawnie ramionami, jakby chciał usprawiedliwić swoje nagłe, niezawinione zniknięcie.

- Mój brat jest szalenie popularny, ma dużo wielbicieli.
- Będziemy mieć chwilę spokoju - Alex skwitowała jego słowa z uśmiechem.

- Zamówimy karafkę wina? - zapytał Rinaldo.

- Nie, nie wino.

- A co?

- Największą przyjemność sprawiłbyś mi teraz filiżanką dobrej herbaty - powiedziała z tęsknotą.

Rinaldo kiwnął na kelnera i zamienił z nim kilka słów, wręczając mu przy tym spory banknot, ale obaj mieli niewyraźne miny.

- Nic z tego?

- Poczekamy, zobaczymy.

Kelner zjawił się wkrótce z czajniczką herbaty i filiżanką.

Alex spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Już dawno nic mi tak nie smakowało - powiedziała rozanielona, popijając łyżeczek za łyżkiem. - Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy. O rany, zobacz! - szepnęła nagle przerażona. - To Montelli! Śledził nas czy co?

- Mam odejść, żebyś mogła z nim w spokoju porozmawiać? - Rinaldo już chciał się podnieść, ale Alex złapała go za rękaw.

- Nie waż się zostawić mnie tu samej - syknęła. - Liczę na to, że go spławisz.

- To by mi tylko jeszcze bardziej popsuło opinię. Wiesz, co się mówi? Że uwięziłem cię i trzymam w zamknięciu z dala od całego świata.

- A nie taki był pierwotny plan?

- Prawdę mówiąc, to już sam nie pamiętam - dokończył szeptem, gdyż Montelli był tuż-tuż.

Na jego twarzy malował się niepokój.

- Dzień dobry, *signorina*, miło cię znowu widzieć. Ostatnio naprawdę trudno cię złapać.

- Faktycznie, wciąż zapominam włączyć komórkę. Ten kraj jest tak fascynujący, że pochłania całą moją uwagę. Dobrze mi tu.

- Zaiste, Włochy to idealny kraj na romantyczną przygodę - mówiąc to, Montelli spojrzął w stronę Rinalda - i niezapomniane wakacje. Ale może jasnowłosa dziewczyna z północy nie powinna zbyt długo tu pozostawać, bo włoskie słońce pali okrutnie.

- Miło, że troszczysz się o mnie, ale tak mnie tu wszystko zachwyca, że jakoś w ogóle straciłam ochotę, by wracać do zimnej Anglii.

- Wszyscy będziemy się bardzo cieszyć - wymamrotał ze sztucznym uśmiechem Montelli, jednak aluzja, że Alex mogłaby nie chcieć sprzedać swojego udziału w Bellunie, przypawiła go o skrajną bladość. - O nieba, przecież ty pijesz herbatę! Czy ten człowiek jest zbyt skąpy, by zamówić dla ciebie tokańskie wino?

- Zdecydowanie za skąpy - powiedział Rinaldo z kpiarskim uśmiechem. Wyglądało na to, że dobrze się bawił.

- W takim razie pozwól, *signorina*, że porwę cię ze sobą i zaproszę na najlepszego szampana. Taka dama jak ty powinna pić tylko najdelikatniejsze trunki. - Chwytał ją za rękę, najwyraźniej całkowicie zdeterminowany, by swoje słowa natychmiast wprowadzić w czyn.

W tej samej niemal chwili rozległ się jego przeraźliwy krzyk, po czym jak szalony zaczął wycierać gorącą herbatę ze spodni.

- Tak mi przykro! - zawołała Alex teatralnie, jednak nie

zabrzmiało to zbyt przekonująco. - Naprawdę nie wiem, jak to się stało...

Ale Montelli, obrzuciwszy ją oskarżającym spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i bez pożegnania zniknął w tłumie. Był zbyt przebiegły, żeby robić jej wymówki, zdawała sobie z tego sprawę.

- Jak mogłeś nie przyjść mi z pomocą? Dlaczego nie przegoniłeś tego łotra? - zachnęła się, gdy zostali sami.

- Bo jeszcze nigdy nie widziałem, żeby jakaś kobieta potrzebowała męskiego wsparcia mniej niż ty. Ja raczej nie mógłbym oblać go herbatą.

- To czysty przypadek...

- Jasna sprawa...

Gdy przetoczyły się wszystkie wozy, ulice zapełnił rozbawiony tłum. W tłoku Rinaldo i Alex dostrzegli także Gina z kwiatami we włosach w szalonym tańcu z trzema dziewczynami, które jakiś czas temu porwały go ze sobą.

- Odbiło mu na dobre - skwitował tę scenę Rinaldo. - Chcesz, żebym go tu sprowadził?

- Po co? Przecież jest wolny, niech się bawi.

- A ty też jesteś wolna?

- Jeszcze tak - odparła bez namysłu, usiłując sobie przypomnieć twarz Davida.

- Chodziło mi o to, że Gino... że... spędziliście ze sobą dużo czasu.

- Tylko dlatego, że ty mu tak doradziłaś. Daj mu się pobawić, jest bardzo młody duchem.

Jakaś roztańczona para z impetem wpadła na ich stolik.

- Jeśli skończyłaś już herbatę, może lepiej idźmy stąd, nim nas ktoś stratuje.

Zeszli w dół do rzeki, od której wiała chłodna, przyjem-

na bryza. Rinaldo wziął Alex za rękę i pociągnął za sobą na drugą stronę ulicy. Stali tak przez dłuższą chwilę, wpatrując się w ciemne, zmacone wody Arno.

Tak wiele wydarzyło się w życiu Alex, odkąd tu przyjechała. Przeżyła tyle różnych przygód, szaleństw i zadziwień, że mogłaby tym obdzielić pół Londynu. Przy tym sama zmieniała się nie do poznania. W lekkiej opaleniznie było jej bardzo do twarzy, jej oczy stały się przez to jakby większe i nabrały intensywniejszej barwy.

- O czym myślisz? - zapytał cicho Rinaldo.

- O sobie - odparła, wciąż wpatrując się w wodę. - Zastanawiam się, kim właściwie jestem.

- Na pewno nie jesteś tą, za którą wziąłem cię na początku.

- To akurat mnie nie dziwi. Ta wymyślona przez ciebie Alex była żywcem wyjęta z jakiegoś horroru.

Rinaldo kiwnął głową.

- Chyba masz rację. I jeszcze... nigdy ci nie podziękowałem...

- Za co?

- Za opiekę nad Brutusem i za to, że umiałaś mnie przekonać...

- Do czego?

- Że każdy ma prawo godnie umrzeć, pies też - powiedział z trudem. - Być może powinienem był to zrobić dużo wcześniej, ale byłem zbyt wielkim egoistą, nie umiałem się z nim rozstać.

- Więc to dlatego prosiłeś, żeby ci wybaczył...

- Tak - powiedział cicho.

- To był pies Marii, prawda?

- Gino już ci wszystko wypaplał - zakpił Rinaldo, ale na

jego ustach zagościł błogi, pełen czułości uśmiech. - Pojawiła się na naszym ślubie, trzymając go w objęciach, i tak stała podczas całego nabożeństwa. Kiedy stawiała go na podłodze, zaczynał pisać. Zawsze powtarzała, że da początek naszej wielkiej rodzinie. Marzyła o domu z prawdziwego zdarzenia, pełnym życia, śmiejących się dzieci i psotnych psów. Ale nie było nam dane...

Nie dodał, że nie zostało mu już nic ani po niej, ani po nikim, kto coś dla niego znaczył. Wszyscy odeszli z jego życia. Może tylko Gino, ale mimo że byli braćmi, nie łączyło ich zbyt wiele, za bardzo się różnili.

- Musisz czuć się bardzo samotny - powiedziała Alex i z czułością pogładziła go po ramieniu.

Spojrzał na nią, a potem na jej dłoń i na jego twarzy pojawił się niespodziewanie szeroki uśmiech.

- Nic a nic - powiedział. - Ani trochę.

Alex poczuła się bezgranicznie głupio, tak jakby ktoś zatrzasnął jej tuż przed nosem drzwi. Większą gafę trudno było popełnić. Przeklęła się w duchu za naiwność, której naprawdę nie dało się usprawiedliwić. Jak mogła sądzić, że ten twardziel otworzy się przed nią, że dopuści do siebie współczucie i nie wymknie się jej przy pierwszej sposobności. Nie zachowywał się jednak naturalnie, czuła przez skórę, że jest spięty i zakłopotany.

- Chodź, poszukamy Gina - powiedział przez ramię i nie oglądając się, ruszył uliczką w dół.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Po co mamy go szukać, jest dorosły - powiedziała z nutą desperacji w głosie. - Dlaczego mielibyśmy odrywać go od zabawy i towarzystwa?

- Nie jesteś na niego zła? Swoją drogą, ciekawe, co powiedziałyby twój narzeczony...

- To nie jest warte nawet wspomnienia. - Alex wzruszyła ramionami.

- Widzę, że wy, Anglicy, jesteście szalenie na luzie, nie emocjonujecie się byle czym, co? Gdybyś należała do mnie, nie chciałbym, żebyś flirtowała z innymi facetami.

Gdybym była twoja, nie robiłabym tego, przemknęło jej przez myśl.

- Zgoda, ale gdyby już tak się stało, chyba nie chciałbyś o tym wiedzieć?

- Naturalnie, że bym chciał. Nie lubię, jak się mnie okłamuje.

-I co byś zrobił? - Alex wiedziała, że ta rozmowa to czysta prowokacja.

W ułamku sekundy znalazła się pod ścianą domu, który właśnie mijali, a silne ramię przyciskało ją do muru.

- Słuchaj no! - Jego szept, tuż koło ucha, przenikał całe jej ciało. - Nie igraj ze mną, rozumiesz? Nie próbuj mnie prowokować, nie jestem jakimś żółtodziobem, jasne?

- Wcale cię nie prowokuję, Rinaldo - powiedziała drżącym głosem.

- Nie jestem przecież ślepy, Kirke, wyraźnie zmierzasz do czegoś...

- Ty też! Nasłałeś na mnie Gina, już nie pamiętasz? Za kogo mnie masz, za skończoną idiotkę? A teraz bądź tak miły i pozwól mi odejść. - Starła się odepchnąć jego rękę, ale była nie do ruszenia, niczym żelazna sztaba.

- Nie skończyłem, mamy jeszcze parę spraw do obgadania - wycedził przyciszonym głosem.

- Naprawdę nie wiem, o czym ty... mówisz - powiedziała speszona Alex. Do reszty straciła pewność siebie. Nie do końca wiedziała, co jest tego przyczyną, czy niespodziewany atak Rinalda, czy raczej ten jego szept, gorący oddech i ciało, emanujące siłą i męskością. Zrobiło się jej słabo.

- Muszę przyznać, że doskonale spisałaś się tej nocy...

- Nie rozumiem, co masz na myśli - jęknęła.

- Byłaś bardzo subtelna, nieskończenie subtelna. Genialna strategia! Być miłą dla gburą, ugłaskać go i patrzeć, jak mięknie, co? Fantastyczne! Każdy facet się na to złapie, tak właśnie myślisz, prawda? Żaden ci się nie oprze. Gino zaspokaja twoją próżność, facet w Londynie twoje ambicje. A ja? Jaką rolę mi przydzielisz?

Jego słowa były jak rozpalona, wylewająca się na nią lawa. Przez moment miała wrażenie, że zna odpowiedź na jego pytanie. Fala gorąca, która przeszła jej ciało, zatrzymała się w dole brzucha, wywołując w niej uległość i dziwną niemoc. Takiej odpowiedzi nie dała jeszcze nikomu. Za nic w świecie nie chciała, żeby Rinaldo ją odgadł. Postanowiła wziąć się w garść.

- Schlebiasz sobie - wypaliła. - Nie powiedziałam i nie

zrobiłam niczego, co dałoby ci prawo tak się do mnie odnosić.

- Już zauważyłem, że jesteś bystra, o wiele za bystra... Kirke działa po cichu, potajemnie snuje swoje plany i każdemu z nas pokazuje inną twarz. A potem jak grom z jasnego nieba rzuca na nas urok. U mego brata daleko byś nie zaszła ze swoją subtelnością... - szepnął jej prosto w twarz. Ale na mnie to cholernie działa, dodał w duchu, i dobrze o tym wiesz.

Alex miała nogi jak z waty, a w głowie straszny zamęt. Nie mogła jednak nie poczuć muśnięcia warg na szyi. Duma zmusiła ją, by odwrócić głowę, ale nie znalazła w sobie siły, by go odepchnąć. O ucieczce nie było mowy. Stała jak sparaliżowana, wciąż czując jego rozpalone wargi na swojej szyi. Teraz powoli przesuwały się w górę, w kierunku ucha. Wywołało to w niej burzę emocji, której siły nie dało się z niczym porównać. Alex pamiętała, jak Rinaldo ostrzegął ją, żeby nie próbowała z nim igrzać. Teraz zrozumiała, co miał na myśli. Jej ciało nie tylko sprzeciwiło się rozumowi, ale całkowicie go ignorowało. Czuła, jak pulsują jej skronie, jak łomocze serce, i pragnęła, by ta gorączka, która ogarniała jej ciało, spowodowana była upalną nocą, a nie jego zmysłowymi ustami. Resztkami rozsądku próbowała powstrzymać się i nie zapleść rąk na jego szyi, ale te także ją zdradziły. Zamiast go odepchnąć, lekko się ugięły i czule muskając jego kark, pozostały u góry. Usta miał gorące i spragnione, czuła je na całej twarzy. Muskął ją delikatnie, lecz z szaloną namiętnością, nie pozostawiając czasu na myślenie. Alex oddała się tej chwili bez pamięci, bez zastanowienia, pragnąc wciąż więcej i więcej.

Minęła ich roześmiana grupa młodych ludzi, lecz nikt nawet nie spojrział w ich kierunku. Cóż znaczyła tu jedna para zakochanych więcej? Rinaldo jednak cofnął się o pół kroku i patrzył na nią swoim stalowym spojrzeniem. Jego usta nadal były tuż-tuż, czuła na sobie jego ciężki oddech.

Pięknie, pomyślała z desperacją, bojąc się otworzyć oczy, dla niego wszystko jest już jasne. Doskonale widział, jak reaguje na jego pieszczoty, nie mógł nie zauważyć, jak szalenie bije jej puls i jak rwie się jej oddech.

- Odejdź... ode... mnie - wyjąkała, urywając słowa.

Odsunął się raptownie i przez moment widziała jego prawdziwą twarz, rozpaloną, przepełnioną szczęściem i przerażeniem zarazem. Już było za późno, by zamknąć przed nią drzwi. Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą. Najpierw kilka kroków, a potem dalej, w dół, w stronę gwarnego rynku. Zajął jej chwilę, nim się pozbierała i w końcu ruszyła za nim. Wkrótce dotarła do rynku i wpadła wprost w ramiona Gina, wciąż z kwiatami we włosach i nie całkiem trzeźwego.

- Jesteś wreszcie! - przywitał ją euforycznie, obejmując zbyt mocno i zbyt poufale. - A gdzie mój brat? Znowu się pokłóciliście?

Nigdy nie zapomni drogi powrotnej do domu. Rinaldo za kierownicą, a ona i Gino z tyłu. Ta sama konstelacja, a jakże wszystko inne. Na szczęście Gino ledwo trzymał się na nogach i po chwili zasnął. Alex wpatrywała się w migające za szybą cienie, nie wiedząc, jak wyplatać się z sideł, w które nieopatrznie wpadła.

W domu pożegnała się bezzwłocznie i poszła na górę. Musiała odzyskać równowagę, zapanować nad uczuciami.

mi, które dziś całkowicie wymknęły się jej spod kontroli. Chciała zrozumieć to, co zaszło, a tymczasem czuła przede wszystkim złość, po części na Rinalda, a po części na siebie samą. Jak mogła dać się tak sprowokować? Gdzie podziała się jej czujność? I co gorsza, wciąż czuła w sobie to zwierzęce, brutalne pożądanie, niepasujące do jej uporządkowanego świata. Emocje, w których istnienie nigdy tak do końca nie wierzyła, twierdząc, że zdarzają się głównie na ekranie. Miała ochotę krzyczeć z wściekłości, gdy zdała sobie sprawę, jak ewidentne musiało być jej podniecenie. Kilka gorących pocałunków, głuchy szept i była jego! Nieprawdopodobne. Zatrzasnęła za sobą drzwi, oparła się o nie i zamknęła oczy. Musiała nad sobą zapanować, wziąć się w garść. Wiedziała, że jedyna droga to spokój i opanowanie. Inaczej ta noc zamieni się w horror, w mękę duszy i ciała, której nie chciała przeżywać. Nie przez niego. Wkrótce wszystko minie, a gdy wróci do Anglii, o niczym już nie będzie pamiętać.

Zimny prysznic sprawił, że poczuła się trochę lepiej. Nie mogła wprost pojąć, gdzie podział się jej rozsądek. Aż jęknęła, gdy przypadkiem spojrzała na kalendarz. Oczywiście, dzisiejsza data od początku wydawała się jej jakoś dziwnie ważna. Przecież to dziś David miał spotkanie w sprawie ich spółki. Od tego zależało, czy będą ją razem prowadzić, czy nie. Z pewnością całe dzisiejsze popołudnie próbował się do niej dodzwonić. Jak mogła nie zabrać ze sobą komórki? Trudno było uwierzyć, że dała się tak omamić szalonej atmosferze, zauroczyć cudownemu miejscu i ludziom, serdecznym, roześmianym, lecz całkowicie nieodpowiedzialnym. Szybko uruchomiła opcję odczytywania pozostawionych wiadomości. Ku jej zaskoczeniu nie było jednak ani

jednej wiadomości od Davida. Za to aż cztery od Jenny zatrudnionej w firmie od kilku lat, szalenie ambitnej i niezadowolonej w pracy, a wobec Alex niezwykle opiekuńczej. Co to mogło znaczyć? Dlaczego Jenny chciała się z nią za wszelką cenę skontaktować? Może zarząd wcale nie był do niej pozytywnie nastawiony? David próbował walczyć, ale bezskutecznie - i dlatego teraz milczał jak grób.

Nie myśląc wiele, Alex wybrała numer Jenny.

- Dzięki Bogu, że dzwonicz - powiedziała przyjaciółka z wyraźną ulgą. - Nie uwierzysz, co tu się wyprawia, najlepiej usiądź...

- Dobra, już siedzę, mów.

- Dziś po południu David oświadczył się Ericce.

- Ericce? A kto to taki? - zapytała zszokowana Alex.

- To jego sekretarka. Nikt tu nawet nie pamiętał jej imienia, ale ona taka właśnie jest: niby mała, szara myszka, a tymczasem...

Ach tak, Alex przypomniała sobie drobną, anemiczną dziewczynę, którą widywała w biurze Davida.

- I to małe zero - wybuchła - ma mnie zdystansować?

- Alex, to jeszcze nie wszystko - dodała drżącym głosem Jenny. - David zakwestionował twój udział w firmie. Dziś było spotkanie...

Alex zakłęła pod nosem.

- Ale z niego świnia! Podła, ohydna świnia!

- Każdy z nas myślał, że zatwierdzenie twojej kandydatury to tylko formalność, ale on nawet nie chciał tej sprawy rozważać, uzasadniając, że nie można polegać na kimś, kto znika na tak długi czas.

- Przecież sam mówił, żebym o nic się nie martwiła i została, ile tylko trzeba.

- Naturalnie, wiem o tym, wszyscy to wiedzą. Słyszałam przecież, jak z tobą rozmawiał. Na razie zgodził się, że możesz pozostać w firmie, ale na dobrą sprawę nie wiadomo, co tam knuje.

- Co za bydlę, dokładnie wie, że tego nie zrobię! Miała-bym zostać w firmie po tym, jak mnie potraktował? Jego tupet nie ma granic! - krzyknęła oburzona Alex.

- Nie może cię zwolnić, ale może ci utrudniać życie tak długo, aż sama odejdziesz.

- Ciekawe, jak by to rozegrał, gdybym nie wyjechała do Włoch?

- Coś by wymyślił, jest kuty na cztery nogi...

- A co z wypracowanym zyskiem? To w połowie moja zasługa!

- Rozdzielił go na innych. Nawet nie wiesz, jak go to wkurza, że jesteś taka dobra. Stałaś się dla niego prawdziwym zagrożeniem, dla jego ego. A David to wyjątkowo próżny facet.

- Jenny, jestem ci wdzięczna! - Alex westchnęła ciężko.

- Co zamierzasz zrobić? Masz już jakiś pomysł?

- Zemszczę się na nim - powiedziała bez wahania Alex.

-Jak?

- Tego jeszcze nie wiem, ale pamiętaj, że w połowie jestem Włoszką, a we Włoszech zemsta to rzecz normalna. Plany zemsty snuje się tu po nocach, gdy inni śpią. Włosi nie dopuszczają do tego, by noże przestały lśnić.

- Alex?!

- Mam wielką nadzieję, że na długie noce spędzę mu sen z powiek.

- Rozumiem, że czujesz się strasznie zraniona, ale czy on naprawdę jest tego wart?

- Naturalnie, że nie. Zadzwoń do ciebie później, Jenny, muszę trochę ochłonać. Dzięki.

- Trzymaj się i daj znać, co zamierzasz.

Alex siedziała jak zamurowana. Jak mogłam dać się tak wyprowadzić w pole, pomyślała ze złością. Ufać mu bezgranicznie, być ślepa na to, jaki jest naprawdę? Przecież w głębi duszy zawsze przeczuwałam, co to za typ... Chłodny, skoncentrowany wyłącznie na sobie i bezwzględny, gdy chodziło o jego sprawy i korzyści.

Wcześniej było to bez znaczenia, bo zawsze sądziła, że i ona jest dokładnie taka sama, ale ostatnie wydarzenia sprawiły, że zmieniła o sobie zdanie. Nie jest wcale taka, za jaką się miała. Śmiać jej się chciało, gdy pomyślała sobie o Davidzie. Teraz zrozumiała wszystkie jego zagrywki, niespożyta wyrozumiałość, cierpliwość i specyficzny dystans, jaki ich dzielił. Musiał to planować już od miesiący. Nie miała zamiaru tracić czasu na pogrążanie się w rozpacz, ale przełknąć taką gorzką pigułkę to zupełnie coś innego. Chwyliła figurkę stojącą na nocnym stoliku i cisnęła nią o ścianę.

- Alex? Wszystko w porządku?

- Tak, tak, Gino, wszystko gra - zawołała, prędko wkładając na siebie lekki szlafroczek.

Za drzwiami stał również Rinaldo, o krok za bratem. Obaj weszli do środka.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Gino. - Słyszeliśmy jakiś hałas.

- Nic strasznego, stłukła się figurka.

Rinaldo zerknął na obłupany tynk.

- Imponujące - powiedział krótko. - Musiałaś walnąć z całej siły. Jakby co, w przyszłości uprzedzaj, żebym zdążył się uchylić.

- Nie obawiaj się, nie mam zamiaru niczym w ciebie rzucać.
- Ale gdybyś miała, to powiedz.
- Nie ma sprawy. Przepraszam za ścianę i... figurkę.
- Miałaś chociaż dobry powód? - zapytał Rinaldo.
- Tak mnie jakoś naszło - skłamała. Za nic w świecie nie powiedziała by mu teraz prawdy.

Rano zastała w jadalni Gina, który nakładał sobie właśnie na talerz obfite śniadanie. Wyraźnie unikał jej wzroku.

- Będę tańczył tylko z tobą, *amore mio* - przypomniała mu i uśmiechnęła się z przekąsem.
- Wiem, wiem, dałem się ponieść nastrojowi - powiedział zakłopotany. - Ale przyznasz, że trudno zapanować nad emocjami, kiedy wszyscy wkoło szaleją.
- Dałeś się ponieść tym trzem nimfom. Jasne, że trudno było się oprzeć.
- Naprawdę to rozumiesz, czy żartujesz? - spytał niepewnie Gino, spoglądając spod oka, czy przypadkiem na jego głowie nie wyląduje za chwilę jakiś przedmiot.
- Alex uśmiechnęła się, a on cmoknął ją w rękę.
- Uwielbiam cię.
- Mnie? Chyba masz na myśli te trzy księżniczki.? Zresztą kto wie, ile ich było...
- Nie przejmuj się nimi, to bez znaczenia, takie już są festyny ku czci świętego Romaulda.
- I nadmiar wina...
- Ono też robi swoje, przyznaję, ale to przede wszystkim atmosfera i to poczucie, że wszystko może się zdarzyć. Tak naprawdę nikt nie wie, jak taki wieczór się skończy... Czujesz to?

Alex milczała. Gino nawet nie był sobie w stanie wyobrazić, jak bardzo to czuła. Tej nocy i ona dała się porwać dzikiemu szaleństwu.

- Przepraszam - powiedział cicho, niewłaściwie odczytując mimikę jej twarzy. - Lepiej by było, gdybym milczał.
- Dobrze to rozumiem, po prostu świetnie się bawiłeś.
- Jesteś wprost cudowna - szepnął i delikatnie musnął jej usta.

Pozwoliła mu na to, bo ten pocałunek nie miał dla niej żadnego znaczenia.

- Wiesz, że ubóstwiam cię ponad wszystko, prawda? Jesteś jedyną, wysnioną, o której marzę w dzień i w nocy...

- Chyba że jest akurat festyn - przerwała mu.
- Możemy już zamknąć tę sprawę? - zapytał niewinnie.
- Wybacz - roześmiała się. - Ale naprawdę kiepski z ciebie aktor.

- Ja tu obnażam się przed tobą, a ty się śmiejesz? - powiedział smutnym głosem Gino, uderzając się teatralnie w pierś. - Śmieję się, pajacu, śmieję, choć serce masz złamane - dodał z tragiczną miną.

- Pajac to dobre słowo w tym przypadku.
- Alex, zaklinam cię, nie wracaj do Anglii - zmienił nagle temat. - Odkąd tu jesteś, zmieniłaś się. Mogę się założyć, że sama siebie nie poznajesz.

Zaskoczył ją. Jego spostrzeżenia okazały się naprawdę trafne. Ale ona nie była gotowa mu zaufać. Rzeczywiście miał w sobie coś z pajaca, całkiem inaczej niż Rinaldo.

- Nie należysz już do tamtego świata - ciągnął dalej. - Po co miałabyś tam wracać? - nalegał.

- Przestań już - zbesztła go z kpiącym uśmiechem na

twarzy. - Naprawdę nietrudno rozgryźć te twoje małe intrygi.

- Błagam cię, Alex - ukląkł - zostań ze mną! - Jednak widząc, że jego rozpacz nie robi na niej większego wrażenia, wstał. - Jesteś taka sama jak Rinaldo - powiedział z wyrzutem. - Pewnie we dwójkę uknułicie wszystko przeciwko mnie. Nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że o wszystkim zdecydował jeden rzut monetą - dodał dramatycznie i nerwowo przełknął ślinę.

Zauważyła zmianę na jego twarzy.

- Zrobiłeś to! - krzyknęła. - Faktycznie to zrobiłeś!
- Najdroższa, to nie było tak, nie myśl...
- Właśnie tak było, nie zapieraj się, ty draniu! Dokładnie tak! - wybuchła śmiechem.
- Nie jesteś zła? - spojrzał spod oka.
- Chyba powinnam się cieszyć, że wygrałeś.

Gino, ośmielony jej rzeczowym podejściem do sprawy, uśmiechnął się szeroko.

- Nie wygrałem.
- Słucham?
- Wygrał Rinaldo, ale, jak się wyraził, nie jest zainteresowany.
- Ach tak... - wymamrotała.
- Nie cieszysz się? No, chodź, przyznaj się, wolisz mnie niż Rinalda?
- Każdego wolę od Rinalda - powiedziała dobitnie.
- Wiem, źle zrobiłem, zostawiając cię z tym mrukiem wczorajszej nocy. Bardzo cię przepraszam. - Znowu przywarł ustami do jej dłoni. - To pewnie dlatego zwiął dziś rano. Nie chciał spojrzeć ci w oczy...
- Co masz na myśli?

- Wyjechał wczesnym rankiem, twierdząc, że chodzi o jakiś sprzęt rolniczy, ale nic mi o tym nie wiadomo, że-
byśmy mieli jakieś plany zakupowe.

Alex czuła, jak jej twarz zamiera w głupawym uśmie-
chu. Właściwie powinna się cieszyć, więc dlaczego? Sądziła jednak, że coś się wydarzyło, że mieli sobie jesz-
cze coś do powiedzenia, a on tak zwyczajnie, bez sło-
wa wyjechał. Czy to nie za dużo szczęścia jak na jeden
dzień? Zdecydowanie za wiele niespodzianek. Spojrza-
ła na stół w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, którym
mogłaby cisnąć o ścianę, ale po chwili się otrząsnęła.
Stłumiła jakoś burzę, która w jednej sekundzie rozgorza-
ła w jej wnętrzu, nie chcąc, by Gino się czegoś domyślił.
Wypiła kawę, a potem dosiadła konia, którego zachwalał
jej Gino, i pocwałowała przed siebie.

Ze zdziwieniem zauważyła, że od ostatniej przejażdż-
ki na polach bardzo wiele się zmieniło. Oliwki i winogro-
na dojrzewały rozpieszczane przez promienie słońca. Alex
tak bardzo kochała słońce. Dopiero teraz odkryła tę praw-
dę, tu, we Włoszech. Wprawdzie słoneczne dni zdarzały się
też w Londynie, ale w niczym nie dorównywały tym tutaj.
Tam słońce rozgrzewało asfalt zatłoczonych ulic, nie po-
zwalając oddychać, a tu oznaczało świeże powietrze, wol-
ność, radosne przebudzenie. Miałaby się tego pozbawić,
wracając do Anglii, by walczyć o coś, na co i tak już straci-
ła ochotę? Cóż ją tam czekało? Posada księgowej w mniej
lub bardziej znanej firmie rachunkowej? Co z tego, że wie-
le z nich chciałoby ją u siebie mieć? Wszystkie te lata dążeń
do osiągnięcia najlepszych wyników finansowych, zdoby-
wanie dobrych klientów, wkupywanie się do elity finanso-
wej wydawały się jej teraz śmieszne wobec tysiąca uroków

tęgo słonecznego kraju, który podbił jej serce. I mężczyzny, który nie był łatwy ani szczególnie miły, który odrzucił ją od pierwszego dnia, ale który także, jak ten kraj, zawładnął jej sercem. Bzdura, pomyślała rozdrażniona, nie ma nawet mowy, żebym się w nim zakochała. To całkowity absurd! Czuła jednak, że jej ciało domaga się jego rąk i ust, że z całą pewnością, jeśli tylko zdecyduje się tu zostać, wydarzy się to, co nieuchronne. Zawróciła konia i w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję, pogalopowała z powrotem. Natychmiast pobiegła do swojego pokoju i zaczęła pakować rzeczy.

Jeszcze tego samego dnia, mimo protestów Gina, pojechała na lotnisko. Na miejscu oddała wypożyczony samochód i po niespełna godzinie była już w drodze do Londynu.

Rinalda nie było na farmie cały tydzień. Gdy zadzwonił któregoś dnia, odebrała Teresa, bo Gino, który nie znosił samotnych wieczorów, zawsze gdzieś przepadał. Poruszona, opowiedziała mu o wydarzeniach ostatnich dni, w tym także o wyjeździe Alex.

- Rinaldo! Jesteś już! - Gino, który siedział z posępną miną nad księgami rachunkowymi, zerwał się na równe nogi, by uściskać brata.

Przez chwilę stali, obejmując się i powitalnie poklepując po plecach.

- I co słyhać? - zapytał w końcu Rinaldo.

- Alex wyjechała - odparł Gino, a jego twarz sposepniała na nowo.

- Słyszałem od Teresy.

- I to już wszystko? Nie jest ci ani trochę żal? To chyba niemożliwe...

- A co chciałbyś usłyszeć? To było przecież oczywiste, że prędeż czy później wyjedzie.

- Myślałem, że zostanie z nami - westchnął Gino.

- Chciała, byś tak myślał, żeby uspić twoją czujność. Kirke igrała sobie z nami i niewiele brakowało, a dalibyśmy się ogłupić. Najlepiej będzie, jak o niej zapomnisz.

- Ale to ty kazałeś mi ją uwodzić.

- Wiem i żałuję tego, to nie jest kobieta dla ciebie. Ciesz się, że się w niej nie zakochałeś.

- Kto tak powiedział? Wcale nie jestem taki do końca pewien.

- Za dobrze cię znam. Twoje wielkie uczucie trwało tym razem całe dwa dni, Gino.

- No cóż, co ja mogę, zresztą i tak jej już nie ma. - Gino wzruszył ramionami. - Myślisz, że kocha tamtego Angola?

- Gino, zapomnij o niej, to nie ma sensu.

- Po co się tak od razu wściekasz? - powiedział, widząc napiętą twarz brata.

- Przepraszam, mam za sobą długą podróż i nie jestem w najlepszej formie.

- Wyglądasz, jakbyś był ledwo żywy... - Jakbyś od tygodnia nie spał, dodał Gino już w myślach. A nawet jeśli spałeś, to musiały śnić ci się jakieś koszmary. Biedaczysko, kłopoty z farmą spędzają mu sen z powiek. - Chodź, zjesz coś i opowiesz mi o nowym sprzęcie.

- O sprzęcie? - zdziwił się Rinaldo.

- No tak, o tym, który chciałeś kupić.

- A, jasne, o sprzęcie - zmieszał się Rinaldo. - Nieste-

ty, nic z tego nie wyszło. Nigdzie nie znalazłem tego, czego szukałem. Ale chętnie coś zjem, to dobry pomysł.

Teresa podała kolację i położyła się spać. W domu zapanała kompletna cisza. Rinaldo jadł powoli i jakby niechętnie, chyba nie dopisywał mu apetyt.

- Co właściwie robiłeś przez ostatnie dni? - spytał Gino.

- Jeździłem tu i tam...

- Cały tydzień?

- Zaraz, a czy ja muszę się przed tobą spowiadać?

- Gdybym to ja zniknął na tydzień, na pewno musiałbym się tłumaczyć.

- Kiedy ona dokładnie wyjechała? - Rinaldo sprytnie zmienił temat.

- W dzień po tobie. Wciąż czekam na jakieś wieści, choćby od prawnika, ale milczy jak grób.

- Zapewne usłyszymy jeszcze o niej. Odezwie się, nic się nie martw - powiedział z namysłem Rinaldo. Od pierwszej chwili wiedział, że nie może sobie pozwolić wobec Alex na słabość, i stało się. Decyzja, by oddać ją bratu, była słuszną, choć bardzo trudną. Prawdę mówiąc, liczył na to, że dziewczyna wyśmieje Gina. Czuł przez skórę, że potrzebuje mężczyzny, a nie chłopca. Ale była bystrzejsza, niż się spodziewał, umiała rozegrać tę partię po mistrzowski. Jeszcze dzień, dwa i dałby się jej omotać; na szczęście w porę się połapał i w ostatniej sekundzie udało mu się wymknąć. Nie lubił przegrywać. Dlaczego jednak czuł w sobie taką pustkę? Wcale nie jak zwycięzca.

- Nie uważam, żeby prowadziła jakąś grę - Gino wziął Alex w obronę.

- To może mi wytłumaczysz, dlaczego siedzi teraz w Anglii i planuje ślub z jakimś Angolem?

Gino nie umiał dać żadnej rozsądnej odpowiedzi. Cóż było tu jeszcze do dodania? Odkąd Alex wyjechała, życie w domu straciło swój smak, obaj o tym wiedzieli. Rinaldo, jakby w przypływie rozpacz, otworzył butelkę whisky. Siedzieli przy niej w milczeniu pełnym wzajemnego zrozumienia. W końcu Gino wstał i testując brata wzrokiem, zaczął trochę niepewnie:

- Jest coś, o co już dawno chciałem cię zapytać...

-Wal!

- Tego dnia, kiedy papa umarł, ty pierwszy dotarłeś do szpitala. Gdy ja przyjechałem, było już za późno. Cały czas zastanawiałem się, co się wtedy wydarzyło...

- Zupełnie nic, papa był przecież nieprzytomny.

- Nawet na moment nie odzyskał przytomności?

- Gdyby tak było, powiedziałbym ci o tym.

- Robi mi się nieswojo, kiedy pomyślę, że leżał taki milczący, bez ruchu, a niby wciąż jeszcze żył. To takie do niego niepodobne. Kochał mówić, pamiętasz?

- Jasne, trudno to zapomnieć.

Nagle Rinaldowi stanął przed oczami bolesny obraz: nieruchome ciało ojca leżące bezwładnie na szpitalnym łóżku. Właściwie nawet trudno powiedzieć, czy to był on, czy nie, całe ciało spowijały bandaże. Ten widok był naprawdę przerażający. Ojciec, zwykle pełen życiowej energii, leżał jak kukła. Trudno było wprost uwierzyć, że nie otworzy oczu i nie przemówi. I znowu zaczęło dręczyć Rinalda jakieś niejasne przeczucie, że jednak coś się jeszcze wydarzyło, ale zupełnie nie mógł sobie przypomnieć, co to było. Kilka razy zdawało mu się, że dotarł do samego brzęgu wspomnienia, lecz zawsze wymykało mu się w ostatniej chwili. Tak jak wtedy, z Alex. Miał wówczas wrażenie,

że wytworzyła się między nimi niewidzialna nić porozumienia i wszystko nagle zaczęło falować, wirować i drgać, ale po chwili czar pryskał. Ta kobieta nie była dla niego bezpiecznym rozwiązaniem, wiedział o tym od pierwszej chwili. A teraz odeszła...

- Naprawdę chciałbym móc powiedzieć ci coś więcej. Mnie także jest bardzo ciężko się z tym pogodzić, że papa odszedł tak nagle, bez pożegnania, bez żadnych wyjaśnień. Nic na to nie poradzisz. Lepiej połóżmy się spać, jest już bardzo późno.

Gino obudził się po niespełna godzinie i usiadł na łóżku. Rozejrzał się dokoła w przekonaniu, że coś się stało. Założył szlafrok i wyszedł na korytarz, gdzie napatoczył się na Rinalda, który wyskoczył z pokoju w samych szortach.

- Ktoś się włamał do domu - wyszeptał.

W milczeniu, bezszelestnie schodzili boso na parter.

Drzwi do salonu były uchylone. Poświata księżycza zaglądnąca do okna rozjaśniała wprawdzie nieco wnętrze, ale większość pokoju pogrążona była w ciemności. Słyszeli jednak wyraźnie czyjeś kroki, a potem nagły hałas wywołany przez przewracające się krzesło.

- Starczy tego - wycedził przez zęby Rinaldo i jednym susem znalazł się w salonie.

Właściwie ocenił położenie intruza i bez większego wysiłku powalił go na ziemię. Przez chwilę szamotali się po ciemku, sapiąc i turlając się po podłodze. Potem dał się słyszeć głuchy dźwięk i krzyk Rinalda. Gino zapalił światło i obaj zamarli w bezruchu na widok tego, co zobaczyli.

- To ty?! - wybuchnął Rinaldo.

- Zejdz ze mnie w tej chwili! - syknęła ze złością Alex, spychając go z siebie.

Oboje wstali.

- Może raczysz nam wyjaśnić, co ty tu, do diabła, robisz?
- spytał rozwścieczony Rinaldo.
- Chyba tu mieszkam, nie zauważyłeś?
- Podobno pojechałaś do Londynu?
- Ale jak widać, wróciłam.
- Wiedziałem - uśmiechnął się Gino. - Wiedziałem, że nas nie zostawisz - odetchnął z ulgą.
- Jak wyjeżdżałam, nie wiedziałam jeszcze, co będzie. Musiałam się rozeznac w sytuacji i teraz wiem, że zostanę
- dodała jakby mimochodem.
- A co na to twój Anglik? - badał Rinaldo. - Może mam poprosić Teresę, by przygotowała dla niego pokój?
- Naprawdę czasem mógłbyś się zamknąć - odparła wściekła. - Nie ma już żadnego Anglika, jeśli o to chodzi.
- Rzuciłaś go?
- On mnie rzucił. Po festynie dowiedziałam się, że się założył ze swoją myszowatą sekretarką i praktycznie wygryzł mnie z firmy. Sami rozumiecie, że mogłam się wściec. Musiałam jechać tam, żeby mu powiedzieć, co o tym wszystkim myślę.
- Założę się, że zrobiłaś to w wielkim stylu! - uśmiechnął się Rinaldo.
- Chyba tak, w każdym razie miałam należyta satysfakcję. Poszłam do biura i urządziłam dziką awanturę, przy wszystkich.
- I co teraz? - spytał Gino.
- Dalej będzie się awanturował mój prawnik. Poleciłam agencji sprzedać moje mieszkanie i wróciłam. To wszystko.
- Nie mogłaś dać nam jakoś znać, że się zjawisz? - zapytał Rinaldo.

- Nie byłoby tak zabawnie - rzuciła Alex sarkastycznie.
- Nie wiedziałam, że przyjadę tak późno, plan był inny, ale na granicy strasznie przeciągnął się odbiór samochodu, który kupiłam w Londynie. Przykro mi, nie chciałam was obudzić, dlatego weszłam przez okno.
- Na dole wszystkie są zamknięte - zauważył Rinaldo.
- Jedno się nie domyka - wyjaśniła Alex, wzruszając ramionami. - Możecie zacząć się do mnie przyzwyczajać, bo wygląda na to, że zbyt prędko was nie opuszczę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niemal każda kobieta na miejscu Alex próbowałaby się pocieszyć nowym zestawem garderoby albo górą kosmetyków. Ona jednak kupiła sobie nowy samochód, co zdecydowanie zszokowało obu braci. Musieli przyznać, że wybór był znakomity, a wóz nie tylko wyjątkowo ładny, ale też doskonały.

- Musiał sporo kosztować - stwierdził Rinaldo.

- Więcej, niż mnie było stać - powiedziała Alex niefrasobliwie. - Chcę zwiedzić dokładnie każdy zakątek Belluny. Chyba nie macie nic przeciwko temu?

- Nie mamy prawa się sprzeciwiać - odparł Rinaldo niezwykle uprzejmie, choć z niejakim przekąsem.

Alex wolała, kiedy był sobą, taki, jakiego poznała wcześniej. Obaj bracia, odkąd wróciła do Belluny, traktowali ją bardzo uprzejmie, ale i ostrożnie. Czuła wyraźnie ten rosnący dystans i bardzo ją to irytowało. Gino jak zwykle był łagodniejszy i cieplejszy, za to Rinaldo omijał ją szerokim łukiem.

Właśnie zaczęły się żniwa i Alex zafascynowana jeździła po całej farmie. Napawała się pięknymi widokami i zachwycającym zapachem dojrzałego zboża. Wszędzie rozeszły się już plotki na jej temat i ludzie pracujący na polach i w winnicy patrzyli na nią nieufnie i z pewną rezerwą. Aż

do momentu, gdy odkryli, że umie trochę po tokańsku. Śmiali się dobrodusznie z błędów, jakie popełniała, i starali się ją poprawiać.

Kiedyś, wracając z takiej wyprawy, spotkała Rinalda, który stał na poboczu, obok zepsutego samochodu. Rzadko ubierał się tak odświętnie jak dziś, w elegancki garnitur i białą koszulę. Wyglądał zniewalająco. Alex zatrzymała się i czekała, aż do niej podejdzie.

- Tylko nie waż się śmiać - burknął.
- Nawet by mi to do głowy nie przyszło. Ale pogotowie techniczne jest już w drodze?
- Zostawiłem w domu telefon, ale ostrzegam cię...
- Nie bądź niemiły - powiedziała - bo sobie pojedę i zostawię cię tutaj.
- Nie zrobisz tego, nie jesteś taka.
- Mogłabym się zmusić. - Wysiadła z samochodu i poszła do bagażnika. - Mam linkę holowniczą. Zostaw - powiedziała, gdy wyciągnął rękę po kluczyk - jeszcze się wybrudzisz.

Rinaldo w odpowiedzi zdjął marynarkę i koszulę, po czym podał je Alex.

- Teraz jest OK?

Kiwnęła głową, ale wcale nie była o tym przekonana. Taki rozneglizowany, z opalonym, lśniącym w słońcu torsem, wcale nie ułatwiał jej zadania. Sprawnie zamontowała linkę przy swoim samochodzie.

- Świetnie sobie radzisz...
- Gdybyś doświadczył tylu kaśliwych uwag na temat kobiet za kierownicą, też byś wolał być niezależny. - Była rozdrażniona. - Dokąd mam cię zawieźć? - zapytała.
- W połowie drogi do Florencji jest warsztat, a potem

muszę się dostać do centrum. Mam spotkanie. Wrócę tak-sówką - zaznaczył.

- Mogę przecież na ciebie poczekać. Położę sobie trochę po sklepach.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Jasne...

- O co ci chodzi?

- Powiedz od razu, że nie chcesz, bym wiedziała, dokąd idziesz. Pewnie masz randkę z jakąś piękną dziewczyną...

- Dlaczego miałbym robić z tego tajemnicę? Jestem dorosły.

- Więc może to cały zastęp dziewic i trochę ci wstyd albo może...

- Jestem umówiony z księgowym - przerwał jej spekulacje.

Słowa te przyniosły jej ulgę i jakąś nieopisaną radość, którą starała się ukryć.

- Rozumiem, nie bój się, nie będę ci zaglądać przez ramię, wcale nie chciałam z tobą iść.

- Teraz jestem niemal pewien, że to zrobisz - dodał z rezygnacją.

- Jeśli ci bardzo na tym zależy, mogę wpaść na moment.

- Jedźmy, bo się spóźnię. Jak ci mignę światłami, skreć w prawo, tylko powoli.

- W porządku, powoli.

Podczas jazdy Alex nawet nie starała się analizować tego, co czuła do Rinalda. Sama jego obecność sprawiała, że było jej dobrze, niczego więcej nie potrzebowała. Dziwiło ją to niepomernie, wzięwszy pod uwagę, że na co dzień nie starał się jej wcale nadskakiwać.

Rinaldo, zgodnie z umową, mrugnął światłami i po

chwili znaleźli się w warsztacie. Po krótkiej rozmowie z mechanikiem wskoczył do jej samochodu i zakomenderował:

- W drogę!

Ruszyła bez słowa. Powrócili na trasę wiodącą do Florencji, a gdy dojechali do miasta, zapytała:

- Gdzie teraz?

- Na razie prosto, a potem ci powiem.

- Masz coś przeciwko temu, żebym z tobą weszła? - zapytała niewinnie.

- A jeśli powiem, że tak?

- Zostanę grzecznie w samochodzie, ale przy najbliższej okazji doleję ci trucizny do zupy.

Kątem oka dostrzegła, że szczerzy się pod nosem. A więc jednak nie był do końca pozbawiony poczucia humoru.

W końcu, zaliczając po drodze drobne korki, dobrnęli do celu. Pod względem kultury jazdy Florencja była nietypowa jak na Włochy. Na ulicach panował spokój, a kierowcy wykazywali się zrozumieniem i grzecznością.

- To co, idziesz czy zostajesz? - zapytał Rinaldo, gdy Alex zaparkowała.

- Czyżbyś się poddał?

Widziała, jak zaciska zęby.

- Doszedłem do wniosku, że masz swoje prawa.

- Długo ci to zajęło...

- Wchodź, zanim cię uduszę - powiedział, otwierając przed nią drzwi.

Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że biuro, w którym się znaleźli, należało do człowieka sukcesu. Właściciel był młody, przystojny, pewny siebie i szalenie elokwentny. Po chwili Alex wiedziała, że jest mistrzem

w swoim fachu. W stosunku do niej zachowywał się bez zarzutu, okazując jej profesjonalną uprzejmość, cechującą relacje między księgowymi. Kilka razy zapytał ją nawet o zdanie.

Po spotkaniu poszli na kawę do kafejki przy katedrze.

- Czemu jesteś taka zamyślona?

- Właśnie odkryłam, że we Włoszech rok finansowy trwa od stycznia do grudnia.

- A jak by miało być? - spytał zdziwiony.

- U nas jest od kwietnia do kwietnia.

- Chyba raczej to jest nietypowe. I to nas mają czelność Brytyjczycy nazywać narodem pozbawionym logiki?

- Widzisz - uśmiechnęła się i znowu zamilkła.

- Alex, coś jest nie tak?

Niecodzienne ciepło jego głosu spowodowało, że podniosła wzrok. Patrzył na nią z powagą i w skupieniu.

- Nie, dlaczego?

- Jesteś jakaś inna... Straciłaś mężczyznę, którego kochałaś, wiem... Podziwiam cię, że tak dzielnie się trzymasz.

- Sądzisz, że mnie znasz?

- Tylko na tyle, na ile pozwalasz mi się poznać. Ale myślę, że nie lubisz się nad sobą użalać.

W jego oczach była autentyczna życzliwość.

- Nie płaczę, to fakt, choć może większość kobiet utonęłaby we łzach.

- Nawet nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. - Rinaldo uśmiechnął się ciepło. - Jesteś silna.

- Może raczej twarda - zasugerowała.

- Chwilami tak myślałem, ale nie, serce masz wrażliwe, choć czasem trudno to odkryć. Dobrze to ukrywasz...

- Tak jak ty.

- To prawda, tak jak ja. Oboje nauczyliśmy się w życiu przezorności, ale czasami ulegamy słabości. Wciąż widzę rysę na ścianie.

- Rysę? - zdziwiła się. - Ach tak, kiedy rozwaliłam tę figurkę...

- To przez niego?

- Tak - przyznała.

- Więc jednak w duszy jesteś Włoszką! - ucieszył się Rinaldo.

- Tak naprawdę nigdy nie byłam taka bardzo poukładana, choć wydawało mi się, że cywilizowani ludzie mogą dogadać się na spokojnie. Ale jak widać, różnie to bywa...

- Alex uśmiechnęła się do swoich myśli. I to jak bardzo różnie! Odkąd poznała Rinalda, ożyła w niej jakaś nieznana dotąd nuta, a teraz, gdy siedziała tu z nim, rozsądek zdawał się niewiele znaczyć.

- A teraz? - Spojrzał jej w oczy.

Zmieszała się, bo wcale jej nie zależało, by poznać całą prawdę.

- A teraz jestem w trakcie pewnych przemyśleń... i przekonałam się niezbitnie, że taki mały wybuch złości może zdziałać cuda.

- Twoja mama byłaby z ciebie dumna.

- Pewnie zrobiłaby to samo. Ach, mama...

- Lubiła go?

- Nie, twierdziła zawsze, że jak na mężczyznę jest za dobrze poukładany.

- Zawsze szalenie rzetelny w swoim fachu?

- Nie tylko w fachu. Dopiero teraz mnie to mierzi, wcześniej tego nie dostrzegałam. Wszystko było już z góry zaplanowane, całe nasze życie, co do dnia. Myślałam, że

to miłość, dopiero teraz widzę, jakie to było... niesmaczne. A do tego cały czas kombinował, jak mnie wygryźć z firmy, masz pojęcie? Pewnie nie posiadał się z radości, kiedy wyjechałam.

- Ufałaś mu?

- Oczywiście, całkowicie i bez zastrzeżeń. Nie sądziłam, że jest zdolny do takiej podłości.

- Jak długo się znać?

- Od lat, odkąd zaczęłam pracować. Idealizowałam go jak jakiegoś bohatera.

- I co teraz?

- Po raz pierwszy w życiu nie wiem, czego chcę. - Alex spuściła wzrok. - Jestem zdezorientowana.

- Robisz wrażenie tak pewnej siebie, jak nigdy dotąd, Kirke.

Uśmiechnęła się smutno.

- Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, że Kirke to kobieta szalenie uwikłana?

- To bogini, była czarodziejką.

- Nie krępuj się: wiedźmą.

- Wiedźmą - zgodził się - która nieustannie robi wokół siebie zamieszanie.

- Wcale tego nie chciałam, ale byliśmy do siebie tak uprzedzeni...

- To już przeszłość, obiecuję, że nigdy więcej nie będę cię postrzegał jako chłodnej, wyrachowanej Brytyjki.

- Mogę to dostać na piśmie?

- Udowodnię ci to.

- W nagrodę możesz zostać moim kierowcą - powiedziała, wręczając mu kluczyki.

- Potrafisz być miła.

- Nie żartuj, ja? Jestem po prostu zmęczona.
- Wiesz, ostatnie tygodnie dowiodły, że rozsądek nie zawsze jest wskazany, choć bywa bardzo przydatny.

- Na pewno? U Enrica byłeś chodzącą rozważą.

W tym momencie przejechał obok nich duży samochód i Alex nie usłyszała dokładnie, co Rinaldo powiedział. Zdawało się jej, że coś w stylu: nie przychodzi mi do głowy, żeby się z nim całować.

- Co powiedziałaś?
- Ach... że musimy tu skręcić - odparł Rinaldo po dłuższej chwili.

A więc tylko mu się wyrwało, pomyślała Alex, ale i tak poczuła w sercu ogromną radość i pragnienie, by to popołudnie nigdy się nie skończyło.

W drodze do domu Rinaldo nie odzywał się i tak było lepiej. Rozgrywało się między nimi coś, co słowa mogły jedynie zepsuć.

Wieczorem Alex zadzwoniła do Jenny.

- Niestety, nic ci już nie powiem, bo rozstałam się z firmą. Nie miałam ochoty patrzeć dłużej na tego bufona.

- Przykro mi...
- Nie ma powodu, przeniosłam się na drugą stronę ulicy. Myślę, że i ciebie by chętnie zatrudnili.

- Dzięki, ale na razie zostanę tutaj. Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia. Powiedz, czy się mylę, czy współpracowaliśmy kiedyś z jakimś Tomaszem Andansem?

- Owszem, przypuszczam, że jakieś pięć lat temu. To bardzo porządny gość.

Chyba z pół godziny wisały na telefonie.

- Wielkie dzięki, Jenny, trzymaj się. Odezwę się za jakiś czas.

Wkrótce dostali wiadomość od Enrica Vaisiego, że księgi rachunkowe Belluny są do odebrania. Jako że żadnego z braci nie było akurat w domu, Alex postanowiła sama pojechać do Florencji. Wychodząc, spotkała Rinalda.

- I mam wierzyć, że oddasz mi je, nie zaglądając do środka?

- A czy ja to powiedziałam? - zdziwiła się.

- Przynajmniej grasz w otwarte karty, wolę to niż konspirację.

Gdy wróciła, zaszyła się na długie godziny w swoim pokoju, analizując stronę po stronie i wpis po wpisie. Potem, gdy Rinaldo udostępnił jej komputer, mogła porównać księgi z zapisami w komputerze. Doszła do wniosku, że Vincent miał pełne prawo być dumny ze swojej pracy, księgi były prowadzone perfekcyjnie.

Z każdym pobytem we Florencji Alex coraz bardziej zakochiwała się w tym mieście. Zdarzało się jej często, że przepadała tam na całe dni, a nawet nocowała w hotelu. Braciom Farnese dawała wówczas odczuć, że świetnie się bawi, robiąc zakupy, odwiedzając znane muzea i teatry. Rinaldo starał się niczego nie komentować, a tylko czasem obrzucał ją zdziwionym spojrzeniem. Nie miał zresztą teraz do tego głowy, bo zbiory pochłaniały większość jego czasu.

Tego wieczoru Alex siedziała z Ginem na tarasie, rozkoszując się promieniami zachodzącego słońca.

- Wkrótce zaczniemy zbiór winogron na wino - powiedział, przeciągając się.

- Kiedy?

- Gdzieś w październiku. Trudno powiedzieć, kiedy dojrzeją. Skosztuj. - Przyniósł talerz w jej stronę. - Dziś je zebrałem, ale Rinaldo twierdzi, że to jeszcze nie to. A on jest mistrzem w tej dziedzinie.

- O mnie mówicie? - zdziwił się Rinaldo i przystawił sobie krzesło obok Alex.

- Podobno jesteś prawdziwym mistrzem w ocenie dojrzałości winogron?

- Cóż w tym dziwnego, robię to od lat. To bardzo ważne, by uchwycić odpowiedni moment.

- Lekceważy w tym zakresie nawet naukę i za nic ma sprzęt do oceny zawartości cukru.

- Ty i twój sprzęt! Lepiej idź spać, bo jutro czeka nas ciężki dzień.

Już wkrótce Alex odczuła na własnej skórze, co znaczy ciężka harówka. Od rana do późnej nocy wszyscy zajęci byli zbiorami. Ona także włączyła się do pracy, bo plony w tym roku były naprawdę obfite.

Wieczorami rozsiadali się przy kolacji na werandzie i odpoczywali. Tak było i tym razem.

- Jutro zaczynamy z winoroślą - powiedział niespodziewanie Rinaldo.

- Jutro? - Gino aż podskoczył w fotelu. - To urządzenie - podniósł aparat do pomiaru cukru - mówi coś innego. Poza tym nikt jeszcze nie zaczął, wszyscy czekają do następnego tygodnia.

- Tym lepiej dla nas. Będziemy pierwsi na rynku, a nasze winogrona będą o niebo lepsze i pójdą jak świeże bułeczki. A teraz idź spać, jestem ledwo żywy. Wam też radzę to zrobić.

Zaskoczony Gino odprowadził brata wzrokiem aż do samych drzwi.

- Zupełnie postradał rozum...

- Dlaczego? Sam mówiłeś, że jest ekspertem. Nigdy tak nie było?

- Owszem, ale jeden lub dwa dni wcześniej, nigdy nie tydzień!

- To rzeczywiście taka różnica?

- Oczywiście! Nawet jeden dzień może zadecydować o wszystkim, a co dopiero tydzień! Rzykujemy całe zbiory.

To do niego podobne, pomyślała Alex, kieruje się wyłącznie swoją opinią, na nikim nie polega.

- No cóż, twój brat lubi ryzyko.

Następnego ranka rozpoczęli zbiór winogron, i to ręcznie, bo Rinaldo nie zgodził się na wprowadzenie maszyn, twierdząc, że niszczą rośliny. Praca była szalenie wyczerpująca, lecz Alex dzielnie pomagała, jak zwykła robotnica, która pracuje na swój chleb.

Z Rinaldem nie było teraz żadnej rozmowy, nikogo nie zauważał, nawet jej, choć przecież wcześniej miała nieodparte wrażenie, że zaczynają się lubić.

- Zbieraj dalej - karcił ją surowo, gdy próbowała go zagadnąć w przerwie. Nie wiedziała, po co to właściwie robi i jak wytrzymała ten ostatni tydzień. Gdy kończyli winobranie, czuła się wykończona i zrezygnowana.

Następnego dnia umówiła się we Florencji, nie była więc obecna przy sprzedaży winogron. Gdy wieczorem wbiegła do domu, aż zaniemówiła. W salonie stali obaj bracia z posępnymi minami.

- Co jest? - zapytała.

- Pomyliłem się - powiedział Rinaldo z kamienną twarzą. - Należało *jeszcze* poczekać. Nie wiem, jak to mogło się stać, wszystko przez mój upór.

Omial nie stanęło jej serce.

-I co teraz?

- Zamiast na chianti przerobią je na wino drugiej kategorii.

- To się jeszcze nigdy nie zdarzyło - wyjaśnił Gino.

- Właśnie, przychodzi taki moment, że nie można już sobie ufać - powiedział Rinaldo.

- Spokojnie, popełniłeś błąd, ale to nie koniec świata...
- próbował pocieszyć go brat.

- Jak zawsze jesteś wspaniałomyślny, ale dla mnie to jest koniec świata. Przepraszam, chcę być teraz sam.

Rinaldo wyszedł i po chwili zniknął w ciemności.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tej nocy Alex spała niespokojnie. Śniły się jej koszmary i wciąż się budziła. W końcu wstała i podeszła do okna, jak tamtej nocy, po śmierci Brutusa, kiedy przekonała się, że Rinaldo jest wrażliwym i czułym mężczyzną. Wtedy zrozumiała, że go pragnie. Od tamtego czasu niepodzielnie zawładnął jej myślami i sercem. Teraz, gdy dostrzegła go krążącego między drzewami, wiedziała, że nadszedł moment, by wyjawić mu swój sekret. Nieważne, że prosił, by zostawić go w spokoju, musiała być teraz przy nim, potrzebował jej. Zarzuciła szlafrok i zbiegła po schodach. Nie potrafiła powstrzymać przyływu uczucia. Tak bardzo pragnęła, by Rinaldo wziął ją wreszcie w ramiona.

Siedział na pniu drzewa z głową ukrytą w dłoniach. Nie usłyszał jej kroków, zauważył ją dopiero wtedy, gdy uklękła obok niego.

- Rinaldo - szepnęła. - Rinaldo... - Zabrakło jej słów, a przecież tyle miała mu do powiedzenia. Ujęła w dłonie jego twarz i spojrzała mu w oczy. - Nie odwracaj się ode mnie... proszę.

Jego wzrok mówił wszystko. Nie umiała znaleźć słów pocieszenia, zdawały się jej banalne i nic niewarte. Przez chwilę patrzył na nią, jakby nie rozumiał, dlaczego do nie- •

go zeszła, a potem padli sobie w objęcia. Nie pamiętała, czy to on porwał ją w ramiona, czy ona pierwsza złożyła na jego ustach pocałunek. Jedno wiedziała na pewno: nie potrafiła mu się dłużej opierać.

- Alex... - szeptał jak szalony. - Alex... Alex... - powtarzał, całując ją z taką natarczywością, jakby się obawiał, że za chwilę ktoś mu ją odbierze. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Nagle zamarł w całkowitym bezruchu, a jego ramiona zamieniły się w stal.

- Poczekaj - wyszeptał ochryple. - Muszę ci koniecznie coś powiedzieć.

- Nie teraz - jęknęła rozpalona

- Proszę... musisz mnie wysłuchać.

- Co się z tobą dzieje? To przecież nie mogą być tylko winogrona...

- Nie rozumiesz - odparł wzburzony. - Za wszelką cenę chciałem pokonać konkurencję, jak zadufany w sobie, skończony kretyn!

- Nie bądź dla siebie aż tak surowy...

- Nigdy nie słucham innych. Widzisz, do czego doprowadziła moja arogancja? Jestem nikim, takich błędów nie wolno popełniać!

- Ale przecież zbiory się udały - starała się złagodzić jego cierpienie.

- Nie umrzemy z głodu, to prawda, ale nie o to chodzi. Jestem upartym osłem, skończonym palantem! Gdyby nie moja głupota, moglibyśmy spłacić dług, a przynajmniej znaczną jego część. Od tygodni żyję tylko tą myślą... Nie mogę sobie tego darować.

Więc się myliła. Rinaldo nic do niej nie czuł i marzył

o chwili, kiedy będzie mógł wręczyć jej pieniądze i odeśłać ją do domu. Może czuł pociąg fizyczny, pożądanie, ale przecież nie o to jej chodziło.

- Ach tak - szepnęła i zwiesiła głowę.

- Bo tylko wtedy - powiedział cicho - mógłbym wyznać ci coś, czego nie mogę zrobić tak długo, jak długo będę twoim dłużnikiem. Sama powiedz, jak przyjęłabyś wyznanie faceta, który jest ci winien kupę forsy?

- Jakie wyznanie? - zapytała, spoglądając na niego.

- Że jesteś dla mnie szalenie ważna i bardzo mi na tobie zależy.

- Jak bardzo?

- Tak bardzo, że żadne słowa nie są w stanie tego wyrazić - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Ale dopiero wtedy zabrzmiałoby wiarygodnie, gdy spłacę dług. Cały czas pragnąłem ci to powiedzieć...

- Do diabła z pieniędzmi, chcę ciebie - szepnęła. - Tylko ciebie. Gdybyś nie był tak zaślepiony przez własną dumę, już dawno byś to zrozumiał.

- Może jestem zwykłym zaślepionym durniem, ale chciałem stanąć przed tobą z głową uniesioną wysoko do góry, rozumiesz?

- Rozumiem, ale pieniądze nie mogą o wszystkim przesądzić.

Uśmiechnął się blado.

- Nie mogę wybić sobie ciebie z głowy, nie mogę cię nie kochać, Alex. Tak ciężko z tym żyć, kiedy trzeba milczeć, kiedy nie można poślubić kobiety, o której się marzy, bo na drodze stoją pieniądze.

- Jakie znaczenie mają pieniądze, skoro wszystko może być wspólne, no, powiedz tylko?

- Tak bardzo cię kocham, Alex... Zanim się tu zjawiłaś, sądziłem, że nikogo nie potrzebuję. Dopiero teraz rozumiem, w jakim byłem błędzie. - Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej miękkie włosy. Wsunął rękę pod szlafrok i poczuł pod palcami jej delikatną, gładką skórę. Gdy dotarło do niego, że nie ma nic pod spodem, w jego ciele rozgorzała prawdziwa burza. Ustami przywarł do jej warg i całował je z taką siłą i namiętnością, że zaczęła drżeć na całym ciele. Osunęli się na ziemię, nie odrywając od siebie ust, a on niecierpliwie zaczął ściągać z siebie ubranie. Po chwili znowu leżeli połączeni w miłosnym uścisku, pochłonięci tym samym pragnieniem.

Rinaldo uniósł się lekko i z rozkoszą przesunął dłońmi po jej nagim ciele.

- Od dawna marzyłem o tej chwili - wyszeptał gorąco.
- Jesteś wyjątkowa, wspomniała...

Smukłe ciało Alex wyginało się niespokojnie pod wpływem śmiałych pieszczot i gorących słów. Pragnął rozbudzić w niej namiętność, jakiej nie znała. Potem przygniótł ją do ziemi ciężarem swego ciała i jednym gwałtownym ruchem wszedł w nią. Szaleństwo, które ich opętało, wyparło wszystkie inne myśli. Powietrze pachniało ziemią i świeżą trawą, którą rozgniatali w rozkosznej walce.

Potem leżeli długo bez słowa, ciasno objęci, próbując wyciszyć oddechy i uspokoić ciała.

- Chodź - powiedział wreszcie Rinaldo, czule ją całując.
- Wejźmy do środka, bo jeszcze się przeziębisz.

Podciągnął ją do góry, narzucili na siebie ubrania i przemknąwszy przez ogród pod osłoną nocy, wśliznęli się do domu. Po chwili zniknęli w sypialni Alex.

Obudziła się w jego ramionach.

Jak cudowna była świadomość, że wreszcie otworzył przed nią serce, zaufał jej, zapraszając do swego świata. Bez śladu znikły obcość i dystans. Alex poczuła bezmiar szczęścia. Tej nocy kochali się nie raz i na samo wspomnienie robiło się jej gorąco. Rano także nie mogli się rozstać.

- Tak dawno nie kochałem... Sądziłem, że nie wiem już, jak to jest - powiedział cicho Rinaldo.

- Teraz na pewno nie dam ci zapomnieć. - Alex przytuliła się do niego.

- Mam nadzieję! Gdybyś chciała odejść, to wiedz, że jest na to za późno. - Rinaldo wyskoczył z łóżka i wciągnął dzinsy. - Sprawdź, czy nikogo nie ma na korytarzu. Nie chciałbym, żeby Gino zobaczył, jak po kryjomu wykradam się z twojego pokoju.

- Lepiej, żeby się w ten sposób nie dowiedział.

- Ale chyba mogę mu o nas powiedzieć? - zapytał.

- Nawet powinienes.

- Nie będzie się czuł dotknięty?

- Dlaczego? Przecież wszystko przebiegło zgodnie z waszym planem.

Rinaldo spojrział na nią pytającym wzrokiem.

- Co masz na myśli?

- Rzucanie monetą na przykład...

- Nie! Zabiję go! - zawołał, chwytając się za głowę. - Wszystko ci wypaplał? To niemożliwe!

- Za to bardzo zabawne - roześmiała się Alex. - No cóż, wtedy mnie jeszcze nie znałeś.

- Boże, wiedziałas wszystko od samego początku i nie wydałaś się ani słówkiem- jęknął.

- Nie da się ukryć.

- Tyle razy chciałem ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham, ale nie pozwalała mi na to duma. A może on też się w tobie kocha?

- Gino? Na pewno nie. A teraz już idź, droga wolna, nikogo nie ma - powiedziała, wyglądając na korytarz.

Po chwili, odświeżona, zeszła na dół. Gino właśnie wchodził do domu.

- Lepiej dziś wyglądasz, Rinaldo - ucieszył się. - Wczoraj nie na żarty martwiłem się o ciebie.

- Wszystkie wasze troski znikną, gdy usłyszycie, co mam wam do powiedzenia.

Bracia spojrzeli na Alex zdziwieni.

- Z moich obliczeń wynika, że wasz księgowy jest wam winny sporo pieniędzy. Od lat was oszukiwał.

- Co takiego? - zawołał Gino wzburzony. - To niemożliwe, był przyjacielem ojca i ma naprawdę dobrą opinię...

- Tym łatwiej mu było to robić, uspił waszą czujność.

- Alex, ale jest z pewnością wiele różnic między Anglią i Włochami... - zaczął Rinaldo.

- Naturalnie, dlatego we Florencji pozwoliłam się przeskoczyć niejakiemu panu Andansio.

- Dlatego znikaaś na długie dni?!

- Jego nazwisko nie było mi obce, zwróciłam się więc do niego o pomoc. Nie ma żadnych wątpliwości, wasz przyjaciel pozbawił was niezłej fortuny.

Gino roześmiał się na całe gardło i porwał ją do tańca.

- Jesteś genialna! - krzyczał. - Genialna!

- To naprawdę niezwykle dobra wiadomość - potwierdził Rinaldo.

- Człowieku, uciesz się choć raz w życiu! Doceń, co dla nas zrobił ten anioł.

- Spodziewałam się tego, nie przejmuj się, i dlatego mam dla was propozycję: wybierzmy się do niego, niech wam sam to wyjaśni.

Jeszcze tego samego dnia znaleźli się w biurze rachunkowym Tomasa Andansio, który potwierdził podejrzenia Alex.

- Zwyczajnie zawyżył wasze podatki. Mógł to zrobić, bo czeki przechodziły przez jego ręce - powiedział Andansio dobitnie. - A zawdzięczacie to odkrycie tej oto damie, dla której, jeśli tylko zechce, zawsze znajdzie się praca w moim biurze.

- Widzisz, od razu mówiłem, że jest genialna! - zawołał Gino. - Ale co mamy zrobić z tym fantem?

- Najlepiej przedstawić dowody i domagać się odszkodowania. W zamian za to wasz księgowy uniknie sądu.

- A inni klienci? - spytał rzeczowo Rinaldo.

- O to się nie martwię. Ten szubrawiec sam zrozumie, że czasy, kiedy był bezkarny, bezpowrotnie się skończyły.

- Jakiego rzędu będzie odszkodowanie?

Andansio wymienił sumę.

- Co takiego? Ile? - Nawet niefrasobliwy Gino wybałuszył oczy, łapiąc powietrze jak ryba.

- Czy zechce pan przejąć prowadzenie naszych ksiąg? - zapytał Rinaldo.

- Będzie mi bardzo miło. W takim razie sam doprowadzę tę sprawę do końca. Myślę, że już niedługo będę miał dla was dobre wieści.

Bracia, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście, oszomieni wyszli na ulicę.

- Trzeba to uczcić - stwierdził Gino. - Idziemy do najlepszej knajpy we Florencji. Teraz nas na to stać!

Tego wieczoru niczego sobie nie żalowali, pili najwykwintniejszego szampana i jedli najbardziej wyrafinowane dania. Gino brylował przez cały czas, zwracając na siebie uwagę wszystkich pań. W drodze do domu trzeba było ulokować go na tylnym siedzeniu, gdzie zwinął się w kłębek i natychmiast zasnął z błogim uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Żniwa dobiegły końca. We Florencji i jej okolicach trwał jeden nieprzerwany festyn ludowy. Wszyscy obchodzili Święto Plonów. Któregoś dnia także do Belluny ściągnęli okoliczni hodowcy, by wspólnie świętować zakończenie zbiorów. W ogrodzie i na tarasie rozwieszono kolorowe lampiony, a Teresa wraz ze swoimi pomocnicami od rana szalały w kuchni.

- Cudownie dziś wyglądasz - powiedział Rinaldo, gdy Alex zeszła na dół. - Dziś obwieszczę całemu światu, że jesteś moja.

- Myślę, że najpierw powinien dowiedzieć się o tym Gino. Chyba że już mu powiedziałeś.

- Jakoś nie było okazji. Odkąd przybyło nam pieniędzy, wciąż gdzieś przepada. Trzeba przyznać, że twój Andansio spisał się doskonale.

- No nie wiem, zwróciliście mi wszystko co do grosza i czuję się jakoś głupio...

- Kiedy zostaniesz moją żoną...

- Nie o to chodzi, dawniej czułam, że przynależę tu jakoś... Dziś jestem obca.

- Co musiałyby się stać, żebyś się uspokoiła?

- Chciałabym przeznaczyć te pieniądze na potrzeby Belluny. Po co mi one, skoro i tak tu żyję?

- Jeśli naprawdę tego chcesz, uratujesz nas przed kolejnymi pożyczkami bankowymi na modernizację.

- To wspaniały pomysł, bardzo mi się podoba.

- Gino także się ucieszy! Jak tylko się pojawi, zaraz mu o tym powiem.

- I coś jeszcze, że my...

- Tak, że jesteśmy razem. Ale gdzie on właściwie jest? Ostatnio wcale go nie widuję, całymi dniami siedzi we Florencji.

- Może ma tam dziewczynę?

- Spójrz - powiedział Rinaldo, wyglądając przez okno.

- Przyjechali już pierwsi goście.

W ciągu pół godziny podjazd przed domem zapełnił się samochodami. Przyjechało ze sto osób, wszyscy w radosnym, świątecznym nastroju. Popijali najlepsze wina i zjadali się smakołykami przygotowanymi przez Teresę. Alex poczuła, że to jest jej dom, jej miejsce na ziemi, o którym wcześniej nawet nie śmiała marzyć.

Wtem na horyzoncie pojawił się samochód Gina. Młodszy Farnese był sam. Znajomi witali go wesołymi okrzykami, poklepując po ramieniu. Każda z pań dostała od niego słodkiego buziaka, nawet te najstarsze. Wreszcie dotarł także do Alex i Rinalda.

- Strasznie was przepraszam...

- Mam nadzieję, że masz dobre wytłumaczenie - burknął Rinaldo.

- Myślę, że jak usłyszycie, co mam wam do powiedzenia, wybaczycie mi spóźnienie.

- Zamieniamy się w słuch. - Alex uśmiechnęła się załotnie.

- Wybacz - zwrócił się do niej - że tak długo z tym zwle-

kałem, ale... - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko. - Chciałbym cię prosić o rękę - powiedział i uchylił wieczko pudełka.

Oczom Alex ukazał się piękny, stary pierścionek.

- Już dawno go dla ciebie wypatrzyłem, a teraz proszę, byś go przyjęła.

- Gino!? - szepnęła z przerażeniem i cofnęła się o krok.

- Czemu jesteś taka zaskoczona? Przecież od dawna wiedziałas, co do ciebie czuję. Moje serce należy tylko do ciebie... O Alex! - Ukłękł przed nią, nic sobie nie robiąc z tego, że wszyscy na nich patrzą. - Czy zechcesz zostać moją żoną? - Nie bacząc na jej zafrasowaną minę, wsunął jej na palec pierścionek.

Alex stała jak wryta, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Co miała powiedzieć? Dlaczego nie porozmawiał z nią wcześniej na osobności? Jak to się stało, że niepostrzeżenie sprawy zaszyły aż tak daleko? Za bardzo była zaabsorbowana Rinaldem, żeby myśleć o kimkolwiek innym. Czy Gino naprawdę nie zauważył tego, co rozgrywało się między nią a jego bratem?

- Podnieś się, Gino - powiedziała w końcu po cichu. - To nie jest dobry moment, żeby o tym rozmawiać.

- Ale o czym tu rozmawiać, powiedz po prostu „tak”!

- Gino uśmiechnął się szeroko.

Alex zdecydowanym ruchem zdjęła pierścionek.

- Nie mogę - powiedziała krótko. - Wybacz.

Na twarzy Gina pojawiło się zmieszanie.

- Nie możesz? - powtórzył jak echo.

- Chodź ze mną! - Pociągnęła go za rękę i weszli do środka.

Za nimi rozległy się głośne okrzyki radości i nawo-

ływania. Tak naprawdę mało kto usłyszał, o czym rozmawiali.

- Przepraszam, nie powinienem być tego robić na forum publicznym, ale wiesz przecież, jak bardzo cię kocham.

- Nic o tym nie wiem! Na początku żartowałeś, a potem odsunąłeś się ode mnie...

- Po tym, jak rzucił cię narzeczony, nie chciałem być narętny. Nie jestem w końcu kretynek bez uczuć.

- Nie, nie jesteś. Jesteś dobrym, kochanym chłopcem.

- Nie jestem chłopcem - zachnął się Gino. - Jestem mężczyzną i kocham cię całym sercem. Zrozumiałem to, kiedy wyjechałaś. Gdybyś nie wróciła, pojechałbym za tobą. Jesteś całym moim życiem!

- Ale Gino, ja nie miałam pojęcia, nie mów tak... Ja ciebie nie kocham, Gino...

- Wciąż kochasz tamtego?

- Nie, nie chodzi o niego...

- Więc o kogo?

Alex jęknęła cicho. To nie był dobry moment, żeby powiedzieć prawdę.

- Już nic nie mów, proszę, porozmawiamy później.

- Dobrze, jak chcesz, oczywiście. Mogę czekać choćby do końca życia. - Gino odwrócił się i z uśmiechem na twarzy wyszedł do gości. Ona zaś wciąż stała w tym samym miejscu, zszokowana tym, co zaszło.

Przez resztę dnia nie zbliżali się do siebie, ale zauważyło to jedynie kilka osób. Cała reszta była przekonana, że wkrótce odbędzie się ich ślub.

- Gdzie on się znowu podział? - zapytał Rinaldo, gdy goście rozjechali się do domów i został sam z Alex.

- Nie mam pojęcia, dopiero co tu był.

- Co mu powiedziałaś?
- Wie już, że go nie kocham, ale o nas jeszcze nie.
Twarz Rinalda sposepniała.
- Wciąż traktuję go tak, jakbym ponosił za niego odpowiedzialność.
- Nie przesadzaj, Gino jest dorosły.
- Wiem, ale taki jakiś... dziecinny, a przecież musimy mu powiedzieć. Kocham go, ale nawet dla niego nie zrezygnuję z ciebie, nie potrafię bez ciebie żyć, Alex. Płonie we mnie ogień, którego nie da się ugasić, czy rozumiesz?
- Przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował.

Potem porwał ją na ręce i wbiegł po schodach na górę. Zamknął za sobą drzwi do swojego pokoju i już po chwili leżeli nadzy na łóżku.

Tak cudownie było ją kochać i pieścić ze świadomością, że należy tylko do niego.

Gdy Rinaldo zasnął, Alex długo wpatrywała się w jego pięknie rzeźbioną twarz. Teraz malował się na niej spokój, a zwykła gotowość do walki i czujność ulotniły się gdzieś. Rinaldo wyglądał o wiele łagodniej niż za dnia. Wcześniej nigdy by nie przypuszczała, że w tak z pozoru aroganckim i opryskliwym mężczyźnie może być tyle uczucia i delikatności.

Wtuliła się w poduszkę i spojrzała na księżyc za oknem. Włochy dzieliły się na dwa różne światy: ten Gina, słoneczny, roześmiany i rozbawiony, i ten Rinalda, ponury, skąpny w zemście świat nieustającego cienia. Dlaczego nie potrafiła wybrać tego jasnego i miłego? Czy coś z nią było nie tak?

Rinaldo przerażony usiadł na łóżku. Znowu znalazł się w tym samym, dobrze znanym miejscu. Szeroko otwarty-

mi oczami wpatrywał się w ciemność nocy. Znow widział ojca...

- Co się dzieje? - zapytała przestraszona Alex. - Rinaldo?! - Dotknęła delikatnie jego twarzy. - Powiedz coś...

Chwycił ją kurczowo za rękę.

- To tylko zły sen - szepnęła.

- Nie, znow tam byłem, w szpitalu, tego dnia, kiedy umierał ojciec. Teraz pamiętam, powtarzał cały czas: „przepraszam, przepraszam cię”. Chciał mi powiedzieć coś jeszcze, ale nie był w stanie. Wziąłem go za rękę, a on uspokoił się i wkrótce odszedł. Chciał nas przeprosić. Ależ tak, jak mogłem o tym zapomnieć?

- Więc już wiesz...

- Nie chciał tego przed nami ukryć, nie sądził, że tak szybko umrze. Pewnie miał nadzieję, że zdąży spłacić swój dług. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. To tak, jakbym odzyskał ojca. Dzięki tobie znowu jest w moim sercu. I jest ciepło. I jasność. Nie opuszczaj mnie, Alex.

- Nie mam zamiaru. Od początku wiedziałam, że łączy nas jakaś niewidzialna nić.

- Taki jestem szczęśliwy, że dzień w dzień będziemy uczyli się siebie nawzajem, będę patrzył, jak stajesz się częścią mnie, a ja częścią ciebie. Czuję się jak wędrowiec, który całe lata błąkał się po pustyni, by wreszcie powrócić do domu.

Zasnęli wtuleni w siebie i dopiero gdy świtało, Alex pozwoli otworzyć oczy. Nie wiedziała, czy coś ją zbudziło, ale czuła dziwny niepokój.

Wtedy dostrzegła Gina wyłaniającego się z ciemności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogła się poruszyć, jakby sparaliżował ją jego ponury, lodowaty wzrok. Wyraz jego twarzy mówił właściwie wszystko.

- Gino - szepnęła poruszona.

Naprawdę był ostatnim człowiekiem, którego chciała by zranić.

On jednak nadal stał bez ruchu, nie mogąc oderwać oczu od brata śpiącego obok kobiety, którą kochał. Jego wzrok przepełniało gorzkie poczucie straty.

Alex w przypiływie rozpaczki potrząsnęła Rinaldem. Gdy ten zobaczył Gina, zaklął cicho i opadł z powrotem na poduszkę. Nie zdążył nic powiedzieć, bo w tej samej chwili Gino zniknął za drzwiami.

- Gino! - zawołał za nim i błyskawicznie wyskoczył z łóżka. - Zaczekaj!

Alex też zbiegła na dół.

Znalazła ich w salonie.

Gino chodził nerwowo po pokoju. Wyglądał jak zбитy pies. Cały drżał.

- Dlaczego mi nic nie powiedzieliście? Dlaczego oszukiwaliście mnie tak długo? Powiedz - spojrzał na nią ostro - aż taką frajdę ci sprawiało wodzenie mnie tyle czasu za nos?

- Nigdy nie miałam takiego zamiaru, Gino!
- A tak się kłóciliście! I co się nagle stało? - zapytał rozgoryczony.
- Właściwie nic, od początku czułem to, co teraz, ale broniłem się... bardzo, wierz mi...
- Świetnie, nic już nie mów - syknął Gino przez zęby.
- Cholera, wybac mi... - Rinaldo był zdruzgotany.
- On nie odebrał ci niczego, co należałoby do ciebie, Gino - odezwała się Alex. - Nie byłabym twoja... Przyznaję, ścieraliśmy się, ale od początku przyciągał mnie jak magnes. Nic na to nie mogę poradzić.
- Wiedziałaś przecież, że szaleję za tobą!
- Nie wiedziałam, przysięgam! Traktowałeś miłość jak zabawę, jak grę...
- Ale teraz już *nie, to co* innego.
- Skąd mogłam wiedzieć, Gino?
- Gdybyście mi powiedzieli, nie zrobiłbym z siebie idioty wczoraj na przyjęciu.
- Naprawdę, nie przyszłoby mi to do głowy - jęknęła Alex.
- A mnie nie przyszłoby do głowy, że znajdę was razem w łóżku.
- Gino, my się kochamy - powiedział ostrożnie Rinaldo.
- Mamy zamiar się pobrać...
Twarz Gina zrobiła się jeszcze bledsza, wręcz szara.
- Do diabła z wami! - Machnął ręką i pospiesznie wyszedł z pokoju.
- Gino! - Alex chciała wybiec za nim.
- Nie, zostaw! - Rinaldo chwycił ją za rękę. - Dajmy mu spokój, musi teraz pobyć sam.

Gino spędził noc poza domem. Jakoś pusto było bez niego, bez jego żartów i śmiechu. Jego kurtka, którą miał wczoraj na sobie, leżała na podłodze.

- Wygląda na to, że wyjechał - powiedział Rinaldo, przerywając długie milczenie. - Zabrał kilka swoich rzeczy i zniknął.

- Ale wróci, prawda?

- Na pewno, potrzebuje tylko trochę czasu. - Ale jego oczy mówiły co innego. - Boże, co ja mu zrobiłem... - westchnął.

- My zrobiliśmy. Ale ja naprawdę nie miałam pojęcia i... nie kocham go.

- Już nigdy nie zobaczymy takiego Gina jak dawniej. Wydorósł w ciągu jednej nocy.

- Powinam stąd wyjechać, nie mam prawa dręczyć go swoją obecnością...

- Wykluczone, to i tak nic już nie zmieni. Nie mogę żyć bez ciebie, nie rób tego, Alex. Zobaczysz, że i on znajdzie swoje szczęście i wtedy będzie gotów na ostateczne pojednanie. - Ujął jej twarz w swoje silne ręce. - Powiedziałem mu, że się pobierzemy, ale nawet cię o to nie zapytałem...

- O niczym innym nie marzę, jak zostać tu z tobą na zawsze.

- Boże, błagam, pozwól, byśmy przeżyli ze sobą wiele szczęśliwych lat - westchnął Rinaldo i złożył na ustach Alex pocałunek.

Ślub miał się odbyć za trzy tygodnie w małym kościółku niedaleko farmy. Termin się zbliżał, a oni wciąż nie mieli wiadomości od Gina.

Zjawił się w końcu pewnego dnia, całkiem niespodzie-

wanie, kiedy nie było ich w domu. Gdy wrócili, zobaczyli jego samochód zaparkowany na podjeździe. Gino pakował swoje rzeczy do bagażnika.

Ale to nie był ten sam mężczyzna. Zmienił się nie do poznania. Postarzał się i jakby przygarbił.

- Przyjechałem po resztę moich rzeczy - powiedział, gdy do niego podeszli.

- Wyjeżdżasz? - zapytał Rinaldo zatroskany. - Przecież to także twój dom...

- Więc co, sugerujesz, że mamy mieszkać tu we trójkę? Wiesz, że to niemożliwe.

- Powiedz, gdzie byłeś tak długo?

- Zatrzymałem się u przyjaciół, ale chyba wyjadę za granicę.

Rinaldo i Alex spojrzeli po sobie.

- Ale przecież farma należy także do ciebie, jesteśmy braćmi.

- Jakoś się dogadamy - odparł wymijająco Gino.

- Muszę ci coś powiedzieć, Gino...

- Co takiego?

- Pytałeś mnie zawsze, czy wydarzyło się coś jeszcze w szpitalu, nim papa odszedł na zawsze...

- I?

- Wiedziałem, że coś było, ale nie mogłem sobie przypomnieć. Tej nocy, po przyjęciu, to powróciło...

- Mów dalej!

- Papa próbował mi powiedzieć o obciążeniu Belluny, jestem już tego pewien. Próbował, ale mu się nie udało. Przypomniałem sobie wreszcie, ledwie słyszalnie powtórzył wtedy w kółko: „przepraszam, przepraszam”... - Rinaldo przełknął głośno ślinę. - Nie był w stanie...

- Rozumiem - przerwał mu Gino. - To wiele zmienia. To tak, jakbyśmy go na nowo odzyskali.

- Właśnie.

- Lepiej już pójdę - powiedział Gino. - Zawahał się przez moment, a potem zapytał: - Czy mógłbym porozmawiać chwilę sam na sam z Alex?

- Oczywiście. - Rinaldo odwrócił się i wszedł do domu.

- Nie obawiaj się - zaczął Gino. - Nie chcę cię wprawić w zakłopotanie. - Chciałem tylko... Sam nie wiem... Obiecałem sobie, że powiem ci tak wiele, a teraz wszystko wyleciało mi z głowy.

- Wybacz mi, Gino...

- Nie ma nic, co musiałbym ci wybaczyć. Miałaś prawo dokonać takiego wyboru. Szkoda tylko, że nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię kocham, bo teraz nie już nie wolno mi o tym mówić.

- Myślę, że już wiem...

- To zaledwie namiastka tego, co czuję. Jestem szczęśliwy, że było mi dane odkryć, że takie uczucie faktycznie istnieje.

- Znów to poczujesz, gdy spotkasz kogoś...

- Być może. - Gino nie pozwolił jej dokończyć. - Dziękuję ci za wszystko.

- Mnie?

- Tak, właśnie tobie. To nie twoja wina. Nic nie widziałem, bo chciałem być ślepy, taka jest prawda. Dawno powinienem się domyślić, że między wami coś jest. Bądź zdrowa, Alex.

- Poczekaj. Może wejdiesz do środka, zjesz z nami?

- Nie, dziękuję, muszę już jechać.

- To weź chociaż pierścionek. Zostawiłeś go.

- Dobrze, jak możesz, to mi go przynieś.

Alex weszła do domu i pobiegła do sypialni. Rinaldo poszedł za nią.

- Pierścionek, muszę mu oddać pierścionek - powtarzała roztrzęsiona.

W tym momencie usłyszeli warkot silnika, a gdy podbiegli do okna, zobaczyli, jak samochód Gina znika za zakrętem.

Alex nie wytrzymała, wtuliła twarz w ramiona Rinalda i wybuchła płaczem.

Nadszedł dzień ślubu. Gino nie dawał znaku życia. Gdyby tu był, pomyślała Alex, kłóciliby się teraz z Rinaldem, czym ma być świadkiem. A tak do ołtarza poprowadził ją Isidore.

Trochę było im smętnie, ale gdy tylko stanęli obok siebie, znikły wszelkie wątpliwości. Nadeszła upragniona chwila wielkiego spełnienia, która miała dać początek ich wspólnemu życiu.

Nagle po kościele przebiegł szmer poruszenia. Alex odwróciła głowę, lecz w ostrych promieniach słońca dojrzała zaledwie kontury męskiej postaci. Ktoś stał w drzwiach wejściowych i choć nie widziała jego twarzy, doskonale wiedziała, kto to jest. Więc przyjechał, pomyślała z radością.

Ksiądz zaczął ceremonię i Alex znowu zapomniała o całym świecie. Dopiero gdy było już po wszystkim i Rinaldo złożył na jej ustach gorący pocałunek, szepnęła:

- Gino tu jest.

- Widziałem go. Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

Gdy szli od ołtarza główną nawą kościoła, bacznie wypatrywali tej jednej jedynej twarzy. Ale nawet jeśli Gino zjawił się na moment, teraz już go nie było.

Na przyjęciu weselnym w ogrodzie bawili się przy skocznej muzyce do białego rana, ale tak naprawdę oboje marzyli o chwili, kiedy zostaną sami.

Z uśmiechem pożegnali ostatnich gości i weszli do domu.

- Bruno? - zdziwił się Rinaldo, widząc w salonie przyjaciela Gina.

- Gino nalegał, bym dotrzymał mu towarzystwa, ale jeszcze przed końcem ceremonii odjechał.

- Wielka szkoda - westchnął Rinaldo, któremu los młodszego brata zawsze leżał bardzo na sercu - że nie przyszedł się choć rozmówić. Próbowiałem jakoś się z nim ułożyć, żeby miał źródło utrzymania, ale odrzucił wszystkie moje propozycje, twierdząc, że niczego nie potrzebuje.

- No właśnie - powiedział Bruno zmieszany. - Prosił, aby mu pani wybaczyła, że zniknął tamtego dnia tak bez słowa, ale emocje wzięły górę. Niczego nie chce, to wiem, poza jednym wyjątkiem...

- Pierścieniem - dokończyła za niego Alex. - Już go przynoszę.

Wróciła po chwili z małym pudełeczkiem w ręku.

- Dziękuję w jego imieniu. A to jest dla pani - dodał, podając jej kopertę. - To list, który napisał zaraz po ceremonii, i prosił, bym go pani doręczył.

- List?

- Tak. A teraz pozwolicie, że się pożegnám.

Weszli na górę do sypialni i Alex otworzyła kopertę.

Do Brata i Siostry...

Zdumiona spojrzała na męża.

- Czytaj dalej - poprosił.

Sądziłem, że nie dam rady przyjść na wasz ślub, ale doszedłem do wniosku, że nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Jesteście cudowną parą, a moje wcześniejsze ostre słowa poddyktowane były rozpaczą. Byłem bliski obłędu i nie wiedziałem, co mówię. Nie czuję już ani tej nienawiści, ani nawet złości, ale nie możemy mieszkać pod jednym dachem. Alex, może mój brat bardziej cię potrzebuje niż ja. Opiekuj się nim. Może faktycznie będzie mi dane spotkać równie wspaiałą kobietę jak ty i być z nią szczęśliwym. Niech Bóg Wam błogosławi.

Wasz Gino

List był zakończony typowym dla Gina żartem:

PS Pierwszemu potomkowi powinniście dać moje imię, oczywiście tylko wtedy, jeśli to będzie chłopiec.

- Cały Gino! - Alex roześmiała się przez łzy.
- Cały on.
- Ciekawe, dokąd poszedł... - wyszeptła, zapatrzona w dal za oknem.
- Najgorsze ma już za sobą. - Rinaldo odwrócił ją ku sobie. - Nie myśl o tym, poradzi sobie. Jest silniejszy, niż

sądziłem. Nadejdzie kiedyś dzień, że i on znajdzie swoje szczęście. Póki co, uśmiechnęło się do nas. Nie zmarnujmy tego daru.

Alex w zamyśleniu pokiwała głową i podała mężowi usta do pocałunku.